PRZEGLĄD POLSKI

Rok 3 Wrzesień 1948 Nr 9 (27)

SPIS TREŚCI

NAKŁADEM: CONTEMPORARY LIFE AND CULTURE, LTD

BIBLIOGRAFIA KSIĄŻEK POLSKICH I O POLSCE (WYDANYCH POZA GRANICAMI KRAJU)

Adler, Hermann. **Gesänge aus der Stadt des Todes.** Str. 70. Europa Verlag. Zurich, 1945.

Ambière, François. **Les grandes vacances.** Paris, 1948.

Armitage, Angus. **Sun, Stand Thou Still.** The Life and Work of Copernicus the Astronomer. Str. X, 210. Sigma Books Limited. London, 1947. Cena 12/6.

Bhagawad Gita. Pleśń Pana. Przekład Wandy Dynowskiej. Str. VII, V-XXXVI, 232, 4. Biblioteka Polsko - Indyjska. B. m., 1947. Cena 7/6. (Rs. 3.8).

Dobraczyński Jan. **Skąpiec Boży.** Rzecz o O. Maksymilianie Maria Kolbe. Str. 112. Wydawnictwo OO. Franciszkanów. Pulaski, Wis., 1948.

Fuller, J. F. C. **The Second World War, 1939-45.** A Strategical and Tactical History. Str. XIV, 431. Eyre & Spottiswoode. London, 1948. Cena 21/—.

Gierut, Józef ks. i Jasiński, Walery ks. **O katolicką Polonię Amerykańską.** Str. 61. Orchard Lake, Michigan, 1943.

Hajdukiewicz, Jerzy. **Der polnische Alpinismus.** Str. 4. Sonderabdruck aus Die Alpen, 1945.

Jakubisiak, Augustyn, X. **Nowe przymierze.** Z zagadnień etyki. Str. 422, 2 nlb. b. w. Paryż, 1948.

Jasiński, Walery, ks. dr. **Racja bytu parafii polonijnych.** Referat wygłoszony na II Zjeździe Homiletycznym Duchowieństwa Polskiego w Ameryce, odbytym 14, 15, 16 maja 1946 r. w Pittsburgh, Pa. (Odbitka z Pamiętnika Drugiego Zjazdu Homiletycznego). Str. 44. Drukiem The Pittsburgh Polish Daily Publishing Co., Pittsburgh, 1946.

Kalendarz ewangelicki na rok 1948. Zredagował ks. Paweł Roman. Str. 94, 2 nlb. Nakł. grona pastorów. (Cesky Tesin, 1947). Cena Kcs. 20.

Kalendarz „W obronie prawdy" na rok Pański 1948. Str. 128. Nakł. tygodnika „W Obronie Prawdy". Frysztat (1948).

(Kongres Polonii Amerykańskiej). Komitet dla Spraw Wysiedleńców Polskich. Sprawozdanie przewodniczącego wice-prezesa Ignacego Nurkiewicza. Str. nlb. 76 (powiel.). (New York, 1948).

Kongres Polonii Amerykańskiej. Sprawozdanie Prezesa Zarządu Wykonawczego Poszczególnych Komisji i Komitetów Wydziałów Stanowych i Biur Kongresu P. A. w Chicago i w Washingtonie na Drugą Konwencję Kongresu Polonii Amerykańskiej w Philadelphia, Pa. 29, 30, 31 maja 1948. Str. 119 (fotorepl.). Drukiem Dziennika Związkowego i Zgody. Chicago, 1948.

Kościałkowski, Stanisław. **Historia, historiografia, historyka.** Wykład wstępny, wygłoszony na otwarcie Studium Polonistycznego przy Instytucie Polskim w Bejrucie. Str. 26, 2 nlb. Bejrut, 1948.

(Ciąg dalszy na str. 3 okładki)

PRZEGLĄD POLSKI

Rok 3 — LONDYN, WRZESIEŃ 1948 — Nr. 9 (27)

MANEWRY WOJENNE I MANEWROWANIE WOJNĄ

W sierpniu przez Europę przeszły dwa zjawiska typu propagandowego: nowa gwałtowna fala pogłosek o wybuchu w najbliższym czasie wojny i olbrzymie fanfary na rzecz pokoju przed i w czasie skandalicznego „kongresu intelektualistów" we Wrocławiu.

Obydwie imprezy propagandowe są dziełem ręki jednego i tego samego reżysera. To Rosja sowiecka skrzętnie zabiega o to, aby w pewnych, potrzebnych jej, okresach czasu przelatywały nerwami skołatanych mieszkańców Europy dreszcze grozy i nadziei z powodu zbliżającej się wojny, to Rosja zorganizowała „kongres intelektualistów" we Wrocławiu, również dla swoich celów politycznych.

W polityce, jeśli z jej uprawiania chce się odnosić korzyści, nie można dawać się powodować pozorom, w polityce należy rozumieć istotne sprężyny wypadków, istotne cele, do których one zdążają i znać rękę sprawcy.

Manewrowanie pogłoskami o wojnie potrzebne jest Rosji dla wielu celów i z wielu powodów. Przede wszystkim więc, aby odwrócić uwagę ludzką od toru, po którym Rosja prowadzi nasze czasy do jednej z najstraszniejszych wojen. Propaganda sowiecka opowiada bajki o krwiożerczych kapitalistach, którzy lada moment napadną na kraje „demokracji ludowych", gdzie marionetkowe rządy tak bardzo „miłują pokój". Następnie takim kołysaniem nastrojów pogróżką wojny osiąga Rosja dwa dalsze cele: trzyma w stałym napięciu nerwowym olbrzymie, niestrawione jeszcze przez siebie, a więc niepewne, masy ludzkie, które gdyby nerwom ich dać odpoczynek mogłyby spokojem swoim i opanowaniem bardzo utrudnić Sowietom partię ich politycznego pockera; równocześnie z tym, przez podrywanie pogłoskami o wojnie co zapalniejsze głowy wyselekcjonowuje je z tła szarych mas i podstawia pod cel różnych „bezpiek", które już tylko chodzą i zbierają wystawiających się na strzał zapaleńców.

Równocześnie jednak Rosji potrzebna jest przeciwna fala propagandowa: osobliwego wrzasku za pokojem. A to znów po to, aby piętnem podżegania do wojny naznaczyć to, co jest samoobroną kultury zachodniej przed komunizmem, a stygmatem anielskości pomazać to, co jest grą Rosji na podpalenie całego świata rewolucją. Jeśli by dla znanego potocznego powiedzenia o przemalowywaniu czarnego na białe szukać dokładnego przykładu w rzeczywistości, to przykład taki daje w tej chwili Rosja: stawia prawdę na głowie. Sama dąży do wojny i ustami komunistów oraz naiwnych utopistów nazywa to „budowaniem pokoju", a podżeganiem do wojny określa samoobronę zachodu, który istotnie wojny nie chce i robi wszystko aby jej uniknąć.

Dla tych wszystkich, którzy

nie chcą stać się nieświadomymi narzędziami polityki sowieckiej pozostaje wobec obydwóch wyżej opisanych zjawisk propagandowych utrzymać bezwzględny spokój i kamienną obojętność. Dla ludzi dążących do prawdziwej wolności nie jest ani potrzebne ani korzystne dołączanie się do reżyserowanej histerii, jaka panowała na ,,kongresie'' wrocławskim, ani też pozwalać sobie zatruwać resztki spokoju pojawiającymi się co sezon pogłoskami o wojnie, które sama Rosja puszcza w obieg.

*

Zbliżająca się wojna jest wszakże faktem zbyt doniosłym, aby go można było z myślenia ludzkiego usunąć. Przeciwnie, należy o nim myśleć i należy zagadnienie rozumieć, ale i myśleć i rozumieć w jego postaci rzeczywistej, a nie w postaci skłamanej celowo dla ukrycia prawdy. Jakże tedy przedstawia się ta prawda?

Wypadki polityczne niosą świat ku nieuchronnej wojnie, jeśli nie nastąpi nagły odwrót z tej drogi, po której ludzkość idzie. Ale ani Rosja, ani zachód wojny tej w chwili obecnej nie chce. Rosja nie chce wojny w tym znaczeniu, że postanowiła zdobyć władzę nad światem bez prowadzenia działań wojennych w klasycznym tego słowa znaczeniu, zachód zaś w ogóle nie chce niczego zdobywać, chce tylko urządzić się znowu wygodnie na tych terenach, które utrzymał. Rosja cele wojenne (i to najambitniejsze cele wojenne, jakie kiedykolwiek zdobywca sobie stawiał!) chce zdobyć niejako za darmo: intrygą, sabotażem, wojnami domowymi, lokalnymi przewrotami, słowem tym, co się nazywa ,,gniciem i rozpadaniem się ustroju kapitalistycznego'', a co w istocie jest powodowanym od zewnątrz przez rosyjskie pieniądze i rosyjską ideologię chaosem. Doktrynerstwo sowieckie jest tępo przekonane o istotnym rozpadaniu się wszystkiego, co nie jest komunistyczne, a co za tym idzie przekonane również, że udawać się będzie dalej bezwojenna zdobycz za zdobyczą, z odsunięciem wojny na dalszą przyszłość, kiedy już nie będzie ryzykiem.

Taka jest sytuacja. Musi ona wywołać wojnę.

Rosja sowiecka myli się w ocenie zachodu. Ten unikający wojny zachód będzie dla ratowania pokoju dawał Rosji jedno po drugim bezwojenne ustępstwo. Ustąpi w Berlinie, ustąpi — być może — z Berlina. Ale w ten sposób ustępując, w którejś chwili pojmie nagle, że ustępując przed wojną wpada w ramiona niewoli i wówczas wojna wybuchnie. Będzie się to działo w płaszczyźnie już nie spokojnego przewidywania i planowania politycznego, ale w sferze wyzwolonych emocji i dlatego nie będzie można już nad tym zapanować, odwrócić nagłym ustępstwem, co Rosja ma w rezerwie.

W stanie rzeczy, jaki panuje na świecie przez decyzję Rosji sowieckiej narzucenia światu ,,ery komunistycznej'', wojna jest nieunikniona. Na jej zbliżanie się trzeba patrzeć trzeźwo i z natężoną uwagą. Dat jej wybuchu prorokować nie należy na każdego zbliżającego się pierwszego. Poprostu rzecz ta jest nie do przewidzenia.

Jedno można z całą pewnością powiedzieć: nie wybuchnie ona napewno wtedy, kiedy z inicjatywy Rosji hulają po Europie najgłośniejsze pogłoski o wojnie. Zresztą, czy daty są tak bardzo potrzebne do dobrego stanu pogotowia? Wszak ludy uciemiężonej Europy są gotowe. Ich gotowością jest spokój, opanowanie, unikanie zbędnych heroicznych zrywów i wybuchów.

A to można utrzymać i bez posiadania dokładnej daty wybuchu wojny.

Gen. T. Bór-Komorowski

POWSTANIE WARSZAWSKIE

Kiedy obejmowałem dowództwo Armii Krajowej w lipcu 1943, na naszym widnokręgu politycznym gromadziły się coraz czarniejsze chmury.

Jeszcze niedawno front wschodni zdawał się być daleko od naszych granic i nikt jeszcze nie próbował przepowiadać kto dokona ostatecznego oswobodzenia Polski, ani też na jaki punkt kontynentu spadnie amerykański cios. Teraz jednak, już nikt nie miał wątpliwości, że to Rosjanie pierwsi wkroczą do naszego kraju.

Jaki miał być stosunek Armii Krajowej do wojsk sowieckich, posuwających się naprzód w ślad za wycofującymi się, choć nie pobitymi jeszcze, armiami niemieckimi?

Przedyskutowawszy sprawę z Rządem polskim w Londynie, wydałem szczegółowy rozkaz dnia 20 listopada 1943. Zawierał on ogólne instrukcje wzmożonej działalności dywersyjnej. Naszym głównym celem było nękanie cofających się Niemców, zaś wobec Rosjan przyjęliśmy zasadę starannego unikania wszelkich tarć z sowieckimi oddziałami partyzanckimi. Przy wkroczeniu regularnych oddziałów Armii Czerwonej na nasze terytorium, miejscowi dowódcy polskich jednostek mieli się ujawniać dowództwu rosyjskiemu.

,,Sprzymierzeniec naszych Sojuszników''

Główną trudnością był fakt zerwania przez Rosję stosunków dyplomatycznych z Polską na wiosnę 1943, wobec tego wydałem rozkaz, że Rosjanie mają być traktowani jako ,,sprzymierzeńcy naszych sojuszników''.

W początkach października 1943, gdy minister Eden wybierał się do Moskwy, premier Mikołajczyk powiedział mu o naglącej konieczności przywrócenia stosunków dyplomatycznych między Polską a Rosją, z uwagi na zbliżanie się Armii Czerwonej do granic Polski, prosząc go o wystąpienie w roli mediatora. Eden otrzymał odpowiedź Mołotowa, że rząd sowiecki gotów byłby dyskutować wznowienie stosunków dyplomatycznych, lecz tylko z takim rządem polskim, który by był ,,przyjaźnie nastawiony'' wobec Związku Sowieckiego. Lecz ani Rząd polski w Londynie, ani Naczelny Wódz, gen. Sosnkowski ,,warunku tego nie spełniali''. Dla usprawiedliwienia tego żądania Mołotow wysunął zarzuty przeciw Armii Krajowej, oskarżając nas o bezczynność i ,,bierność'' wobec Niemców. Te same zarzuty postawił w dwa miesiące później Stalin w Teheranie w obecności Roosevelta i Churchilla.

Trudna sytuacja

Takie twierdzenie głowy sprzymierzonego państwa mogło zachwiać zaufanie brytyjskich i amerykańskich mężów stanu do polskiej Armii Krajowej, tymbardziej, że ani W. Brytania ani Stany Zjednoczone nie posiadały w tym czasie swych obserwatorów na terytorium Polski.

Dlatego też nasza sytuacja była niezmiernie trudna i otwierała tylko dwie możliwości: albo zaprzestać wszelkiej działalności i oczekiwać nawiązania stosunków dyplomatycznych, albo walczyć z Niemcami bez względu na stanowisko Rosji.

Rzecz jasna, że wybierając pierwszą z tych alternatyw dalibyśmy podstawy zarzutom sowieckim. Zaprzestanie w tym właśnie momencie walk z Niemcami dostarczyłoby niewątpliwie Rosjanom „dowodu" dla wykazania, że Polska „znajduje się w obozie nieprzyjacielskim". Więc w rzeczywistości nie mieliśmy wyboru.

W tym krytycznym okresie wynikła różnica poglądów między premierem Mikołajczykiem a gen. Sosnkowskim. Sosnkowski uważał, że wznowienie stosunków dyplomatycznych z Rosją powinno być warunkiem naszych dalszych działań wojennych, a to dla zapewnienia naszej narodowej niepodległości; Mikołajczyk — z drugiej strony — wierzył w możliwość osiągnięcia kompromisu z rządem sowieckim i sądził, że jedyną radą na sowieckie zarzuty będzie zaprzeczenie im czynem. Jego punkt widzenia zwyciężył.

Nie wiedzieliśmy

Ja sam nie miałem złudzeń co do celów polityki sowieckiej. Cele te bowiem stały się aż nadto przejrzyste w okresie okupacji naszych ziem wschodnich przez Sowiety w latach 1939—41 w wyniku układu Ribbentrop—Mołotow.

Była też i inna rzecz. Wskutek niedokładnego przedstawienia faktów przez rząd londyński, my w Polsce mieliśmy słabe informacje o ogólnej sytuacji politycznej. Przede wszystkim zaś nie wiedzieliśmy wcale o zmianie stosunku naszych sprzymierzeńców do sprawy polskiej, która to zmiana nastąpiła naskutek napastliwej propagandy Kremla. Wciąż jeszcze wierzyliśmy w pełne poparcie dla naszych interesów ze strony mocarstw zachodnich, które w dalszym ciągu przesyłały nam dostawy drogą powietrzną. Nie zdawaliśmy sobie sprawy jak dalece przyjęto na Zachodzie sowiecki punkt widzenia.

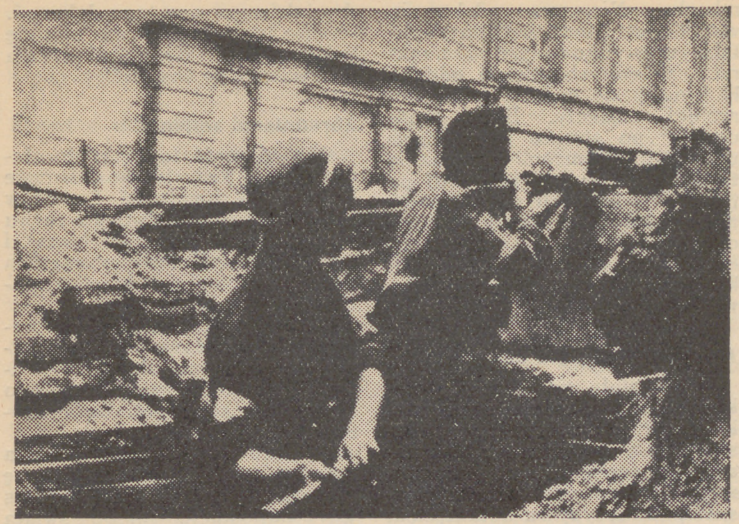
To też zdecydowaliśmy walkę toczyć dalej.

A kiedy w jesieni 1943 Armia Czerwona wkroczyła do Polski, wydałem znowu rozkaz do wszystkich oddziałów, by unikały tarć za wszelką cenę. W odpowiedzi na moje instrukcje otrzymałem kilka sprawozdań i raportów; początkowo brzmiały one dość optymistycznie, lecz wkrótce już biły na alarm. Pod koniec tego okresu, który trwał aż do wybuchu powstania w Warszawie, Armia Krajowa zrobiła wszystko, aby ułatwić pochód sowiecki. Rosja zaś stosowała zmienną taktykę. Na froncie chętnie korzystała z pomocy naszych oddziałów, uznając je jako część Polskich Sił Zbrojnych.

Ofensywa rozpoczyna się

Lecz kiedy tylko wojska sowieckie przeprowadziły całkowitą okupację danego okręgu, następowały aresztowania naszych dowódców i, niejednokrotnie, ich egzekucje; oddziały natomiast były siłą wcielane do t. zw. Armii Berlinga (oddziały polskich komunistów pod dowództwem rosyjskim) albo też poprostu wywożone w głąb Rosji.

W dniu 23 czerwca rozpoczęła się rosyjska ofensywa na froncie północnym. Rozmach pierwszego uderzenia rozbił środkowe siły niemieckie, składające się z czterech armij. Czwarta i Dziewiąta armia niemiecka została rozbita. Trzecia armia pancerna poważnie osłabiona, musiała się wycofać ku Bałtykowi. Nienaruszona pozostała tylko Druga armia. Pod koniec tego miesiąca Armia Czerwona stanęła u wrót Warszawy. Sami byliśmy świadkami porażki i panicznej ucieczki niemieckiej. W ostatnich dniach lipca słyszeliśmy zbliżający się huk ciężkich dział so-



NA BARYKADACH WARSZAWY

wieckich i nie było wieczora, by sowieckie bombowce nie atakowały obiektów wojskowych na terenie samej Warszawy.

W tymże czasie słyszeliśmy ciągle audycje Moskwy po polsku. Wezwanie za wezwaniem szło ku nam na falach eteru: „Ludu Warszawy, do broni! Atakuj Niemca! Walcz na ulicach Warszawy, w domach, fabrykach i sklepach!" Mieliśmy pozostać bierni w tak przełomowym momencie i tym samym pozbawić się owoców naszych krwawych pięcioletnich walk? Czy też przyśpieszyć oswobodzenie naszej stolicy własnym wysiłkiem?

Bitwa rozgorzała

1 sierpnia miasto powstało przeciw Niemcom. Nie tylko data, lecz nawet godzina została podana do wiadomości Sowietów przez Mikołajczyka, który przebywał wtedy w Moskwie. A ponadto brytyjski sztab główny powiadomił o tym oficjalnie sztab sowiecki.

Dwojakie były cele naszego powstania w Warszawie: po pierwsze chcieliśmy pochwycić miasto i objąć nad nim kontrolę do chwili wejścia wojsk sowieckich, przyśpieszyć klęskę armij niemieckich, zapobiec walkom w samej Warszawie i uniknąć zniszczeń.

Dla tych przyczyn rozkaz rozpoczęcia walk został wydany w chwili, gdy wydawało się, że nie ma wątpliwości co do tego, że wkroczenie wojsk sowieckich do stolicy jest już tylko kwestią dni, conajwyżej tygodnia. Gdy dano sygnał do powstania, mieliśmy amunicji na 7—10 dni.

W ciągu trzech dni ważniejsze dzielnice miasta były w naszych

rękach. Niemcom udało się wszakże utrzymać w kilku punktach ufortyfikowanych i bunkrach, w których odcięte oddziały broniły się uparcie w nadziei rychłej odsieczy. Brak broni ciężkiej po stronie powstańców umożliwił Niemcom utrzymanie tych punktów; ale mimo to po paru dniach wzięliśmy je szturmem. Lud Warszawy — mężczyźni, kobiety, nawet dzieci, czynnie współdziałały a nierzadko i walczyły obok Armii Krajowej.

A reszta pogrążyła się w ciszy...

Nagle stała się rzecz nieoczekiwana. Oto działa sowieckie, które cały czas ostrzeliwały miasto do chwili wybuchu powstania, nagle ucichły; sowieckie lotnictwo znikło z nieba nad Warszawą jak gdyby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki; na całym froncie sowiecko-niemieckim wokół warszawskiego przyczółka zapanowała cisza i spokój jak gdyby podpisano zawieszenie broni. Byłoby śmieszne przypisywać tę nagłą zmianę niemieckim przeciwnatarciom, ponieważ poza ściśle sporadycznymi posunięciami niemieckimi na niektórych odcinkach żadne ich działania nie mogły mieć wpływu na ogólną sytuację.

Istotne stanowisko sowieckie wobec powstania warszawskiego można pojąć na podstawie odpowiedzi, jakiej Stalin udzielił ówczesnemu premierowi polskiemu, Mikołajczykowi, gdy ten zwrócił się do niego o pomoc dla powstańców warszawskich w czasie rozmowy 3 sierpnia 1944.

,,Cóż właściwie jest ta wasza Armia Krajowa?" — zapytał Stalin. — ,,Cóż to może być za Armia bez artylerii, bez czołgów, bez lotnictwa? W epoce nowoczesnej wojny jest ona mniej niż niczym. Jak słyszę rząd polski kazał tym oddziałom wypędzić Niemców z Warszawy. Nie widzę jak mogą one tego dokonać. A poza tym ci ludzie nie biją się z Niemcami. Większość z nich ukrywa się po lasach!"

Zbrodniarze wojenni

Oświadczenie to brzmiało złowróżbnie. Rzucało ono jaskrawe światło na nieufność Sowietów i nienawiść do polskiego ruchu podziemnego, pomimo korzyści jakie Armia Czerwona ciągnęła z jego istnienia i jego beznadziejnych walk.

Radio sowieckie, które bezustannie nawoływało ludność polską do powstania zbrojnego i uwolnienia stolicy nagle zamilkło i przestało się tą sprawą interesować.

Dopiero 13 sierpnia oficjalna agencja sowiecka dała wzmiankę o wybuchu powstania, podczas gdy radiostacje całego świata nadawały komunikaty o postępie walk w stolicy Polski. Wzmiance sowieckiej towarzyszył gwałtowny potok inwektyw pod adresem rządu polskiego, Naczelnego Wodza i dowódcy Armii Krajowej, których okrzyczano jako ,,zbrodniarzy wojennych, odpowiedzialnych za wywołanie powstania bez porozumienia z sowieckim naczelnym dowództwem".

Tymczasem wszelkie nasze wysiłki nawiązania łączności z sowieckim naczelnym dowództwem czy to bezpośrednio czy też przez Londyn pozostawały bez odpowiedzi. Niemcy zaś, otrząsnąwszy się z szoku, wywołanego zaskoczeniem i zachęceni biernością wojsk sowieckich, zmienili swą czysto obronną taktykę z pierwszych dni na planową kontr-ofensywę, zdążającą do stłumienia powstania bez względu na cenę, jaką przyjdzie za to zapłacić. I tak, nie zwracając uwagi na własne straty, Niemcy dołożyli wszelkich starań, by oczyścić główne arterie, wiodące z zachodu na wschód, tak, aby

otworzyć na nowo linie komunikacyjne ze swymi siłami, strzegącymi warszawskiego przyczółka na wschodnim brzegu Wisły.

Poważne uderzenie

10 sierpnia udało im się otworzyć te arterie. Był to dla nas poważny cios, gdyż dzielnice przez nas zajęte były teraz rozdzielone na dwa odrębne okręgi. Utrzymywaliśmy między nimi łączność przy pomocy podziemnej sieci kanalizacyjnej, ale to — rzecz jasna — było i niewystarczające i ogromnie niebezpieczne.

Niemcy poczęli kolejno atakować okręgi miasta, w ten sposób koncentrując swój atak na małej przestrzeni. Używali przytym najcięższej artylerii, a lotnictwo ich odegrało poważną rolę, bombardując miasto od świtu do zmroku.

W miarę przeciągania się walk, brak amunicji stawał się coraz dokuczliwszy, musieliśmy wobec tego zaprzestać walki zaczepnej, stosując ją jeszcze tylko dla pochwycenia nieprzyjacielskich składów broni i amunicji. W rzeczy samej ataki te stały się wkrótce głównym źródłem naszych dostaw. Częściowo zaopatrywaliśmy się z własnej produkcji granatów ręcznych i nikłych zrzutów z alianckich samolotów, o załogach polskich, brytyjskich i innych. Lecąc z baz we Włoszech samoloty te musiały odpierać ataki myśliwców nieprzyjacielskich, które stale patrolowały tysiąc-milową trasę, a nad samą Warszawą ponosiły ciężkie straty. Bohaterscy ci lotnicy pozostaną na zawsze w naszej wdzięcznej pamięci.

Dopiero na początku września, po przeszło miesięcznych zażartych i krwawych walkach Niemcy odnieśli pierwsze poważne sukcesy. Padło Stare Miasto, a raczej jego ruiny, a jego obrońcy musieli się wycofać rurami kanalizacyjnymi ku centrum miasta. Zdołali oni nawet zabrać ze sobą rannych w tej niezwykłej ucieczce.

Cal po calu

Następnym obiektem niemieckich ataków były niżej położone dzielnice na wybrzeżu Wisły; w razie ofensywy sowieckiej, której Niemcy się wciąż obawiali, opanowanie tych dzielnic przez powstańców ułatwiłoby znacznie pochód sowiecki. I znowu rozgorzały walki zażarte na śmierć i życie, walczono o każdy dom, o każdą kupę gruzów, cal po calu.

Prowincjonalne oddziały Armii Krajowej wezwane przez radio szły już na odsiecz Warszawie. Tak się jednak zdarzyło, że były to oddziały, znajdujące się na terytoriach już okupowanych przez Armię Czerwoną. To też ani jeden nie dotarł do Warszawy. Wojska sowieckie otoczyły je i siłą rozbroiły.

Kiedy operacje lotnicze z baz we Włoszech musiały być wreszcie wstrzymane z uwagi na ciężkie straty, rząd brytyjski i amerykański zgodziły się na plan ,,shuttle service" na wielką skalę, przedłożony im przez rząd polski w Londynie. Wielkie formacje bombowców miały startować z Anglii, dokonać zrzutów nad Warszawą i lądować za liniami sowieckimi dla nabrania paliwa na drogę powrotną. Na bazę dla tych lotów wybrano miejscowość na ziemiach polskich zajętych przez Sowiety w okolicy Łucka.

Już 15 sierpnia duża formacja amerykańska stała gotowa do lotu do Warszawy i dalej. Czekała ona tylko na sowieckie pozwolenie na lądowanie. Pozwolenia tego Sowiety odmówiły. Osobiste depesze pp. Churchilla i Roosevelta do Stalina nie osiągnęły pożądanego skutku.

Dopiero 10 września Moskwa zgodziła się na lądowania alianckich samolotów za liniami sowieckimi. Widać już było jednak, że upadek powstania jest nieunikniony. Lecz nawet wtedy Kreml udzielił swej zgody dopiero po stanowczej interwencji Churchilla.

Po drugiej stronie Wisły

Pierwszy przelot mógł być dokonany dopiero 18 września. Tymczasem przestrzeń zajęta przez nas kurczyła się gwałtownie wskutek czego dostawy zrzucone przez 94 fortece, które brały udział w tym locie, wpadły w ręce wroga. Ale nawet ta ograniczona pomoc, nikła w porównaniu z wielkością działań, pozwoliła powstańcom przeciągnąć walkę; dalszy opór wydawał się koniecznością, szczególnie z uwagi na przybycie Rosjan nad brzeg Wisły.

Od tego dnia tylko rzeka dzieliła nasze oddziały od sowieckich wysuniętych placówek. Nowa nadzieja wstąpiła w nasze serca. Co dzień oczekiwaliśmy, że Rosjanie przejdą Wisłę i przyjdą z odsieczą Warszawie.

Natychmiast nawiązaliśmy łączność z nimi posyłając na drugą stronę rzeki grupę, wyposażoną w radiostację. Ale Rosjanie nie dali nam żadnej pomocy poza wysłaniem jednego batalionu, bez osłony artylerii. Nie przeszli rzeki, ani nawet nie uczynili w tym kierunku żadnego gestu. Niemcy, zachęceni sowiecką bezczynnością, dokonali ostatniego potężnego wysiłku.

Ku końcowi

Głód, brak wody — poza brakiem amunicji — doskwierały naszym żołnierzom i całej ludności straszliwie.

Całym naszym pożywieniem w ostatnich dniach oblężenia była garstka kaszy, namoczona w wodzie, wydobywanej ze studni, któreśmy kopali na podwórzach domów.

W tych warunkach dalszy opór był bezcelowy. Uprzedziłem przez radio marszałka Rokossowskiego, że bez pomocy z zewnątrz nie będziemy mogli walczyć dłużej niż trzy dni. Zapytałem także kiedy Rosjanie przewidują wzięcie Warszawy. Ale nie otrzymałem żadnej odpowiedzi.

Dopiero wtedy rozpocząłem rokowania z dowództwem niemieckim, które doprowadziło do podpisania aktu kapitulacji w parę dni potem.

I tak 2 października zakończył się sześćdziesięciodniowy epos Warszawy. Ponieśliśmy ciężkie straty: ponad 15.000 zabitych żołnierzy, poza stratami w cywilnej ludności. Ale straty niemieckie były również poważne, może nawet cięższe niż nasze. Ilość zabitych osób cywilnych oraz tych, którzy ginęli tysiącami pod ruinami domów nie mogą być dokładnie ustalone. Niemiecka propaganda szacowała te straty na 200.000 zabitych.

*

Mamy dzisiaj szereg wypowiedzi generałów niemieckich, którzy brali udział w walkach warszawskich. Generał Guderian oświadczył, że w chwili wybuchu powstania niemiecki front wschodni ,,był tylko konglomeratem resztek różnych armij". Generał von dem Bach stwierdził, że w czasie powstania warszawskiego Niemcy oczekiwali ofensywy rosyjskiej na wielką skalę.

Pozostawiam czytelnikom wyrobienie sobie zdania o bezczynności wojsk sowieckich, które przez 60 dni biernie przyglądały się zagładzie stolicy Polski i masakrze jej obrońców i mieszkańców.

Tłumaczenie artykułu ,,The Agony of Warsaw" z tygodnika ,,Everybody's" z 7. 8. 1948. podajemy za uprzejmym zezwoleniem ,,Everybody's" Publication Ltd. London E. C. 4.

Jan Librach

W TRZY LATA PO POCZDAMIE

Nielitościwie mszczą się błędy polityki mocarstw zachodnich w stosunku do Rosji. Zaledwie trzy lata minęły od zakończenia w Poczdamie konferencji, noszącej oficjalnie nazwę Konferencji Berlińskiej (2. sierpnia 1945). Urzędowy komunikat stwierdzał wówczas, że ,,Prezydent Truman, Generalissimus Stalin i Premier Attlee opuszczają tę konferencję, która zacieśniła więzy między trzema rządami i rozszerzyła zasięg ich współpracy, z pogłębionym przeświadczeniem, że ich rządy i narody, wspólnie z innymi zjednoczonymi narodami, zapewnią budowę sprawiedliwego i trwałego pokoju".

Zanim nadeszła trzecia rocznica tej konferencji, rozpoczęła się 18 czerwca 1948 r. blokada zachodnich stref okupacyjnych Berlina przez jednego z sygnatariuszy układu berlińskiego. W chwili pisania tego artykułu blokada trwa i nie bez podstaw są obawy, że stać się może przyczyną nowych niebezpiecznych ustępstw na rzecz Rosji.

Posiew ustępstw i odstępstw zapoczątkowany w Teheranie i Jałcie nie wyczerpał się w Poczdamie i kiełkuje nadal na gruncie wówczas obsianym. Nie mógł przynieść ,,sprawiedliwego i trwałego pokoju". To też słusznie powiedział ostatnio szef brytyjskiego Sztabu Imperialnego, marszałek Montgomery (mowa w Blackpool 17 sierpnia 1948) ,,. . . Jest to raczej rozejm niż pokój, jest to okres wyczerpania, wadliwie określany jako pokój".

W ciągu trzech lat, które minęły od ostatniej konferencji z osobistym udziałem Stalina i Prezydenta Stanów Zjednoczonych, Rosja nie dotrzymała ani jednego z ważniejszych zobowiązań politycznych, powziętych w Poczdamie, czy na wcześniejszych konferencjach w San Francisco, w Jałcie i w Teheranie. Może jednak takie ujęcie nie jest całkowicie ścisłe. Raczej należałoby powiedzieć, że Rosja nie wykonała wielu postanowień tak, jak się tego sojusznicy zachodni spodziewali, gdyż w kilku znanych wypadkach litera umowy upoważniać mogła Rosję do postępowania, które Zachód uznał za niedopuszczalne. Myśl polityczna na Zachodzie uczepiła się jednak z uporem tego pojęcia niewykonania zobowiązań przez Rosję, aby w ten sposób uniknąć przyznania, że same postanowienia wielkich mocarstw, na których pokój i współpraca międzynarodowa miały się oprzeć, nie były ani rozumne ani sprawiedliwe.

Nie czas już na drobne polemiki i docinki. Nie chodzi przecież o szczegóły niedociągnięć w umowach wojennych i powojennych, lecz o upadek całego gmachu pojęć i nadziei, który miał być wynikiem współpracy Wielkiej Trójki. Cała budowa okazała się fantazją nie dlatego, że nie można doprowadzić do nominacji gubernatora Triestu, czy rozstrzygnąć wspólnie losów kolonii włoskich, czy wreszcie stworzyć normalnego rządu dla całej Korei, której obiecano niepodległość. Są to na pewno sprawy ważne, lecz nie decydujące. Są to skutki, a nie przyczyny obecnej tragicznej sytuacji światowej, w chwili gdy konflikt pomiędzy Wschodem a Zachodem stał się jawnym i gdy jeden z partnerów zastosował w stolicy głównego pokonanego wroga ,,action directe" przeciwko niedawnym kontrahentom.

Nie ma w historii dyplomacji umów idealnych. W każdym układzie pokojowym tkwić mogą zarzewia przyszłych konfliktów. Wartość wielkich rozstrzygnięć międzynarodowych, trwałość rozwiązań, nie polega na szczegółach redakcyjnych. Chodzi zawsze o to, czy się spojrzało w oczy rzeczywistości i dokonało prawdziwego wysiłku uregulowania zagadnień podstawowych, tych, które spowodowały wybuch wojny i których zaniedbanie stan wojenny w praktyce przedłuża. Wiele było błędów w Traktacie Wersalskim. Ale miał ten Traktat między innymi tę zaletę, że regulował sprawę niemiecką w sposób skuteczny na dłuższy okres czasu. To, że Niemcy uzbroiły się ponownie po kilkunastu latach nie było winą złych postanowień Traktatu Wersalskiego, lecz winą sił politycznych i gospodarczych, które w imię fałszywych założeń wyposażyły Niemcy ponownie w polityczne i materialne narzędzia agresji, odmawiając jednocześnie niezbędnej pomocy tym narodom, w których interesie leżało utrzymanie pokoju.

Zespół umów jawnych i tajnych, zawartych przez wielkie mocarstwa pomiędzy rokiem 1943 a 1945, grzeszy właśnie przez brak poczucia rzeczywistości. Nie jest też przypadkiem, że niesprawiedliwość łączy się w tych układach z ucieczką od podstawowych zagadnień, które dziś, tak samo jak w 1945 roku, wymagają rozwiązania.

*

Demokracje zachodnie zgodziły się bowiem na postanowienia, które są sprzeczne z dążeniem ludzi i narodów do wolności i sprawiedliwości społecznej, a tym samym godzą w podstawy konstytucyjne i zwyczajowe własnego bytu państwowego tych demokracyj.

Wielka Rewolucja Francuska i rewolucja przemysłowa, dokonująca się od początku XIX wieku, wyzwoliły olbrzymie siły ludzkie, walczące jednocześnie o wolność osobistą człowieka i sprawiedliwy podział dóbr i pracy oraz o wolność, dobrobyt i byt samodzielny uciśnionych narodów. Nawet społeczeństwa, których poczucie narodowe było uśpione przez wiele pokoleń, budzą się i domagają się prawa do samodzielnego życia. Byłoby naiwnością sądzić, że proces ten się wyczerpał, lub że ogranicza się do części Europy lub jedynie do białej rasy.

Ale rozwój techniczny narzuca równocześnie konieczność tworzenia coraz większych zespołów państwowych, gdyż państwa małe nie są zdolne ani do obrony własnej, ani do normalnego rozwoju gospodarczego.

Sprzeczność tych dążeń jest tylko pozorna. Wolność człowieka i narodu nie jest równoznaczna z izolacją lub z samowystarczalnością. Właściwe rozstrzygnięcia mogą się znaleźć w płaszczyźnie współpracy międzynarodowej, pod warunkiem powszechnej zgody na metodę jaką się pragnie zastosować.

Czy będzie to metoda dobrowolnych układów i zdrowych kompromisów, szanująca dążenia wolnego człowieka i wolnego narodu, czy też metoda siły, którąby te dążenia unicestwiła?

Te trzy wielkie zagadnienia naszych czasów — wolność narodów, sprawiedliwość społeczna i konieczność budowy wielkich zespołów państwowych stoją przed nami jednocześnie i wymagają rozwiązania. Ucieczka przed którymkolwiek z nich do niczego doprowadzić nie zdoła. To właśnie zapoznawali zachodni sygnatariusze układów teherańskich, jałtańskich i poczdamskich i dlatego są one jednocześnie nierealne i niesprawiedliwe.

*

Wydaje się natomiast, że Rosja Komunistyczna dobrze ten dylemat rozumie. Szuka jednolitości systemu poprostu przez przywrócenie instytucji niewolnictwa i uważa, zapewne słusznie, że zamknięty system niewolniczy nie może bezpiecznie współżyć z systemem wolnościowym, opartym na swobodnej wymianie dóbr i na nieograniczonej swobodzie ruchu.

Stanowisko Rosji jest więc logiczne; ustrój totalnego komunizmu nie uznaje wolnego człowieka ani wolnego narodu. Ponieważ to założenie nie znosi kompromisów, Rosja dążyć musi przede wszystkim do zniszczenia wolności tych narodów, na których niepodległym istnieniu oprzeć się może jakiś system międzypaństwowy i które stawić mogą opór dalszym postępom komunizmu. Wierna swej doktrynie, Rosja wymusiła na mocarstwach zachodnich porzucenie ich najważniejszych i najwierniejszych sojuszników, którym nie można było zarzucić żadnej współpracy z wrogiem, ani współwiny czy załamania. W Europie takim sojusznikiem była Polska, na Dalekim Wschodzie — Chiny. Aby jednocześnie uniemożliwić skuteczne współdziałanie pozostałych niepodległych i niezwiązanych z Rosją państw, Sowiety uzyskały dla siebie prawo veta w Organizacji Zjednoczonych Narodów.

Prawo veta, porzucenie Polski i osłabienie Chin — to były trzy główne polityczne zwycięstwa Rosji, które pociągnęły za sobą nieobliczalne jak dotąd następstwa. W swym chwalebnym dążeniu do pobicia Niemiec i Japonii przywódcy demokracji zachodnich woleli zamknąć oczy na prawdziwe cechy i cele Rosji; znakomicie też ułatwili urzeczywistnienie planów komunizmu rosyjskiego. Ponieważ nikt się nie śmiał gdy prasa i politycy Zachodu przyznali Sowietom w czasie wojny miano „demokracji", nikt też nie chciał usłyszeć w roku 1945 ostrzeżeń, które jak głos dziecka w bajce Andersena mówiły, że „przecież król jest nagi". Zwycięstwa polityczne Rosji poprzedziło więc zwycięstwo psychologiczne. Najlepiej może obrazuje je oświadczenie ówczesnego premiera Churchilla po konferencji w Jałcie (Izba Gmin 27. 2. 45.): „Nie znam rządu, któryby rzetelniej wykonywał swe zobowiązania, nawet wbrew własnym interesom, niż rosyjski rząd sowiecki".

W takiej atmosferze mało kto na Zachodzie mógł zrozumieć, o co Rosji naprawdę idzie. Przecież Stalin żądał tylko granicy na „linii Curzona" i zapewniał najbardziej uroczyście, że „suwerenność i niepodległość Polski będą utrzymane". Co do linii Curzona Churchill nie miał żadnej wątpliwości: „Uważam żądanie Rosji za sprawiedliwe i słuszne". (Ibid.). Roosevelt wspominał coprawda o Lwowie i Zagłębiu Naftowym, lecz też nie miał zamiaru upierać się przy tym.

Zadość uczynienie temu „sprawiedliwemu i słusznemu" żądaniu Rosji złamało strukturę całej wschodniej i centralnej Europy. Pierwszą i nieuchronną konsekwencją przecięcia przez pół żywego ciała Polski było zniknięcie niepodległego Państwa Polskiego. Nie pomogą na to żadne kamuflaże propagandowe, ani uroczyste przyjęcia ambasadorów. Niepodległego Państwa Polskiego nie ma i jakiekolwiek by były jeszcze różnice pomiędzy osobistym losem człowieka w Polsce i w Rosji Sowieckiej, to w odniesieniu do zagadnień o międzynarodowym znaczeniu nie może ulegać wątpliwości, że po Odrę i Nissę rozciąga się panowanie Rosji.

Dalszym skutkiem zniknięcia Państwa Polskiego musiała być

utrata niepodległości państw bałtyckich. Na południu wpływy Rosji przelały się przez Karpaty i z trudem zatrzymano je dopiero na granicy Grecji. Dwanaście niepodległych państw europejskich od Finlandii aż po Grecję straciło polityczną niezależność.

Stało się to zanim jeszcze można było przystąpić do praktycznego rozwiązania zagadnienia Niemiec, z których powodu wybuchła wojna; tym samym jednak podstawy tego rozwiązania uległy całkowitej zmianie. Zamiast mieć do czynienia na wschód od Niemiec z sojusznikiem polskim, popartym przez wielki zespół przyjaznych narodów — jedynym partnerem mocarstw zachodnich w sprawie niemieckiej pozostał wrogi komunizm rosyjski. W dalszej konsekwencji Niemcy musiały się stać tym czym są dzisiaj — terenem spornym między okupantami ze wschodu i zachodu, zaś linia oddzielająca okupacje zachodnie od sowieckiej i przecinająca Europę przez pół, przekształcić się musiała w linię podziału dwóch światów.

W takim stanie rzeczy zgoda sowiecka na okno w „Żelaznej Kurtynie", czym w rzeczywistości były zachodnie strefy okupacyjne w Berlinie, nie mogła mieć cech trwałości. Ponieważ nadomiar złego nie zapewniono swobody komunikacji z tymi strefami — Berlin stał się dla mocarstw zachodnich prawdziwą pułapką polityczną, z której jak dotychczas nie znaleziono wyjścia.

Europa Zachodnia, odcięta od zasobów surowców, żywności i sił ludzkich centralnej i wschodniej części kontynentu, zagrożona działalnością wywrotową komunistycznej piątej kolumny, nie może odzyskać równowagi politycznej i gospodarczej. Ani Francja, ani Wielka Brytania, ani Włochy nie mogą myśleć o prawdziwej odbudowie powojennej i urządzić swej przyszłości tak długo, jak trwa stan napięcia, wytworzony przez nieustanną groźbę dalszego pochodu komunizmu rosyjskiego na zachód.

*

Na Dalekim Wschodzie skutki tajnego protokółu, wymuszonego przez Stalina na Roosevelcie w Jałcie kosztem Chin, nie dały na siebie długo czekać. Częściowe uznanie Chin w Poczdamie za wielkie mocarstwo nie mogło wyrównać krzywdy, wyrządzonej im przez zgodę na okupację Mandżurii przez wojska sowieckie. To też kapitulacja Japonii nie przyniosła Chinom, walczącym bezustannie od 1936 r. z obcym najazdem, zasłużonego wytchnienia. Były Sekretarz Stanu Spraw Zagranicznych Stanów Zjednoczonych J. Byrnes, pisze w swej książce (Speaking frankly), że „wojska sowieckie zabrały z terytorium swego chińskiego sojusznika wszystko co mogły ze sobą wywieźć". Z cynizmem przekraczającym wszelkie granice Sowiety nazwały oficjalnie ten rabunek mienia sojuszniczego „zdobyczą wojenną". Amerykański Komisarz Reparacyjny określił straty Chin, wyrządzone przez tę okupację, na około 2 miliardy dolarów, Chińczycy zaś uważają, że opóźniła ona rozwój gospodarczy ich kraju może o 100 lat. Nie dość jednak na tym; opuszczając zajmowane terytoria, wojska sowieckie manewrowały w ten sposób, aby komunistyczne siły chińskie mogły bez walki zajmować ich miejsce. Są też poważne poszlaki na to, że dzięki machinacjom rosyjskim komuniści chińscy mieli możność zaopatrywać się na wielką skalę w sprzęt wojskowy japoński. W rezultacie wojna domowa zastąpiła Chinom wojnę

zagraniczną. Chiny są dzisiaj słabe i nie mogą być uważane za poważniejszą przeszkodę dla ambicji rosyjskich na wielkich terenach azjatyckich.

Nie same jednak Chiny zapłaciły za taki obrót sprawy. Utrata prestige'u mocarstw zachodnich w całej Azji jest olbrzymia. Jak zwykle w podobnych wypadkach cenę większą płaci partner słabszy, w tym wypadku Wielka Brytania. Można w różny sposób oceniać wyjście Wielkiej Brytanii z Indii i utworzenie dwóch dominiów indyjskich. Przyszłość Indii bynajmniej nie jest jasna i faktem jest, że poważne siły dążą tam do całkowitego oderwania się od Wspólnoty Brytyjskiej, zaś granice Indii stoją otworem dla penetracji komunistycznej. W Burmie, skąd wyszli Anglicy i w Indochinach, formalnie jeszcze związanych z Francją, działają jawnie zbrojne ruchy komunistyczne. Prasa brytyjska pisze dziś „o powstaniu komunistycznym" na Malajach, do niedawna jednej z najbogatszych posiadłości brytyjskich.

Wywrotowa robota komunistyczna sięga zresztą posiadłości brytyjskich i na innych kontynentach. Na Złotym Wybrzeżu zlikwidowano niedawno spisek, którego celem było utworzenie komunistycznego państwa w Zachodniej Afryce.

Ale i silniejszy partner czuje się zagrożony. Świadczą o tym procesy przeciwko sowieckiej sieci szpiegowskiej w Kanadzie, rewolucja komunistyczna w Bogocie na oczach uczestników Konferencji Panamerykańskiej i ostatnie rewelacje agentów V kolumny komunistycznej w Stanach Zjednoczonych.

*

W trzy lata po Poczdamie można bez trudności ocenić wyniki światowej strategii komunizmu rosyjskiego i skutki ustępstw mocarstw zachodnich.

Na kontynencie europejskim nie ma już żadnego wielkiego mocarstwa. Jedynym ośrodkiem skutecznego oporu w Europie przeciw dalszym postępom komunizmu mogą być tylko Wyspy Brytyjskie i to zapewne nie bez pomocy Stanów Zjednoczonych.

W Azji, od Syberii do Suezu, nie ma żadnej poważnej siły militarnej. Na boku pozostaje Turcja, która szczęśliwie uniknęła losu Polski. Istnieje więc tylko baza amerykańska w Japonii, w dość podobnym położeniu w stosunku do kontynentu azjatyckiego, jak Wyspy Brytyjskie w stosunku do kontynentu europejskiego.

Inicjatywa polityczna jest nadal w rękach Rosji. Organizacja Zjednoczonych Narodów nie ma żadnego wpływu na losy świata. Stan chwiejnej równowagi utrzymuje pomoc amerykańska, której koszta są olbrzymie, a skutki gospodarcze wątpliwe.

Jak długo może trwać ten stan rzeczy? Jak długo Stany Zjednoczone będą mogły i chciały nosić na swych barkach ciężar utrzymania reszty wolnego świata w obliczu groźby komunistycznej, obejmującej już dziś całą kulę ziemską? I jakie jest rozwiązanie?

Nie łatwo na te pytania odpowiedzieć. Jedno jest jednak pewne. Jeśli cywilizacja zachodnia ma być uratowana, to trzeba sięgnąć do źródła błędów, które obecną sytuację spowodowały i odtworzyć zburzone podstawy zdrowego porządku międzynarodowego. W Europie trzeba odbudować niepodległe państwo polskie. Nie ma od tego ucieczki, ani wykrętu, gdyż czas nie idzie wstecz i wiek XIX już się nie powtórzy.

Tadeusz Piszczkowski

SPÓR O DUNAJ

Sprawa Dunaju jest od stu lat ważnym zagadnieniem międzynarodowym, zarówno politycznym jak i ekonomicznym. Ekonomiczne znaczenie Dunaju jako wielkiej drogi wodnej stanowi bowiem jeden tylko z aspektów tego zagadnienia. Gdyby chodziło jedynie o sprawę ekonomiczną, zagadnienie żeglugi na Dunaju mogłoby istotnie być uznane, zgodnie z obecną tezą sowiecką, za problem obchodzący głównie kraje przybrzeżne, względnie za rzecz d o u t d e s tych krajów, w ich stosunkach z innymi krajami. Jeżeli sprawa Dunaju wyrosła jednak do skali zagadnień międzynarodowych o głębokim znaczeniu politycznym, to stało się to dlatego, że rzeka ta jest arterią wodną, interesującą całą Europę i że chodziło o zapobieżenie dominacji nad nią pewnych tylko mocarstw, czy też jednego mocarstwa, w szczególności nad jej ujściami.

Taki sens miało utworzenie już w r. 1856, na konferencji paryskiej, która zakończyła konflikt zachodnich mocarstw z Rosją, Europejskiej Komisji dla Dunaju. Komisja ta powstała obok innej komisji, nazwanej Międzynarodową Komisją dla Dunaju. Podczas jednak kiedy ta druga komisja miała charakter drugorzędny, jako organ technicznej głównie współpracy państw przybrzeżnych, pierwsza była instytucją o znaczeniu naprawdę międzynarodowym, jako o r g a n w s p ó ł p r a c y w i e l k i c h m o c a r s t w, wykonujących wspólną kontrolę nad ujściami Dunaju, gwarantując w ten sposób prawa wszystkich zainteresowanych przed ewentualnym zamachem z którejkolwiek strony. Konferencja paryska z r. 1856 proklamowała ponadto zasadę wolności żeglugi na Dunaju, wprowadzając w ten sposób w życie zasadę, która już została wpisana w akcie końcowym Kongresu Wiedeńskiego z r. 1815. Te same zasady i postanowienia zostały następnie powtórzone w konwencji dunajskiej z r. 1921, która zmieniła tylko niektóre szczegóły postanowień konwencji paryskiej.

Obecna konferencja dunajska, która odbyła się pod batutą Rosji i zakończyła się wyłączeniem mocarstw zachodnich od wszelkiej kontroli nad żeglugą na Dunaju, zwołana została z inicjatywy tych mocarstw i może służyć jako dowód krótkowzroczności ich polityki w poprzednich latach. Sprawa bowiem żeglugi na Dunaju wypłynęła już w r. 1946, w czasie zawierania traktatów pokojowych z Węgrami, Bułgarią i Rumunią, kiedy zachodnie mocarstwa słusznie domagały się, aby zasada wolności żeglugi na Dunaju, wynikająca z obowiązujących umów międzynarodowych, była wpisana do tych traktatów. Żądanie to spotkało się jednak z opozycją Rosji — i zachodnie mocarstwa, aby nie odwlekać zawarcia tych traktatów, zgodziły się, by cała sprawa została odłożona do osobnej konferencji. Były one na tyle naiwne, że wierzyły, iż z zawarciem traktatów pokojowych oraz ich ratyfikacją, skończy się okupacja krajów naddunajskich przez wojska sowieckie — a w końcu może i sowiecka dominacja nad nimi.

W rezultacie nic się nie zmieniło w położeniu tych krajów, są one nadal okupowane przez wojska sowieckie, a zależność ich od Rosji jeszcze się pogłębiła. Na skutek wewnętrznych zmian politycznych, zaszłych w ciągu ostatnich dwóch lat w Rumunii i Bułgarii, a zwłaszcza na Węgrzech, kraje te stały się powolnymi narzędziami polityki sowieckiej, i głos ich nazewnątrz nie może być niczym innym, jak tylko echem głosu Sowietów, tak samo jak i głos innych satelitów sowieckich w środkowo-wschodniej Europie.

Było zatym błędem ze strony zachodnich mocarstw, że zabiegały o zwołanie konferencji dunajskiej z udziałem satelitów Rosji, Czechosłowacji, Jugosławii, Węgier, Rumunii, Bułgarii oraz fikcyjnej Ukrainy — nie zabezpieczywszy prawa do udziału w konferencji ani Włochom, ani Grecji, którym prawo to przysługiwałoby z mocy konwencji z r. 1921 (podobnie jak Grecji oraz Belgii), ani wreszcie Austrii, jako państwu naddunajskiemu. Związek Sowiecki reprezentowany był przytym dwukrotnie, jako Rosja i jako „Ukraina".

Konferencja zebrała się w dniu 30 lipca pod faktycznym kierownictwem p. Wyszyńskiego, który nie tylko miał zapewnione poparcie większości uczestników konferencji, ale posiadał także i tę przewagę nad przedstawicielami mocarstw zachodnich, t. j. Ameryki, W. Brytanii i Francji, że był wśród nich najwybitniejszym politykiem. Państwa zachodnie, nie przeczuwając, że konferencja belgradzka stanie się ważnym forum gry politycznej i rozumiejąc, że będzie ona posiadała raczej charakter techniczny, delegowały jako przedstawicieli swoich posłów w Belgradzie. Tymczasem Wyszyński, który przybył z ogromną delegacją ekspertów politycznych i technicznych, od samego początku nadał zgromadzeniu charakter par excellence polityczny. Wysunął on mianowicie tezę, że w przyszłym organie powołanym dla kontroli żeglugi na Dunaju oraz strzegącym „wolności żeglugi", reprezentowane być powinny tylko państwa przybrzeżne, dotychczasowy bowiem system był jego zdaniem, sprzeczny z „suwerennością" państw naddunajskich. Kiedy zaś reprezentanci państw zachodnich powoływali się na międzynarodowe znaczenie Dunaju, Wyszyński odpowiedział im, że otwarcie Dunaju dla wszystkich powinno posiadać odpowiednik w otwarciu również dla wszystkich innych dróg wodnych międzynarodowych, jak Kanał Sueski lub Kanał Panamski. Parafrazując zaś formułę „otwartych drzwi", podkreślaną przez państwa zachodnie, Wyszyński zauważył, że znajdą one „otwarte drzwi do wyjścia". Przy przytłaczającej większości, z jakiej korzystał z winy Zachodu Wyszyński, mógł on bez trudu odpierać wszelkie argumenty przeciwnej strony, m. in. ten, że również i Rosja, żądająca dla siebie miejsca przy kontroli Dunaju (obok Ukrainy) nie jest państwem przybrzeżnym.

W rezultacie uchwalony został większością głosów nowy statut dla Dunaju, ustanawiający jedną tylko komisję (w miejsce dwóch z dawnych konwencyj), w której zasiadać mają przedstawiciele państw przybrzeżnych oraz Rosji, jednak na razie nie są do niej dopuszczone — z pośród państw przybrzeżnych — ani Niemcy, ani Austria. O ile chodzi o sprawę „wolności żeglugi" na Dunaju, to mówi się tam o niej, ale jest ona faktycznie przekreślona przez przyjęcie innej zasady, wzajemności, przyczym w obecnym stanie rzeczy nawet i ta zasada nie może mieć praktycznego znaczenia.

Przedstawiciele zachodni próbowali sprawę politycznych implikacyj proponowanego statutu przekazać trybunałowi haskiemu, jednak sprzeciwiła się temu Ro-

sja wraz z satelitami. W ostatecznym głosowaniu przedstawiciele mocarstw zachodnich powstrzymali się od głosowania, aby zaznaczyć swoją całkowitą dezaprobatę.

Mocarstwom zachodnim nie pozostało nic innego jak następnie stwierdzić, że nie uznają one w ten sposób narzuconego reżimu, przyczym do tego protestu Ameryki, W. Brytanii oraz Francji przyłączyły się również Włochy.

Amerykański Departament Stanu skierował do rządu sowieckiego b. ostry protest, stwierdzający, że Związek Sowiecki zamknął przez swoje postępowanie na konferencji jedną z głównych bram handlu pomiędzy Zachodem a Wschodem. W tych warunkach podkreślana przez Sowiety zasada ,,wolności żeglugi'' jest tylko pozorem. Wobec tego rząd Stanów Zjednoczonych odmawia z góry uznania autorytetu jakiejkolwiek komisji powołanej przez konferencję belgradzką — i w żadnym razie nie będzie uznawał tej komisji na obszarach Niemiec i Austrii, okupowanych przez wojska amerykańskie. Oświadczenie amerykańskie wysuwało przytym następujące, główne obiekcje przeciwko nowemu statutowi: 1) że obala on całą koncepcję wód międzynarodowych, która była częścią prawa publicznego Europy od 130 lat, 2) że pozbawia Wielką Brytanię, Francję, Belgię, Grecję, Włochy oraz Niemcy praw, jakie posiadały one na podstawie dotychczasowych traktatów, 3) że przechodzi do porządku dziennego nad interesami Niemiec i Austrii, 4) wreszcie, że Rosja, pomimo, że jest członkiem ONZ, sprzeciwiła się, aby administracja Dunaju była w jakikolwiek sposób związana z ONZ.

Protest amerykański, podobnie jak protesty innych mocarstw zachodnich (rząd francuski zapowiedział, że sprawę skieruje do Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości w Hadze) są tymczasem gestami bez praktycznego znaczenia. Sprawa Dunaju była przegrywana przez te mocarstwa politycznie krok za krokiem, począwszy od r. 1943, od czasu pierwszego spotkania ministrów spraw zagranicznych w Moskwie. Wtedy mówiło się o Dunaju, jako granicy demarkacyjnej pomiędzy ,,Zachodem a Wschodem''. Dzisiaj mówi się już na Zachodzie, chociaż z melancholią, o ,,czerwonym Dunaju''.

Wojciech Wasiutyński

STALINA TEORIA NARODOWOŚCI I JEJ PRAKTYCZNE KONSEKWENCJE

Politycy zachodni nie łamaliby sobie tak głowy nad problemem Tita i zagadnieniem, dlaczego właściwie wybuchł konflikt między czerwonym Belgradem a czerwoną Moskwą, gdyby zadali sobie trud zapoznania się z motywami potępienia Semića w 1925 r. Benesz może inaczej prowadziłby swą politykę, gdyby znał losy sprawy Walidowa. Ludowcy Mikołajczyka nie zabrnęliby w ślepą uliczkę, gdyby potrafili rozważyć teorię Stalina o identyczności kwestii chłopskiej z zagadnieniem nacjonalizmu.

Nie należy bowiem zapominać, że zwartość komunizmowi daje nie tyle konsekwentna doktryna, gdyż doktryna t. zw. marksizmu-leninizmu pełna jest sprzeczności, anachronizmów, luk i naiwności, ile interpretacja tej doktryny przez jednego człowieka. Józef Dżugaszwili, panujący pod imieniem Stalina, obdarzony jest dogmatem nieomylności w sprawach doktryny od lat przeszło dwudziestu. Ale zanim jeszcze wstąpił na te wyżyny, od lat conajmniej trzydziestu pięciu jest twórcą i autorytatywnym wykładowcą interpretacji strony narodowościowej doktryny marksistowsko-leninowskiej.

Choć może wielu czytelników przyjmie w pierwszej chwili to twierdzenie z niedowierzaniem, wkład doktrynalny Stalina w komunizm jest bardzo poważny, równy może w znaczeniu praktycznym wkładowi Lenina, przewyższający wkład Engelsa. Przyzwyczailiśmy się patrzyć na Stalina jako na krwawego dyktatora i przebiegłego dyplomatę, odcięci ,,żelazną kurtyną'' scholastyki i żargonu komunistycznego od życia ideowego Kompartii, i nie doceniamy wpływu, jaki na jego pozycję w komuniźmie ma jego dorobek doktrynalno-polityczny. Bez tego dorobku Sowiety nie byłyby tym czym są, nie wiadomo czy byłyby w ogóle. Żeby to wyjaśnić, trzeba się cofnąć nieco wstecz.

Wkład Stalina

Karol Marx pod wielu względami był dzieckiem osiemnastego wieku. Jest to zwykły los reformatorów i myślicieli, że tworzą przez reakcję na okres poprzedni ale w wielu sprawach zachowują odziedziczone poglądy. Dla Marxa sprawy narodowe były podrzędne. Wierzył on, że proletariusze nie mają ojczyzny i że ,,różnice narodowe i przeciwieństwa między ludami zanikają z dnia na dzień coraz bardziej'', a ,,przewaga proletariatu spowoduje ich jeszcze szybsze zanikanie'' (,,Manifest Komunistyczny''). Nie można powiedzieć, żeby stulecie od wydania ,,Manifestu'' potwierdziło to przewidywanie. Jednakże starzy komuniści, aż do Lenina włącznie podzielali, przynajmniej w teorii pogląd Marxa i całą uwagę skupiali na sprawach ekonomicznych, na walce z kapitałem i badaniu rozwoju kapitalizmu, lekceważąc całkowicie odrębny i samoistny charakter spraw narodowych.

Wkład Lenina do doktryny komunistycznej polegał na zastosowaniu metody Marxa do zjawisk społeczno-gospodarczych z końca ubiegłego wieku. Lenin był twórcą pojęcia ,,kapitalizmu imperialistycznego'' czyli ,,monopolistycznego'' przeciwstawionego dawnemu klasycznemu kapitalizmowi liberalnemu. Ciężar walki z wewnętrzno-społecznego przeniósł Lenin w ten sposób na międzynarodowy a zamiast indywidualnego kapitalisty wrogiem stał się imperialista. Walka z imperializmem kapitalistycznym doprowadziła prostą drogą do stworzenia imperializmu proletariackiego, choć go tak oczywiście nigdy nie nazwano, w postaci ,,socjalizmu w jednym państwie'' czyli Związku Sowieckiego. Sprawy narodowe traktował Lenin czysto taktycznie. Dla walki z ,,imperialistami i przyśpieszenia przewrotu demokratyczno-liberalnego w Rosji wysunął on hasło ,,samostanowienia narodów''.

Dżugaszwili był młodszy od Ilijicza i większości twórców rewolucji październikowej. Mniej także był on pod wpływami zachodnich socjal-demokratów o zacięciu utopijnym i szczerze międzynarodowym. Wychowywał się w atmosferze wrogości między ludami kaukazkimi. Rozumiał czy może raczej wyczuł, że istotnym wrogiem komunizmu nie jest w wieku dwudziestym kapitalizm ale ruchy narodowe. W doktrynie marksistowskiej po-

stanowił szukać rozwiązania problemu narodowego.

Wzór szwajcarski

W tym samym czasie kiedy socjal-demokraci zachodu uchwalali nie dopuścić do wojny przez proklamowanie powszechnego strajku międzynarodowego, ukazał się w bolszewickim „P r o s w i e s z c z e n j e“ cykl artykułów zatytułowany „S p r a w a n a r o d o w o ś c i o w a a s o c j a l n a d e m o k r a c j a“ a podpisany K. Stalin. Cykl ten pisany był w Wiedniu w początkach roku 1913. Artykuły są polemiką z socjaldemokratami austriackimi i z żydowskim Bundem.

Socjaliści austriaccy stali na stanowisku autonomii narodowościowej pojmowanej personalnie a nie terytorialnie, zarówno w odniesieniu do stosunków w partii jak i w państwie. Stanowisko to w naszych czasach odezwało się w dziwaczny sposób echami odbitymi z dawnych austriackich głosów. Jednym z tych ech było zorganizowanie przez Hitlera „Protektoratu Czech i Moraw“ na zasadzie autonomii personalnej dla Czechów, drugim projekty przedwojenne prof. Grabskiego w Polsce — „kurialnego“ zorganizowania Ziemi Czerwieńskiej.

Stalin rozprawia się logicznie i niemiłosiernie z tymi koncepcjami. Przekonywa, że muszą doprowadzić do rozbicia partii na szereg stronnictw narodowych i do powstania szeregu zwalczających się ruchów robotniczych, że muszą doprowadzić do likwidacji państwa austriackiego. Koncepcji austriackiej przeciwstawia Stalin . . . Szwajcarię. Demokratyczna i wielonarodowa Szwajcaria była wzorem dla demokratycznych socjalistów europejskich. Bolszewicy zbyt długo przebywali pod wpływami tych środowisk, by nie podzielać ich uznania. Przytym dla człowieka wychowanego na Kaukazie Szwajcaria musiała być szczególnie pociągająca przez połączenie podobieństwa położenia geograficzno-etnograficznego z przeciwieństwem kultury współżycia ludów. Dżugaszwili zatym przeciwstawia autonomii „kurialnej“ autonomię regionalną na wzór szwajcarski. Wolność narodom i dobre współżycie zapewnia nie rozdział ich organizacyjny ale autonomia na zasadzie wspólnych potrzeb ekonomicznych.

Postawiona przez Stalina zasada regionalizmu miała duże konsekwencje. Jakkolwiek znakomitą większość komunistów wileńskich stanowili przed wojną Polacy, tworzyli oni nie część Komunistycznej Partii Polski lecz część Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi. W podobny sposób zorganizowana była Kompartia we wszystkich krajach. Dawało to możliwość zarazem pewnego zróżnicowania lokalnego i kierowania poszczególnymi partiami przez przysłanych cudzoziemców tudzież wygrywania różnic narodowościowych wewnątrz poszczególnych partii komunistycznych na rzecz centrali a także zapobiegało wytworzeniu się w poszczególnych partiach nastrojów „nacjonalistycznych“ i „separatystycznych“.

To też szczególnie ostro potępia Stalin Bund, który nie chciał jedności organizacyjnej z socjaldemokratami polskimi. Stalin w ogóle odmawia Żydom prawa narodowego. Wynika to z jego teorii narodu. „Naród — pisze Stalin — jest historycznie rozwiniętą stałą wspólnotą języka, obszaru, życia gospodarczego i układu psychologicznego wyrażonego we wspólnocie kultury“. Wszystkie wymienione czynniki są niezbędne. Gdzie nie ma wspólnego terytorium i życia gospodarczego, nie ma narodu. Naród żydowski może istnieć

więc tylko częściowo, w ramach jednego kraju, gdzie ma wspólnotę terytorialną, gospodarczą i językową, ale nie jako naród światowy.

Pod względem narodowościowym dzieli Stalin Europę na dwie części. Na zachodzie powstanie państw nowoczesnych zbiegło się z początkiem kapitalizmu i cała ludność tych państw stała się jednym narodem. Na wschodzie duże państwa jak Austria, Węgry czy Rosja powstały zanim pojawił się w nich kapitalizm i zabrakło czynnika łączącego ludzi w jedną całość narodową. Ukształtowały się wewnątrz państw odrębne narody i dzieje wewnętrzne tych państw wypełniła walka narodu państwowego z innymi narodami. W tych też tylko państwach powstała sprawa narodowościowa i ucisk narodowy. Teoria ta, przypominająca pod niektórymi względami koncepcję Dmowskiego o podziale Europy na strefę narodów państwowych i strefę narodów językowych, wydaje się słuszna tylko częściowo. Gdyby Polska czy Węgry miały w początkach epoki nowożytnej rodzime mieszczaństwo i strukturę społeczną tak rozwiniętą jak ówczesna Anglia czy Francja, zasymilowałyby przed swoim upadkiem całą ludność państwa. Natomiast Austria czy Rosja, niezależnie od nieobjęcia jednolitym wpływem kulturalnym całej ludności wiejskiej, jeszcze poprzyłączały części historycznie sformowanych już i obcych sobie narodów. Tu naciąganie wszystkiego do form ekonomiczno-socjalnych jest już oczywistsze.

Czang Kaj Szek i Tito

Teoria narodowa Stalina uległa dalszemu, bardzo istotnemu rozszerzeniu po rewolucji bolszewickiej. Stalin wyciągnął w stosunku do niej wnioski z teorii o „imperialistycznej fazie kapitalizmu“ Lenina. W kilku wystąpieniach w r. 1921 formułuje nową rozszerzoną wersję swej teorii. Jedno-narodowe państwa zachodu przez podbój kolonii stały się w rzeczywistości w ciągu dziewiętnastego stulecia imperiami wielonarodowymi. Sprawa narodowa, która do Pierwszej Wojny Światowej ograniczała się do narodów europejskich pozbawionych niepodległości jak Irlandczycy, Polacy czy Czesi, teraz obejmuje cały świat, staje się jednym z głównych zagadnień światowych. Stalin nie chce rozróżniać między zagadnieniem kolonialnym a zagadnieniem narodowym w Europie. Pod wspólny mianownik podciąga nie tylko sprawy narodów pozbawionych niepodległości na całym świecie ale nawet sprawę małych państw narodowych podlegających wpływom wielkich mocarstw. W zagadnieniu narodowym widzi największą dźwignię rewolucji światowej i niepostrzeżenie na nią przenosi rzeczywisty ciężar polityki ze sprawy społeczno-gospodarczej.

Rewolucja socjalna nie bardzo się udała. Wszystkie próby poza Rosją zawiodły. Upadła rewolucja na Węgrzech i w Bawarii Inny już nieco charakter miała rewolucja w Hiszpanii. Tam wprzęgnięto sprawę narodową w postaci ruchu baskijskiego i katalońskiego ale sprzęgnięcie to nie było organiczne i nie dało wyników pełnych. Pierwszą próbą rewolucji narodowo-socjalnej na większą skalę była rewolucja chińska w latach dwudziestych, w której wywołaniu Stalin odegrał dużą rolę i za której niepowodzenie był gwałtownie atakowany przez Trockiego i Zinowjewa. Niepowodzenie rewolucji w Chinach nie polegało jak w wypadku Bawarii, Węgier czy Hiszpanii na pomocy „świata kapitalistycznego“. W rewolucyjnym Kuomintangu nacjonalizm zwyciężył komunizm.

Rewolucja się dokonała ale w postaci narodowej nie komunistycznej. Późniejsze i obecne działania armii komunistycznych w Chinach tego faktu niepowodzenia rewolucji stalinowskiego typu nie zmieniają.

Zasada światowego traktowania sprawy narodowościowej i Rosji jako „pomostu między proletariatem wschodu i zachodu" kazała zastosować doświadczenia azjatyckie na zachodzie. W krajach pozbawionych przez Niemcy niepodległości w czasie Drugiej Wojny Światowej należało spowodować rewolucje narodowo-socjalne. Jednakże narody te okazały się „niedojrzałe". Miały własne ruchy narodowe w najrozmaitszych postaciach, obejmujące masy ludowe. Trzeba się było ograniczyć do okupacji i rewolucyj z góry narzuconych. Z jednym wyjątkiem. Wyjątek ten stanowiła Jugosławia. Wprawdzie przy pomocy angielskiej ale w tym jedynym kraju powstał bardzo silny ruch patriotyczny i komunistyczny zarazem. Wprawdzie kraj uwolniła armia rosyjska ale w każdym razie miał kto dokonać pod jej skrzydłami przewrotu i mocno chwycić władzę. Była więc Jugosławia jedynym krajem jako tako udanej rewolucji nowego typu. A teraz czyżby Tito miał się okazać w pewnym sensie Cziang Kai Szekiem?

Błąd Semića

W r. 1925 towarzysz Semić błędnie cytował Lenina i wykazał niezrozumienie dla rewolucyjnego charakteru kwestii narodowej oraz popadł w „konstytucjonalizm" i powtarzał niektóre opinie austro-węgierskich drobnoburżuazyjnych socjal-demokratów. Towarzysz Stalin poświęcił polemice z nim przemówienie na komisji jugosłowiańskiej Egzekutywy Kominternu i artykuł w „Bolszewiku".

Mówiąc poprostu Semić uważał, że zagadnienie narodowościowe jest wewnętrzną sprawą Jugosławii i że należy je rozwiązać w ramach istniejącego państwa jugosłowiańskiego a Stalin uznał sprawę narodowościową w Jugosławii za sprawę międzynarodową, za narzędzie rewolucji światowej a rozsadzenie Jugosławii gdy tego tylko zajdzie potrzeba za najważniejsze tego kraju zadanie wobec proletariatu. W Jugosławii nastąpić musi rewolucja sowiecka a następnie wszystkie narodowości mają otrzymać prawo do secesji. Prawo do secesji jest kamieniem węgielnym narodowościowej doktryny Stalina. Każdy naród ma prawo do secesji z każdego państwa. Także ze Związku republik sowieckich. Ale oczywiście ze Związku Sowieckiego nikt nie zechce wystąpić ponieważ w nim ma pełną niepodległość i ochronę tej niepodległości.

Niełaska Semića i komunistów serbskich miała swe źródło w tym, że chcieli utrzymać Jugosławię, podczas kiedy w interesie Sowietów leży jak największe rozdrobnienie państw poza ich granicami. Wydawałoby się zatym, że zrobiono doskonały wybór gdy na czele komunistów jugosłowiańskich stanął nie Serb ale Słoweniec, Józef Broz, w którego Politbiurze nie ma ani jednego Serba tylko Czarnogórcy, Chorwaci i Słoweńcy. A jednak okazało się, że rządzenie Jugosławią bardzo im się spodobało, że sprawa narodowościowa, która rozbijała dawną Jugosławię, poniekąd spaja nową, bo łączy z nią mniejszości a Serbowie przecież rozsadzać Jugosławii nie będą. Semić mocniejszy od Stalina?

Holding Society

Tak więc zewnętrzne, rewolucyjne wyniki polityki narodowościowej Stalina są jak dotąd ujemne. Dodatnie natomiast wydają się z punktu widzenia sowieckiego wyniki tej polityki wewnętrzne, państwowe.

Największe trudności w swej polityce narodowościowej ma dyktator sowiecki z nacjonalizmem rosyjskim. Przez trzydzieści już lat regularnie potępia szowinizm „wielkoruski", który przeszkadza mu niezwykle w prowadzeniu twórczej polityki narodowościowej. Rosjanie chcą poprostu rusyfikować pod najrozmaitszymi pozorami i w imię różnych teorii. Jedną z tych teorii jest powoływanie się na zdanie Lenina, że w przyszłym świecie komunistycznym będzie jeden język międzynarodowy, i przygotowanie tego stanu przez wprowadzenie jednego języka (oczywiście rosyjskiego) w państwie socjalistycznym. Stalin interpretuje Lenina w ten sposób, że język ten powstanie dopiero gdy cały świat będzie komunistyczny a narazie należy rozwijać wszystkie języki i poprzez język narodowy wiązać człowieka z komunizmem.

Dawny ideał szwajcarskiej autonomii regionalnej został wprowadzony w życie ale w sposób swoisty. Wyszła z tego nie Szwajcaria ale raczej coś w typie dawnego Cesarstwa Niemieckiego. Niemcy cesarskie przypominały swoją strukturą polityczną nowoczesny h o l d i n g. Junkrzy mieli przewagę w Prusach nad ich zachodnimi, później przyłączonymi częściami. Prusy miały przewagę w Rzeszy. Rzesza miała przewagę w Państwach Centralnych. W Sowietach Rosjanie mają przewagę nad republikami autonomicznymi w Rosyjskiej Federacyjnej Republice Sowieckiej. RSFSR ma przewagę nad innymi republikami związkowymi w Związku Republik Sowieckich a ZSSR ma przewagę nad wieńcem demokracji ludowych od Gobi po Alpy. Nie sądzę też, wbrew rozmaitym pogłoskom, by Sowiety miały szybko włączać demokracje ludowe Europy do ZSSR. Włączenie stu milionów ludzi w postaci kilku dużych republik sowieckich zachwiać by mogło całą strukturą ZSSR i osłabić zanadto pozycję RSFSR. System holdingowy jest bezpieczniejszy i elastyczniejszy. Tak jak tworząc w 1923 Związek Sowiecki, nie rozwiązano, wbrew głosom opozycji partyjnej, RSFSR i nie wprowadzono do Związku wprost republik narodowych, gdyż Stalin się temu sprzeciwił, tak obecnie nie rozszerzy się ZSSR a raczej znajdzie nową jeszcze szerszą formę, obejmującą ZSSR i demokracje ludowe.

Rola demokracji ludowych ma zresztą w teorii narodowej Stalina swoje określone miejsce. Wypróbowana w Azji Wschodniej i Centralnej jest to forma już nie burżuazyjnego a jeszcze nie socjalistycznego państwa. Forma przejściowa, ułatwiająca stopniową bezkrwawą sowietyzację. Demokracje ludowe, jakie istniały w Azji Centralnej zostały już zlikwidowane, w Azji Wschodniej istnieją jeszcze, przybywa do nich nawet północna Korea.

Finlandia

Polska w teorii Stalina nie zajmuje specjalnego miejsca. Sprawy polskie porusza on tylko incydentalnie. Komentuje stosunek Marxa do sprawy polskiej, ocenia znaczenie klęski 1920 r., cytuje Polskę jako przykład państwa z kłopotami mniejszościowymi ale nie zdaje się przywiązywać do niej jakiegoś większego niż do innych sąsiadów zachodnich znaczenia. Gdyby był rdzennym Rosjaninem może miałby uraz polski, jako Kaukazczyk zdaje się być uczuciowo obojętny, a dla swojej doktryny nie znajduje w sprawach polskich nic szczególnie ważnego. Krajem natomiast, którym zaj-

muje się obszernie, do którego powraca z naciskiem kilkakrotnie przy różnych okazjach, jest Finlandia.

Rząd Kiereńskiego zamierzał interweniować zbrojnie w Finlandii i nie dopuścić do jej oderwania się od Rosji. Bolszewicy, jak się zdaje nie bez udziału samego Stalina, sprzeciwili się temu i następnie rząd bolszewicki pozwolił na powstanie pod bokiem Sowietów demokratycznej i burżuazyjnej republiki Suomi. Stalin uważa w swoich oświadczeniach na zjazdach partyjnych i w swych artykułach krok ten za majstersztyk polityki sowieckiej. Zapewnił on Sowietom sympatię i uznanie demokratycznych kół, zwłaszcza robotniczych w różnych krajach i pozwolił im na powoływanie się później zawsze na stosunek do Finlandii, jako na dowód niezaborczości polityki bolszewickiej. I istotnie przykład był dobrze wybrany. O ile kraje bałkańskie, naddunajskie i Polska nie najlepszą zawsze miały opinię na zachodzie i łatwo je było oskarżać o zacofanie i awanturniczość, o tyle mała, pokojowa, chłopska, protestancka, kulturalna, zmasonizowana Finlandia miała zawsze szczególnie dobrą prasę nad Atlantykiem. Z punktu widzenia polityki imperialistycznej, niepodległość Finlandii nie ma dla Rosji zbyt wielkiego znaczenia, z punktu widzenia propagandowego może mieć bardzo poważne. („Patrzcie jak postępujemy z przyzwoitymi i naprawdę postępowymi sąsiadami"). Sowiety miały dla świata zewnętrznego pokazowe domy, wsie, fabryki, mają i pokazowego sąsiada.

Teoria narodowa Stalina ma swoje oblicze klasowe. U podłoża jej zdaje się tkwić przeświadczenie, że socjalizm jest dobry dla klasy robotniczej, nie dorasta natomiast do niego klasa chłopska. Międzynarodowym komunizmem poruszyć można proletariat miejski, chłopów ująć trzeba w ramy swoiście pojętego ruchu narodowego. „Sprawa chłopska — pisze on w polemice z Semićem — stanowi podstawę i wewnętrzną istotę zagadnienia narodowego. To właśnie tłumaczy fakt, że chłopstwo przedstawia trzon armii ruchu narodowego, że bez armii chłopskiej nie ma i nie może być potężnego ruchu narodowego. To właśnie oznacza powiedzenie, że zagadnienie narodowe jest w istocie zagadnieniem chłopskim".

Jak widać z tego, Stalin, chociaż formalnie, w myśl kanonów scholastyki komunistycznej, ogranicza się do komentowania komentarzy Lenina do dzieł Marxa, w rzeczywistości zwraca myśl bolszewicką w zupełnie nowych kierunkach. Przestrzega on przed niedocenianiem znaczenia ruchów narodowych, przed „niedocenieniem wewnętrznej siły ruchu narodowego i niezrozumieniem głęboko ludowej i głęboko rewolucyjnej natury ruchu narodowego" („Zagadnienie narodowe w Jugosławii". „Bolszewik" 15. 4. 1925). Zdając sobie sprawę z tej siły, masowości i rewolucyjności ruchów narodowych, Stalin zrozumiał, że ich nie zwalczy ani przebudową ekonomiczną ani terrorem i chciał je wyzyskać i skierować w sowieckie łożysko. To był największy jego dorobek teoretyczny i najważniejsze zadanie życiowe jako imperialisty komunistycznego. Wyniki jego działalności na tym polu, po czterdziestu latach bezwzględnej i bardzo inteligentnie prowadzonej walki, nie są takie, jak zamierzał. Ruchy narodowe jako siły rewolucyjne poza Sowietami pokolei wymykały mu się z rąk. Nawewnątrz zużytkować ich nie mógł i musiał przejść na masowe przesiedlenia ludności. Powiązanie roli ruchów narodowych poza Sowietami i w Sowietach uniemożliwia do reszty nacjonalizm rosyjski, który bynajmniej nie słabnie.

Jakikolwiek jest bilans walki komunizmu z kapitalizmem w świecie, jego bilans walki z nacjonalizmem nie jest dodatni. Teoria Stalina nie rozwiązała zagadnienia.

Marian Ostoja

W PERSPEKTYWIE DEMOGRAFII

Demografia jest nauką fascynującą. Otwiera ona czasem oszałamiające perspektywy, tłumaczy wzloty i upadki narodów i państw i to nie w sensie tylko historycznym, gdyż jest ona ponadto narzędziem przewidywania dalszych kolei wydarzeń politycznych. Wysoki stopień przyrostu naturalnego, gęstość zaludnienia, możliwości migracyjne, struktura wieku ludności — oto kilka tylko problemów demograficznych, które stanowić mogą podstawę przyszłej wielkości czy upadku danego narodu, i które też mogą być źródłem przyszłych wojen.

Należy oczywiście wystrzegać się jednostronności i sprowadzania wszystkiego do jednego mianownika — demograficznego. Narody najliczniejsze bynajmniej nie są najsilniejsze. Chiny i Indie są ilustracją nader wymowną pod tym względem. Stany Zjednoczone ze swoimi 140 milionami stanowią tylko około 7 procent ludności globu ziemskiego a przecież są bezapelacyjnie najpotężniejszym mocarstwem świata.

Nie ulega jednak wątpliwości, że czynnik demograficzny ma swój pokaźny ciężar gatunkowy i odgrywa bardzo wielką rolę w układzie sił politycznych w świecie.

W tej chwili groźba hegemonii rosyjskiej w Europie oraz niedwuznaczne dążenie Sowietów do panowania nad całym światem wymaga zbadania istniejących w tym względzie możliwości od strony demograficznej. Prace Notesteina, Lorimera, Dublina i innych przewidują, że około 1970 r. ludność Związku Sowieckiego osiągnie cyfrę — 250.000.000. Ludność Sowietów, w obecnych granicach państwa, zbliża się już do cyfry 200 milionów. Według oświadczenia G. F. Alexandrowa, szefa propagandy partii komunistycznej, wynosiła ona w styczniu 1946 — 193 miliony.

Eugene M. Kulischer w bardzo interesującej książce p. t. „Europe on the Move — War and population changes 1917 — 1947"*) wyraża jednak przekonanie, że Rosja tej cyfry nie osiągnie w przewidzianym czasie. Argumentacja jego jest wprawdzie dość słaba. Sądzi on, że przyrost 57 milionów ludzi w ciągu 23 lat znacznie przekraczałby możliwości zatrudnienia tak wielkich dodatkowych mas ludności, wymagałoby to bowiem ogromnego tempa uprzemysłowienia, co jest raczej nieprawdopodobne.

Odrzuca on również, bez choćby pobieżnego zbadania tej możliwości — prawdopodobieństwo gwałtownego wyładowania się masy ludnościowej rosyjskiej nazewnątrz w postaci wojny. Przyznać jednak należy, że jak wiele innych dziedzin w Rosji i sprawa rozwoju ludnościowego kryje w sobie wiele niespodzianek. W ciągu wojny domowej, w okresie 1917—1922/23 ludność Rosji

*) Columbia University Press, New York 1948. Stron 377 + VII.

spadła o siedem milionów. W następnych czterech latach jednak wzrosła o 12 milionów na 147 milionów, czyli przeciętnie o 3 miliony rocznie. Wzrost w następnych 12 latach (do stycznia 1939) wyniósł 23.4 mil. czyli niespełna 2 miliony rocznie. Do obniżenia się przyrostu faktycznego przyczyniła się klęska głodu i masowe eksterminacje polityczne. Od r. 1939 ludność Związku Sowieckiego powiększyła się dokładnie o ludność ziem zaanektowanych — mianowicie o 23 miliony. Skutki wojny przekreśliły cały spodziewany przyrost ludności. Straty demograficzne Rosji w wyniku wojny wahały się od 9 do 12 milionów ludzi (w tym jednak i t. zw. deficyt urodzeń).

Kulischer twierdzi, że poza Związkiem Sowieckim niewiele tylko krajów europejskich wyszło z wojny osłabionych ludnościowo . . . Wymienia on po kolei te państwa, wraz ze swoim (nieudokumentowanym zresztą) szacunkiem spraw demograficznych. A więc w Niemczech zaznaczył się pod wpływem wielkich strat na frontach ubytek 2 milionów ludzi. We Francji ubyło 1.1 mil. osób. W Polsce wymordowanie Żydów i inna wyjątkowa śmiertelność odpowiedzialne są za zmniejszenie się ludności o 2 mil. lub więcej (str. 277). Dla Jugosławii ubytek ludności oblicza autor na 1 milion. Gdzieindziej ubytku nie było.

Kulischer, który jest z pochodzenia rosyjskim Żydem, ma zrozumiałą skłonność do traktowania strat ludnościowych żydowskich jako bardzo wysokich, a natomiast znacznie sceptyczniej przyjmuje sprawozdania o stratach innych narodów. (Może za wyjątkiem Rosji). Niemcy według niego wymordowali 5 i pół miliona Żydów, ludzi zaś innych narodowości tylko 1—1,5 miliona. Przyjmuje z niedowierzaniem oficjalny szacunek Polski, iż Niemcy wymordowali 1.700.000 obywateli polskich nie-Żydów. Nie kwestionuje natomiast cyfry 2.2 milionów Żydów wymordowanych w Polsce.

Nie chcemy się jednak sprzeczać z nim o te cyfry, których dokładnego ustalenia statystycznego brak, a które oparte mogą być tylko na szacunkach.

Wniosek jego ogólny jest ten, że ludność Europy w całości ani nie zwiększyła ani nie zmniejszyła się per saldo wyniku wojny. Pogorszyła się jednak jej sytuacja gospodarcza. Większe bowiem niż w zakresie ludnościowym poniosła straty materialne. Ilość zniszczonych warsztatów produkcyjnych, towarów, środków i urządzeń komunikacyjnych i t. d. uczyniła ogromną wyrwę w ustroju gospodarczym Europy, pogłębioną brakiem dostatecznej liczby wykwalifikowanych pracowników w dziale rekonstrukcji.

Książka Kulischera, która znajdzie niewątpliwie odgłos w kołach naukowych i politycznych na Zachodzie, może być dla naszych interesów na zachodzie, na pograniczu polsko-niemieckim, pozycją dodatnią. Postaramy się to wytłumaczyć poniżej:

Przedmiotem badań autora jest wędrówka, jest parcie migracyjne ludności różnych krajów europejskich w okresie między latami 1917—1947. Zgodnie z F. Oppenheimerem twierdzi on, że „ludzie dążą od miejsc o najwyższej presji socjalnej i ekonomicznej, idąc po linii najmniejszego oporu". Autor bardzo obszernie w swych rozważaniach uwzględnia Rosję i na podstawie licznych wykazów liczbowych, stwierdza, że do roku 1939, poza emigracją polityczną (białą) kierującą się ku Zachodowi, masy sowieckie zdążały albo ku powiększającym się silnie ośrodkom miejskim i przemysłowym, albo też ku terenom wschodnim (Syberia, Kazakstan, Azja Centralna i t. d.). Dopiero wybuch wojny w r. 1939 skierował nurt migracyjny rosyjski ku zachodowi (oczywiście z zahamowaniem w latach 1941-2).

Na terenie państw położonych pomiędzy Rosją a Francją, zarówno w okresie międzywojennym, jak i w ostatnich czasach zaznacza się wyraźny prąd przesuwania się ludności ku zachodowi, który objął około 10 mil. ludzi do chwili wybuchu Drugiej Wojny Światowej.

Nie starczy nam miejsca, żeby przytoczyć tu choćby w pokaźnym skrócie interesujące wywody Kulischera, ilustrujące jego tezę. Trochę dłużej zatrzymamy się tylko nad sprawami polskimi w oświetleniu autora.

Daje on świadectwo zwycięskiej walce społeczeństwa polskiego z naporem niemieckim, wspieranym od góry, choć ze skutkiem ostatecznie ujemnym. Czytamy więc na str. 134/5: „W trzech latach (1919 — 1921 — przyp. rec.) Polska zachodnia została definitywnie spolszczona. Odwrót Niemców i postęp Polaków były procesem dawno już się rozwijającym. Trwał on mimo gwałtownych zarządzeń germanizacyjnych. Polityka polonizacji odniosła sukces tam, gdzie polityka germanizacyjna zawiodła. Pochód polskości szedł po linii ogólnego kierunku ruchu ludów".

Wspomina on o polskiej emigracji zarobkowej do Niemiec (przeważnie o sezonowym charakterze), i do Francji, gdzie w okresie międzywojennym osiadło pół miliona Polaków mniej lub więcej na stałe. Wszystkie te ruchy były wyrazem tendencji migracyjnej ku Zachodowi. Emigracja zamorska (do Ameryki) została w okresie międzywojennym prawie całkowicie wstrzymana. Ogólna nadwyżka emigracji nad imigracją w Polsce wynosiła w latach 1895—1937 (na podstawie źródeł polskich) blisko 6 milionów osób (5.778 tys.).

Z drugiej strony wewnątrz odnowionego państwa polskiego zaznaczyły się poważne przesunięcia ludnościowe również w kierunku zachodnim. Na ziemiach zachodnich osiadło w okresie 1919—21 ponad 900 tys. osób z b. zaborów rosyjskiego i austriackiego. Jakkolwiek ziemie wschodnie były przedmiotem prób kolonizacyjnych, obsadzania zwłaszcza polskim elementem wojskowym, próby te na ogół nie powiodły się, zdaniem autora — i w ostatecznym wyniku, rzekomo żywioł polski cofał się na tych terenach, zgodnie z procesem przesuwania się na zachód. W sprawie tej autor o tendencjach prosowieckich, kieruje się motywami politycznymi wbrew oczywistym faktom. Zaznaczamy tu mimochodem, że autor wyraża się bardzo krytycznie o pokoju ryskim, który jakoby nie stanowił kompromisu i przechodzi do porządku dziennego nad prawami ludności i jej rozmieszczeniem etnicznym (str. 124). Gdzieindziej kwestionuje on prawdziwość oficjalnej polskiej statystyki narodowościowej i redukuje cyfrę ludności polskiej ziem wschodnich z 5.274.000 na 2 do 3 milionów (str. 291).

Staje on jednak bardzo zdecydowanie na gruncie uchwał poczdamskich w sprawie granic polsko-niemieckich w następujących słowach: „Co się stało, nie może być odrobione. Usiłowanie, by skierować wypędzonych Niemców napowrót na ziemie zajęte przez miliony nowych osadników, przyśpieszyłoby tylko katastrofę. Jedynym rozwiązaniem jest drastyczna polityka demograficzna. Ludność Niemiec musi być obniżona na daleką metę przez zachęcanie do świadomego macierzyństwa, a tymczasem przez popieranie emigracji (str. 317).

Jeżeli Kulischer niejako bagatelizuje groźbę sowiecką, to docenia on w pełni niebezpieczeństwo, jakie przedstawiają dla pokoju świata Niemcy, pisząc wprost o „trwałym niebezpieczeństwie niemieckim" (jeden z podtytułów w ostatnim rozdziale książki). Może powtórzyć się ten sam rozwój wypadków, co po poprzedniej wojnie światowej, kiedy zbytnie nagromadzenie ludności w szczuplejszych granicach i przy braku ujścia emigracyjnego wywołało odruchy desperackie i stanowiło zaczyn fermentacyjny, z którego wyrósł hitleryzm. Zdaniem Kulischera, nie wystarczy tylko usprawniać gospodarkę niemiecką, dając w ten sposób zatrudnienie bezrobotnym.

Nawiązuje on poniekąd do hasła, które tak głośno rozlegało się w Rzeszy wejmarskiej a stało się w pewnej mierze punktem wyjścia agitacji hitlerowskiej, hasła „Volk ohne Raum". Dzisiaj sytuacja wykazuje może ostrzejsze jeszcze zaognienie. Polityka anglo-amerykańska pragnie, jak się zdaje, usunąć to ognisko zapalne w ten sam sposób, jak przed laty przeszło dwudziestu, środkami gospodarczymi, bo to najbardziej odpowiada psychologii anglosaskiej. Jest zasługą książki Kulischera, że wskazuje na niedostateczność i jednostronność tej metody.

Z naszego punktu widzenia, oczywiście jest rzeczą cenną, iż w książce o niewątpliwej wartości naukowej wykazane zostało cofanie się elementu niemieckiego przed spontanicznym parciem żywiołu polskiego, jako części zresztą procesu w skali ogólnoeuropejskiej. Nawoływania do rozsądku i pogodzenia się z faktami dokonanymi, które zresztą nastąpiły na mocy decyzji poczdamskich, mogą mieć również swoją wartość na dłuższą metę.

Jerzy Weryha

CZERWONA GWIAZDA NAD AZJĄ

Przez długie lata przywykliśmy do tego, że w odległych zakątkach świata na terenie Azji, w krajach, których nazwy brzmiały egzotycznie, które bardziej znaliśmy z okresu gorączki filatelistycznej młodych lat, aniżeli z geografii — rządzi Wielka Brytania i że za cenę gumy, kauczuku, kawy, herbaty, złota, diamentów i nafty przyjęła na siebie obowiązek stróżowania na dalekich wodach, utrzymywania ładu na wielkich obszarach, krzewienia cywilizacji w nieznanych dżunglach. Należy też przyznać bezstronnie, że z obowiązku tego wywiązywała się sumiennie. Prawdą jest, że cena była wysoka, prawdą, że czasy były spokojniejsze, niemniej jednak prawdą jest, że przez długie lata mało kto słyszał w Europie o kłopotach w Kuala Lumpur, Rangoonie, Bangkoku czy Batu Arang.

Czasy jednak zmieniły się. Ostatnia wojna przyniosła nie tylko rzeczywiste osłabienie potęgi Wielkiej Brytanii, a tymbardziej jej słabszych partnerów w Azji: Francji i Holandii, ale także — i to jest może jeszcze ważniejsze — upadek prestiżu białego człowieka na terenie Azji. Klęski Wielkiej Brytanii w Azji, poniesione z rąk Japończyków, rozwiały raz na zawsze mit o jej niezachwianej potędze. Długo i mozolnie budowana struktura władzy i porządku zachwiała się i zapadła w przeciągu kilkunastu miesięcy. Wytworzyła się niebezpieczna próżnia, tym niebezpieczniejsza, że nie istniały w niej żadne lokalne tradycje nowoczesnego ładu ani więź, któraby łączyła te olbrzymie obszary. Do głosu doszły nowe, nieobliczalne siły autochtonów i rozpoczęło się wrzenie, jakie zwyczajnie towarzyszy wybuchowi nowego, młodego nacjonalizmu. Zjawisko to nie zdołało zaniepokoić w wysokim stopniu szerokich mas na Zachodzie, które przyjmowały raczej jako rzecz naturalną emancypowanie się poszczególnych krajów spod protektoratu Wielkiej Brytanii. Obecnie jednak okazało się, że z wytworzonej próżni skorzystały Sowiety. Obserwując bacznie wypadki na terenie Azji doszły do przekonania, że chwila słabości Wielkiej Brytanii musi nadejść, a moment budzenia się nowych sił, jeszcze młodych i nieświadomych kierunku, który należy obrać, uznały za najodpowiedniejszy do politycznej interwencji i penetracji.

Ostatnie doniesienia z terenu Chin, Indonezji, Burmy czy Malajów budzą już niepokój nie tylko u polityków, ale także w umysłach „c o m m o n p e o p l e".

Stany Zjednoczone, przejmujące w wielu wypadkach spuściznę brytyjską „bez dobrodziejstwa inwentarza", nie mogły wszędzie równocześnie wstąpić w jej miejsce tam, gdzie Wielka Brytania ustępowała. Uczyniły to na najbardziej zagrożonych odcinkach. Olbrzymie obszary pozostały jednak „bezpańskie".

Groźba rozkładu Chin

Sytuacja w Chinach uległa wyraźnemu pogorszeniu. Zajęcie Mandżurii przez komunistów chińskich od samego początku źle wróżyło Chinom i całemu Dalekiemu Wschodowi. Zarówno strategiczne jak i ekonomiczne znaczenie Mandżurii, doceniane zresztą zawsze przez Japończyków, było tak doniosłe, że wszelkie plany opanowania Azji rozpoczynały się od zwrócenia uwagi na tę część Chin. Japońska dewiza „kto panuje nad Mandżurią, panuje nad Chinami — kto panuje nad Chinami, panuje nad Azją" — okazuje się trafna. W tej chwili w rękach komunistów chińskich znajduje się nie tylko Mandżuria, ale i dalsze prowincje Jehol, Hopeh i Szantung. Rząd narodowy w Nankingu stracił olbrzymią połać kraju, a wraz z nią przemysł i bogactwa Mandżurii, kilka milionów rekruta i znaczną część prestiżu.

Przywykliśmy od szeregu lat patrzeć na Cziang Kai Szeka jako na symbol Chin narodowych. Cziang Kai Szek i Kuomintang to dwie siły, które dotąd stale kierowały walką Chin na froncie zewnętrznym i na froncie wewnętrznym. Należy jednak sobie zdać sprawę, że i w tej mierze wiele zmieniło się w ciągu ostatnich kilkunastu miesięcy. Pozycja Cziang Kai Szeka, na skutek niepowodzeń rządu narodowego na obu odcinkach walki o wyzwolenie Chin — uległa znacznemu osłabieniu. Obserwatorzy wypadków w Chinach stwierdzają, że Cziang Kai Szekowi coraz trudniej przychodzi opanowanie własnej partii. Jego słowo, które ongiś było prawem, a równocześnie nakazem moralnym dla Chin — traci swą magiczną moc. Z krótkich rozkazów przechodzi on na długie i kompromisowe dyskusje i rozgrywki z politykami w łonie własnej partii, z generałami swej armii i gubernatorami wojskowymi z dalekich prowincyj. Zgromadzenie narodowe, na którym Cziang Kai Szeka obrano prezydentem Chin, było widocznią, przed którą rozgrywały się sceny nie do pomyślenia jeszcze dwa czy trzy lata temu. Liczni delegaci nie szczędzili ostrych słów

krytyki rządowi narodowemu w związku z jego niepowodzeniami. Prywatnie nie szczędzono też licznych oskarżeń pod adresem Cziang Kai Szeka. Jeszcze do niedawna było rzeczą powszechnie przyjętą, że Cziang Kai Szek nie popełnia błędów i że jeśli jakieś zostały popełnione, to winę ponosi jego otoczenie. Nie trzeba chyba dodawać, że obecne oskarżenia pod jego adresem są zjawiskiem wysoce niebezpiecznym w ustroju, który opiera się głównie na autorytecie jednej osoby.

Największy wysiłek od czasu Dra Sun Yat Sena skierowany był na zjednoczenie Chin, które dzięki specyficznym warunkom były raczej konglomeratem wielkich prowincyj, powiązanych ze sobą dość luźnie, jeśli chodzi o jedność władzy państwowej. Wysiłek ten nie został coprawda nigdy uwieńczony pełnym sukcesem, niemniej jednak przyznać należy, że w tej mierze osiągnięcia były dość znaczne. Obecnie obserwujemy zjawiska, które zdają się świadczyć, że tendencje odśrodkowe w Chinach zaczynają na nowo zwyciężać i że wysiłek wielu lat może być zmarnowany. Niezależnie od Mandżurii, Jeholu, Hopeh i Szantungu, zagarniętych przez komunistów, terytorium, nad którym rozciąga się władza rządu narodowego, kurczy się także z innego powodu. Głowę zaczynają podnosić ,,udzielni'' generałowie chińscy, którzy jak za dawnych czasów zaczynają rządzić swymi prowincjami bez oglądania się na rząd centralny.

W prowincji Ningsia gen. Ma Hung-kwei, posiadający prywatną armię, liczącą 70,000 żołnierzy, zaś w prowincji Chinghai gen. Ma Pu-fang — sprawują władzę jak we własnym księstwie, nie troszcząc się o wolę i rozkazy dalekiego Nankingu. W prowincji Shansi gen. Yen Hsi Szan, posiadający również ,,własną'' armię, sprawuje rządy dyktatorskie, prowadzi odrębną politykę ekonomiczną i rozwiązuje zagadnienia polityczne według własnego uznania. Jeszcze potężniejszy gen. Fu Tso-yi rządzi prowincjami Chahar i Suiyan, realizując również swój program polityczny i ekonomiczny bez zasięgania opinii rządu narodowego. Jego znaczenie jest tak poważne, że Cziang Kai Szek zamianował go głównodowodzącym nad siłami narodowymi północnych Chin. W chińskich stosunkach nie oznacza to jednak, że rząd narodowy ma jakikolwiek wpływ na tok spraw w prowincjach podległych władzy generała. Jest to raczej gest zmierzający dopiero do zjednania sobie niezależnego generała, który łatwo może przyjąć zaszczyt, wzmacniający jego pozycję, bez przyjmowania zobowiązań w stosunku do rządu narodowego. W Sinkiangu, najbardziej na zachód wysuniętej prowincji Chin, pojawiają się te same tendencje.

Niektórzy z tych generałów nie biorą żadnego udziału w walkach przeciw komunistom chińskim, a fama, prawdopodobnie nie całkowicie bezpodstawna, twierdzi, że pomiędzy nimi a komunistami istnieje cichy pakt ,,wzajemnej nieagresji''.

Tak więc władza rządu narodowego jest tylko władzą nominalną nad całymi połaciami Chin. W innych prowincjach, nawet ściślej związanych z rządem w Nankingu, nie rzadkie są fakty samowolnego obniżania stopy podatkowej, ustanowionej przez rząd centralny lub kontyngentu rekruta do armii narodowej.

Zadanie Cziang Kai Szeka w tych warunkach jest zadaniem niezwykle ciężkim. Utrzymanie w ryzach własnej partii, delikatne balansowanie siły poszczególnych jej grup, począwszy od wielkich polityków, kierujących maszynerią partii, aż ku klikom

jak ,,kadeci z Whampoa'', nieustanna czujność by u boku nie wyrósł jeszcze jeden ,,udzielny'' generał, umiejętna dyslokacja wojsk i sprzętu, któraby odpowiadała potrzebom strategicznym, a równocześnie nie pozwoliła na skupienie zbyt wielkiej siły w rękach jednego generała — wszystko to są zadania, przerastające siły i zdolności nawet największych polityków i wodzów.

Pomimo wszystko jednak, Cziang Kai Szek jest w tej chwili jedyną i bezkonkurencyjną si-



JESZCZE JEDEN TEREN ŁOWÓW

Reprodukcja za zezwoleniem Wydawnictwa ,,Punch''

łą, na której Zachód może oprzeć jakiekolwiek zamiary w Chinach.

Polityka Stanów Zjednoczonych bez względu na znaczne trudności, na jakie napotyka niesienie pomocy Chinom, musi przyjąć zdecydowaną postawę. Wszelkie kunktatorstwo i wszelkie półśrodki mogą spowodować, iż pomoc mogłaby przyjść zapóźno. Uzbrojenie i pełne wyekwipowanie 200 chińskich dywizji narodowych, niewątpliwie wymagające olbrzymiego nakładu, jest jednak napewno businessem, który w ostatecznej kalkulacji oprocentowałby się wysoko. Wyparcie przez rząd narodowy komunistów z Mandżurii zagroziłoby pozycji Sowietów na Dalekim Wschodzie w takim stopniu, iż ta dywersja na wielką skalę postawiłaby Sowietom przed oczyma w całej pełni widmo wojny na dwa fronty. Silne Chiny narodowe stanowiłyby poważny czynnik stabilizacyjny na terenie Azji, a równocześnie asekurację przed niespodziankami w jej południowo-wschodniej części. Burma, Indochiny, Siam, Indonezja czy Malaje naciskane przez Chiny narodowe, oddzielone tysiącami kilometrów od Sowietów, przestałyby być ogniskiem niepokojów. Zarzewie w tych krajach, które w obecnych warunkach może rozlać się płomieniem — przygasłoby szybko.

Czerwone macki w Indonezji

Macki sowieckiej mątwy sięgnęły daleko na morza południowe aż ku Indonezji. Znaczenie Indonezji pod względem strategicznym polega na tym, że pas tych wysp ciągnie się od Malajów aż do Wysp Salomona, oddziela Filipiny od Australii i znajduje się w pobliżu amerykańskich baz na Pacyfiku. Singapore, Australia, Filipiny i bazy amerykańskie na wyspach znajdują się w dogodnym zasięgu, jeśli chodzi o obliczenie dystansów w linii powietrznej. Wyspy Indonezji ze swą ludnością, liczącą 72 milionów ludzi, są ponadto największym rezerwoarem sił ludzkich na południe od Chin. Ekonomiczną wartość Indonezji ilustruje dostatecznie zestawienie produkcji tych wysp w stosunku procentowym do produkcji światowej: gumy — 40%, kopry — 30%, włókna — 20%, kapoku — 70%, oleju palmowego — 25%, pieprzu — 85%, chininy — 90%. Bogactwa mineralne obejmują cynę, złoto, naftę i węgiel.

Na wiele lat przed tym zanim wybuchła Druga Wojna Światowa i zanim Japończycy zajęli Indie Holenderskie, w Moskwie pomyślano już o przyszłych losach tych dalekich wysp. W roku 1928 na uniwersytecie Lenina w Moskwie obok Browdera, Maurice Thoreza, Harry Pollitta i Sharkey'a, Chou En-lai i innych siedział niepozorny wówczas człowiek o nazwisku Alimin. Podobnie jak jego „uniwersyteccy koledzy" przygotowywał się już wówczas do przyszłej roli przywódcy partii komunistycznej swego kraju. Alimin nie zawiódł nadziei, pokładanych w nim przez jego mistrzów. Dziś jest przywódcą Partai Kommoenis Indonesia (Partii Komunistycznej Indonezji).

Gdy Japończycy poddali się, Alimin podobnie jak wielu apostołów komunizmu, wyruszył z Moskwy w świat. Przybył na Jawę w pierwszej połowie r. 1946 samolotem przez Chiny. Już przed przybyciem Alimina na Jawę na terenie dawnych Indyj Holenderskich działali inni przedstawiciele partii komunistycznej: Sjarifoedin, późniejszy minister obrony, a potem premier republiki, Sajoeti, Tan Malakka i Mohhamed Joesoef. Zadanie ich jednak ograniczało się do powiększania chaosu i zamętu, jaki zapanował po poddaniu się Japończyków. Praca ich miała znaczenie dorywcze i polegała na organizowaniu komórek i na przygotowaniu terenu na przyjęcie moskiewskiego faworyta. Wkrótce po Aliminie przybył z Australii inny jeszcze koadjutor Alimina, również desygnowany przez Moskwę — Sardjono. Alimin i Sardjono przystąpili do pracy wspólnie i, działając w myśl nauk, które przez tyle lat im wpajano, rozpoczęli od czystki tych komunistów, których rola już się skończyła. Wielu z nich zniknęło bez śladu. Sardjono został przewodniczącym Centralnego Komitetu Partii Komunistycznej, natomiast Alimin pozostał w cieniu.

Utartym zwyczajem rozwinięto sztandary narodowe, a na tablicach wypisano slogany walki o wyzwolenie narodowe. Był to oczywiście tylko manewr. Alimin cynicznie pisał w artykule z dnia 5 kwietnia 1947: „Nasza walka musi przedstawiać się światu jako walka narodowa, ale w istocie rzeczy musimy trzymać się programu Partii Komunistycznej Indonezji". Alimin nie pogardził też współpracą z dawnym japońskim kolaboratorem Soekarno, który wzamian za to zadeklarował hasło: „Po narodowej rewolucji, socjalna komunistyczna rewolucja". Pierwszym zagranicznym przedstawicielem republiki został C. H. Campbell, sekretarz komunistycznej partii w Sydney.

W szybkim tempie opanowano związki zawodowe, a centrala tych związków „Sobsi" jest potężną bronią w rękach komunistów. „Sobsi" obejmuje 29 związków i z górą 1.200.000 członków. Na czele stoi wypróbowany komunista.

Historia Czerwonej Armii należy do obowiązkowych przedmiotów dla kandydatów na oficerów republiki, a dzień 22 lutego, dzień Czerwonej Armii jest uroczyście obchodzony.

Jak dotąd Alimin nie rozpoczął otwartej walki z jedynym przeciwnikiem, który mógłby okazać się niebezpieczny i który, podobnie jak komunizm, posiada wpływy, sięgające daleko poza granice Indonezji. Tym przeciwnikiem jest Islam. Taktyka Sowietów wymaga, aby nie drażnić tych sił, które Sowiety ciągle jeszcze mają nadzieję skaptować kiedyś dla swoich celów.

Układ w Linggadjatti z 25. 3. 1947. zawierający uznanie de facto republiki indonezyjskiej, pod warunkiem utrzymania łączności z Holandią oraz późniejszy podpisany na pokładzie amerykańskiego okrętu „Renville" — nie załatwiły w istocie rzeczy sprawy. Idea Unii Holendersko-Indonezyjskiej ma przed sobą przyszłość zarysowaną bardzo mgliście.

Ostatnia decyzja wymiany konsulów pomiędzy Indonezją a Sowietami otworzy jeszcze szerzej wrota Indonezji dla wpływów sowieckich. Oświadczenia Alimina stwierdzają jasno, że ruch rewolucyjny w południowo-wschodniej Azji jest ruchem koordynowanym przez czynnik nadrzędny.

W republikańskiej Indonezji dziś już obok hymnu „Indonesia Raja" wojsko śpiewa Międzynarodówkę przy większych okazjach.

Pięć gwiazd białych i jedna czerwona

Gdy kilka miesięcy temu w Rangoonie podniesiono flagę, na której czerwonym tle w niebieskim polu migotało pięć gwiazd białych — świat dowiedział się, że narodziła się jeszcze jedna wolna republika azjatycka — Burma. Wzgardziwszy możliwością przyłączenia się do Brytyjskiej Wspólnoty Narodów — Burma wybrała całkowitą niezależność.

Z niewątpliwie ciężkim sercem ministrowie Bevin i Cripps przesyłali swe życzenia gratulacyjne nowo-narodzonej republice. Pocieszano się myślą, że

nafta, cyna i wolfram Burmy nie rozstają się całkowicie z imperium, które nadal zostało związane z Burmą przez z górą sto milionów funtów kapitałów brytyjskich. Ostatnie wypadki w Burmie świadczą jednak, że i ta więź pęka na skutek nacjonalizacji przemysłu.

Rozruchy komunistyczne w różnych częściach kraju nie tylko nie zostały stłumione, ale przybrały na sile do tego stopnia, że rząd utracił kontrolę nad znacznymi rozmiarami. Okolice Bassein i Prome zostały opanowane przez komunistów, ruch na drogach i rzekach został wstrzymany, pola naftowe (na północ od Prome) zostały zagrożone a nawet w samym Rangoonie zabarykadowano wyloty ulic, prowadzących do miasta i ogłoszono stan wyjątkowy. Stłumienie rozruchów napotyka na trudności, gdyż w wojsku szerzy się dezercja na poważną skalę a gwardia policyjna prezydenta, wysłana dla stłumienia rozruchów w okolicach Rangoonu, przeszła na stronę komunistów spod „Białej Flagi" i „Białego Związku" (dawna „Ludowa Organizacja Ochotnicza"). Jedynie szczepy Karenów, Szanów, Chinów i Kachinów są nadal w pełni lojalne. Dowodzący generał Smith Dun jest właśnie Karenem.

Na skutek przerw i trudności komunikacyjnych dezorganizacji ulega przemysł i handel kraju. Prawdopodobny spadek produkcji ryżu odbije się na dochodach państwowego monopolu handlu ryżem. Ciężkie i bez tego położenie budżetowe kraju ulegnie dalszemu pogorszeniu.

Premier Thakin Nu i U Tin Tut, minister spraw zagranicznych (wychowanek Dulwich i Cambridge) reprezentują w tej chwili w rządzie elementy umiarkowane, mogą jednak ulec naciskowi komunistycznemu a wówczas komunizm zapanowałby niepodzielnie w Burmie. Ponadto zależność losów republiki od losów dwu czy kilku ludzi stanowi kruche podstawy nadziei, jak o tym świadczy los zamordowanego Aung San'a.

Takin Nu, polityczny spadkobierca U Aung San'a, zaskoczywszy niedawno świat swą deklaracją markso-leninowską, jest widocznie obecnie sam zaniepokojony rozwojem wypadków. Na konferencji prasowej w Rangoonie w dniu 6. 8. br. oświadczył bowiem, że to komuniści dążą do włączenia Burmy do bloku sowieckiego, natomiast rząd Burmy pragnie utrzymania dobrych stosunków ze wszystkimi państwami.

Położenie geograficzne Burmy na przejściu między Chinami a Indiami stwarza z niej pozycję o pierwszorzędnym znaczeniu. Wypadnięcie Burmy jako ogniwa z systemu obronnego Wielkiej Brytanii osłabia znacznie tę część Azji i odsłania także inne kraje.

Obok pięciu gwiazd białych Burmy wschodzi powoli pięcioramienna gwiazda czerwona.

Rewolta na Malajach

Intensywna imigracja chińska i wysoki przyrost naturalny powodują, że ludność chińska przewyższa liczebnie tubylczą ludność malajską. Niektórzy spośród Chińczyków są zamożnymi kupcami i ich sympatie związane są z Kuomintangiem. Większość jednak stanowi ubogi proletariat chiński, pracujący w kopalniach, żyjący w nędzy, łatwo podatny na idee komunistyczne i propagandę szerzoną przez komunistów chińskich.

Obecna rewolta na Malajach, zapoczątkowana szeregiem strajków, szybko przybrała na gwałtowności. Strajki przerodziły się w mordy, dokonywane na europejskich plantatorach i zamożnych Chińczykach, sympatyzujących z Cziang Kai Szekiem.

Gdy zwalczanie fali rozruchów przy pomocy środków policyjnych zawiodło, do akcji weszło wojsko. Posiłki sprowadzone z Wielkiej Brytanii i z Hong Kongu wraz z oddziałami Gurków, przystąpiły do oczyszczania terenu. W operacjach wojska i R. A. F.-u zlikwidowano szereg baz komunistycznych i zabito b. dowódcę ludowej przeciw-japońskiej armii malajskiej, Chińczyka Lau Yu. Dawne „Oddziały 136", popierane ongiś przez Brytyjczyków w walce przeciw Japończykom, składały się zresztą przeważnie z chińskich komunistów, mimo że na ich fladze figurowały trzy gwiazdy, symbolizujące Malajczyków, Chińczyków i Hindusów. W niektórych miejscowościach komuniści stawili zacięty opór. Tak np. miejscowość Pulai została prawie całkowicie zburzona rakietowymi pociskami RAF'u, zanim bandy komunistyczne wycofały się w dżunglę.

Ataki band komunistycznych na kopalnie, plantacje i posterunki policji (Kahang i Simoliang) — skłoniły rząd brytyjski i dowódcę wojsk brytyjskich na Malajach gen. Boucher'a do wystąpienia z całą stanowczością. Dekret z 23. 7. br. uznał partię komunistyczną za nielegalną. W związku z tym przystąpiono do aresztowań na wielką skalę. Brytyjski komisarz Malcolm Mac Donald, przemawiając przez radio w dn. 3. 8. br. twierdził, że komuniści zamierzali w tym dniu proklamować powstanie Sowieckiej Republiki Malajskiej, obejmującej półwysep malajski i Singapore. Spodziewali się oni, że bandom komunistycznym uda się zająć znaczniejszą część kraju w ciągu czerwca i lipca, a następnie szybko rozszerzyć swą władzę na resztę obszaru Malajów. Przygotowano już nawet administrację komunistyczną. Aresztowania oraz akcja wojska i policji pokrzyżowały te plany.

Komunistyczna partia brytyjska i australijska pośpieszyły z poparciem dla „bojowników o demokrację", którzy drogą napadów i mordów, dokonywanych na bezbronnej ludności, torują sobie drogę do władzy. Komunistyczny związek australijskich robotników portowych pod przewodnictwem Jima Healey'a zastosował blokadę wysyłki broni dla wojsk brytyjskich.

Jakkolwiek sytuacja na Malajach uległa pewnej poprawie, to jednak rewolta nie została całkowicie stłumiona. Rząd brytyjski musi dołożyć wszelkich wysiłków, aby ją zgnieść ostatecznie. W przeciwnym razie prorocze mogą okazać się słowa posła konserwatywnego Waltera Fletchera: „Jest to wstęp do wypowiedzenia nam miejsca w Azji".

Twierdzi się, iż wybuch rozruchów na Malajach, w Burmie i Sjamie postanowiony został na zjeździe komunistów azjatyckich w Kalkucie przed 5-ma miesiącami.

Indochiny

Także Francja napotkała na trudności w posiadłościach azjatyckich. Ho Chih-Minh, przewodniczący indochińskiej partii komunistycznej, który przeszedł przeszkolenie w Moskwie, a w r. 1927 znalazł się u boku Borodina — czynił wszystko, aby nie dopuścić do stabilizacji stosunków i do uspokojenia.

Polityka francuska szukała jakiegoś modus vivendi od marca 1946, t. j. od konferencji w Dalat a później w Fontainebleau. Francja posiada w tej chwili 110.000 wojsk w Indochinach. Straty w ludziach w ciągu 20 miesięcy walk oceniane są na 20—30.000 żołnierzy. Jedynie w Kambodży i Laos panuje względny spokój. Tonkin, Annam i Cochin-China trwają w rewolcie. Tylko miasta Hanoi, Saigon i Haiphong na tych tere-

nach są naprawdę w rękach Francuzów. Napady na konwoje wojskowe, niszczenie składów wojskowych z bronią, amunicją i benzyną, sabotaże i rzucania granatów w lokalach, gdzie gromadzą się Francuzi — są wydarzeniami codziennymi. Walki w Indochinach kosztują Francję 200.000.000 dol. rocznie.

Obok prezydenta Viet Namu komunisty Ho Chih Minha także dowódca armii Viet Namu Vo Nguyon Giap jest komunistą, jakkolwiek 80% zwolenników Viet Namu stanowią nie-komuniści. Jak długo jednak przewodzą im komuniści o porozumieniu z Francją nie może być mowy.

Komunizm w Indiach

W okresie pomiędzy pierwszą a drugą wojną światową wysiłki sowieckie przeszczepienia komunizmu na grunt Indyj nie dały prawie żadnych poważniejszych rezultatów. Szkoleni w Moskwie agenci byli zbyt ortodoksyjni w swych poglądach marksistowskich, aby mogli znaleźć drogę kompromisową pomiędzy marksizmem a mentalności Hindusów. Poza niektórymi intelektualistami i małymi grupami terrorystów, którzy skłonni byli do przymierza z każdym, kto głosił hasła antybrytyjskie — nie zdołali też praktycznie pozyskać nikogo.

Ostatnia wojna stworzyła jednak w Indiach grunt znacznie podatniejszy. Wyzysk, praktykowany w warunkach cięższego położenia ekonomicznego przez kupców i lichwiarzy hinduskich — budził niechęć ubogich warstw. Porzuciwszy swą pierwotną taktykę oddziaływania głównie na proletariat miejski, usprawniwszy swą organizację i dostosowując doktrynę komunistyczną do umysłowości Hindusów — komuniści „zwrócili się frontem" do chłopa. Znaczne ilości bezrolnych i małorolnych, nędza mas wiejskich i jaskrawy kontrast położenia gospodarczego klas zamożnych — sprzyjają akcji. Wszystko to złożyło się na znaczny wzrost wpływów komunistycznych, który obserwatorzy wypadków w Indiach uważają za groźne niebezpieczeństwo.

Najsilniejsze wpływy komunistyczne zaznaczyły się w pasie, rozciągającym się ze wschodu na zachód, od wybrzeża poprzez Hyderabad. Nie ma jednak żadnego poważniejszego ośrodka przemysłowego w Indiach, gdzie nie działaliby agenci komunistyczni. Strajki organizowane nawet na odległych plantacjach, strajki bez uzasadnienia i bez przyczyny, ukazują gdzie działała ręka komunistów.

Żywe zainteresowanie się Sowietów Indiami wyraziło się również w stosunkach dyplomatycznych. Sowiecka ambasada w Delhi już pracuje. Przyjdzie jej niebawem w sukurs druga sowiecka ambasada w Karachi. W Peshawarze, w pobliżu przełęczy Khyber powstanie sowiecki konsulat, który stanowić będzie dogodny punkt tranzytowy z Afganistanu ku Indiom.

Przewiduje się, że centralą działalności sowieckiej dla całego obszaru południowo-wschodniej Azji stanie się niedawno założone poselstwo sowieckie w Sjamie. W Bangkoku przebywa duży sztab dyplomatyczny, który założył już służbę informacyjną. W dniu 22. 6. dzienniki w Bangkoku otrzymały jej pierwszy biuletyn. Amerykański „Bangkok Post" stwierdza: „Próżnię, wytworzoną wycofaniem się Brytyjczyków z wielu części Azji, wypełnia powoli sowiecka ideologia. Proces może być powolny, ale wydaje się pewny".

Sowiety wzmagają swą działalność gospodarczą na terenie Azji. Od Pakistanu nabyły znaczne ilości bawełny, wzamian za co zobowiązały się dostarczyć

materiałów bawełnianych po umiarkowanych cenach. W Sjamie prowadzą rozmowy, zmierzające do nieograniczonych zakupów gumy, cyny i oleju kokosowego. Skłonne są płacić złotem lub szterlingami. W Singapore wykupują każdą ilość gumy, która wpadnie im w ręce. Ta aktywność handlowa przebiega dziwnie równolegle ze wzmożonym podnieceniem i wrzeniem w związkach zawodowych.

Budzący się do życia politycznego świat Azji trwa w tej chwili w chaosie. Nie znajdując oparcia w nowoczesnych tradycjach własnej państwowości, nieskrępowana nakazami moralnymi chrześcijaństwa — masa ludów azjatyckich, jak olbrzymia rozlana rzeka, szuka łożysk, w których mogła spłynąć.

Jest to chwila niebezpieczna. Sowiety starają się uczynić wszystko przy pomocy swej inżynierii mas ludzkich, aby zalew obrócić przeciw Zachodowi.

Dziś jeszcze wpływy komunistyczne, choć szeroko rozgałęzione, nie wkorzeniły się dość silnie. Narzucane azjatyckim narodom przewodnictwo komunistyczne ogranicza się jeszcze do małych odłamów i nie objęło swym zasięgiem mas. Silny cios może je dziś jeszcze zgnieść i uwolnić Azję od czerwonej pożogi.

Czas w Azji nie pracuje jednak na korzyść Zachodu. W decyzjach światowych wzgląd ten niewątpliwie odegra rolę.

OD REDAKCJI

Zamieszczając w sierpniowym numerze „Przeglądu Polskiego" sprawozdanie p. t. „Gen. Fuller o wkładzie Polski w II Wojnie Światowej" nie podaliśmy przez przeoczenie, iż artykuł ten został przedrukowany z Biuletynu Polskiej Agencji Telegraficznej.

FAKTY I KOMENTARZE

Działalność sowieckiej „piątej kolumny" w krajach zachodnich, szczególnie zaś we Francji i Włoszech, nie ogranicza się tylko do dywersji politycznej i gospodarczej, do organizowania rozruchów i krwawych zamieszek, do inscenizowania strajków na wielką skalę, lecz zmierza do stworzenia komunistycznych kadr wojskowych dobrze wyszkolonych i zaopatrzonych w broń. Zadaniem tych kadr, na wypadek konfliktu zbrojnego, jest opóźnianie akcji państw zachodnich, sabotaż i wywoływanie chaosu, a wreszcie służba wywiadowcza dla Armii Czerwonej. Kadry te na wypadek ewentualnej okupacji przez Armię Czerwoną, mają stać się zalążkiem komunistycznej armii danego kraju.

„Plain Talk" (lipiec br.) przynosi szereg szczegółów na temat szkolenia czerwonych kadr wojskowych francuskich, których siły obliczane są na 50—70.000 ludzi.

„Tuż po wojnie istniały rozrzucone brygady, składające się z komunistycznych członków ruchu podziemnego, walczącego przeciw nazistowskiej okupacji. Jeszcze rok temu nie istniały więzy organizacyjne pomiędzy tymi grupami — partyzantami André Marty we Francji, bojowymi plutonami Luigi Longo we Włoszech, formacjami wojskowymi Fürnberga w Austrii etc. Miały one organizację ochotniczą. Obecnie szkolone oddziały coraz bardziej przybierają strukturę i dyscyplinę legionu cudzoziemskiego pod zjednoczonym dowództwem sowieckim. Przestały one być narodowymi; obecnie istnieje jedna międzynarodowa brygada, podzielona na dwie grupy armijne. Większa z nich operuje pomiędzy Bordeaux a włoską granicą, posiadając swój ośrodek w Montpellier. Mniej ważna, północna grupa, z kwaterą główną w Lille rozciąga swe działanie na teren od Sallaumines do Lasu Normalle. Dowódcami są jugosłowiańscy pułkownicy Dako Simic i Zmaic.

Specjalna szkoła broni pancernej w Auch, Gers, znajduje się pod nadzorem francuskiego pułkownika Benoit. Inna specjalna szkoła przygotowuje personel korpusu komunikacyjnego i łącznościowego; dyrektorem jest André Michel. Przez kilka miesięcy szkolono personel sztabu w Bézieres, Hérault, rue de Pont Vieux. Szkoła dla politruków mieści się w Bordeaux. Regularne kursy podchorążówki mieszczą się w Chambéry, Savoie i w Rennes, Ille-et-Vilaine — ta ostatnia pod komendantem hiszpańskim.

Od roku z górą dwie szkoły żandarmerii znajdują się w Paryżu pod Nr. 45, rue de Faubourg Montmartre i 40, rue Saint-Didier, obydwie pod kierownictwem Węgra André Beblera. Szkoła medyczna znajduje się w Perpignan pod kierownictwem Leopolda Roca. Organizacja ta posiada pewną ilość szpitali wojskowych i klinik. Szkoły podoficerskie znajdują się w Crest, Caumont i Roziers-sur-Loire. Spadochroniarze szkolą się w Alos, a kwatera lotnictwa znajduje się w Orleanie. Szkoły lotnicze są zakamuflowane jako ośrodki szkoleniowe dla upowszechnienia awiacji (Aviation populaire), organizacji założonej przez partię komunistyczną wkrótce po wybuchu wojny.

W kwietniu i wrześniu 1947 r. odbyły się w departamentach Hérault i Ariége manewry na wielką skalę pod nadzorem dwu sowieckich oficerów, płk. Aleksieja Somoniakowa i ppłk. Patutenko, którym towarzyszyło dwóch sowieckich majorów, Jugosłowianin i Hiszpanie. Francuskim reprezentantem w grupie przeprowadzającej manewry, był dobrze znany generał „Maquis" Joinville-Malerot. Operacje obejmowały oczyszczanie terenu dla lądowania samolotów, a nawet oczyszczanie wybrzeża dla działań amfibijnych".

✱

Zmarły 3 b. m. dr. E. Benesz był w ostatnim okresie swego życia człowiekiem schorzałym i złamanym, którego tragizm polegał na tym, iż przeżył swą własną ideę porozumienia z Rosją i był smutnym uczestnikiem na jej pogrzebie.

„The New Leader" (31. 7. br.) w artykule jednego z polityków czeskich, występującego pod pseudonimem Iwan Marek — przytacza obecnie szereg fragmentów z działalności Benesza w okresie, gdy ulegał iluzji, że swą „realistyczną polityką" zabezpiecza Czechosłowacji niepodległość.

„... W r. 1941. Czesi porzucili porozumienie (sc. polsko-czeskie). Zawarto nowy traktat czeski z Sowietami; Benesz nieustannie ostrzegał Polaków londyńskich, aby przyjęli żądania sowieckie. Nie uczynili jednak tego. Kryzys w stosunkach polsko-sowieckich budził złe przeczucia co do rosyjskiego sposobu traktowania mniejszych narodów. Była to doskonała sposobność dla Benesza. Znowu mógł oddać dobre usługi swemu przyjacielowi Stalinowi. Z początkiem 1943 r. Benesz zaproszony został do Waszyngtonu. Przed wyjazdem zaprosił do siebie Bogomołowa, sowieckiego posła przy rządach na emigracji, i przedstawił mu jak wspaniałe wrażenie uczyniłoby to w Waszyngtonie, gdyby Rosja zawarła z Czechosłowacją traktat, przyrzekający nie mieszać się w sprawy wewnętrzne swych sąsiadów zwłaszcza, jeżeli zgodzi się włączyć Polskę w powojenną entente cordiale.

Bogomołow zgodził się. Moskwa zatwierdziła ten pomysł, a Benesz pojechał na spotkanie z Rooseveltem. Oświadczył Rooseveltowi, że Rosja wkroczyła na nową demokratyczną drogę, że Czechosłowacja i Polska muszą pozostawać w przyjaznych stosunkach z Rosją, ale zachowają całkowitą niezależność. I Roosevelt zgodził się. Zgodzili się też Harry Hopkins i Sumner Welles. Welles podkreślił, że rozwiązanie Kominternu przyszło w porę, i że raporty ambasadora Daviesa z Moskwy są pomyślne.

W dniu 17 czerwca 1943. Roosevelt odbył inną rozmowę z Beneszem. Benesz w oficjalnej depeszy do rządu czeskiego w Londynie zaraportował („Pamiętniki" Benesza, str. 288):

„Roosevelt prosił mnie o przekazanie Stalinowi w Moskwie swoich poglądów w sprawie państw bałtyckich. Stany Zjednoczone ani nie mogą, ani nie mają ochoty zapobiegać ich włączeniu do ZSRR, ale muszą wziąć pod uwagę światową opinię; należy wybrać odpowiednią formę i procedurę dla uspokojenia opinii publicznej".

Czyż mogła być milsza sytuacja? Benesz pomógł w uspokojeniu obaw Zachodu, wzmocnił pozycję rosyjską przeciw polskiemu rządowi, przyniósł Stalinowi w darze skalpy trzech małych narodów bałtyckich. Czyż gwarancja czeskiej niepodległości nie była warta tego?

Gwarancja czeskiej niepodległości, jak zresztą wszystkie gwarancje sowieckie, nie warta była papieru, na którym została spisana. Niemniej jednak wielce wymowny jest fakt, że mąż stanu jednego małego narodu przyłożył swą rękę do „skalpowania" innych małych narodów.

„The New Leader" rozważając zachowanie się Benesza w ostatnim kryzysie czeskim pisze:

„Jak winien zachować się człowiek w takiej sytuacji? Gdy 9 lat temu czeski prezydent Hacha pojechał do Berlina, aby zobaczyć się z Hitlerem, spotkał się z groźbami. Hitler krzyczał, a Goering groził bombardowaniem Pragi w ciągu dwóch godzin. Stary i raczej głupawy Hacha, poddał natychmiast czeską niepodległość. A oto co Benesz powiedział o tym:

„W marcu 1939. Dr. E. Hacha i dr. Chwalkowsky ... w swej zbrodniczej tchórzliwości i ignorancji poświęcili nasz naród na forum międzynarodowym i wewnętrznym, nie mając prawa ani usprawiedliwienia, aby tak postąpić ... Istnieją prawa i zasady politycznej moralności, których nigdy nie wolno poświęcić — za żadną cenę, dla żadnych pozornych, ani rzeczywistych oportunistycznych korzyści politycznych, nawet pod najokrutniejszą groźbą czy naciskiem".

Obecnie w obliczu takiej samej sytuacji, Benesz powiedział Gottwaldowi: „Pan krzyczy na mnie jak Hitler", poczym podpisał się na dokumencie.

Nie zanotowano co Gottwald odpowiedział. Jest jednak oczywiste, jaki będzie werdykt historii: jeśli Gottwald krzyczał jak Hitler, Benesz postąpił jak Hacha.

Oto jest ostateczny rezultat polityki bystrego męża stanu, który robił interes ze Stalinem".

✱

„East Europe" (12. 8. br.) omawiając losy b. prezydenta Węgier Tildy'ego, podaje następujący ciekawy szczegół:

„W czerwcu 1946 r. zastępca komendanta Wojskowego Biura Bezpieczeństwa płk. Wiktor Kruchina, przeczytał ściśle tajny dokument. Dokument ten stwierdzał m. in.: „Tildy pozostanie prezydentem Republiki Węgierskiej tak długo, jak długo będziemy go potrzebowali na tym stanowisku. Później zostanie zastąpiony przez Arpada Szakasits'a i przy nim dokonamy rzeczy, dla których obecność Tildy'ego nie będzie już wygodna. Po Szakasits'ie wyznaczymy komunistycznego prezydenta, nie zdecydowano jednak jeszcze, kto nim będzie". W sześć miesięcy później, komuniści usiłowali porwać płk. Kruchina. Mając dwa rewolwery, utorował sobie jednak drogę; ciężko ranny znalazł schronienie i przy pomocy swych przyjaciół przedostał się zagranicę ...

Tildy'ego zastąpił Szakasits. Ten były socjal-demokrata przechwala się, że podpisał pakt z komunistami z początkiem 1945 r., który zachowano w tajemnicy, gdyż szeregi partii byłyby się z nim nie pogodziły. Odtąd Szakasits ochoczo tańczył w takt komunistycznej muzyki.

Podobnie jak Tildy, Szakasits stał się prezydentem Węgier na rozkaz komunistów. Podobnie jak Tildy, pozostanie prezydentem tak długo, jak długo komuniści będą go potrzebowali. Podobnie jak Tildy usankcjonuje poczynania niepopularne, których komuniści nie będą chcieli przeprowadzać pod własną firmą. Podobnie jak Tildy przejdzie później w niełaskę i zapomnienie".

Oto niewdzięczna kariera sowieckich marionetek. Nie ma wątpliwości, że i w Polsce „murzyni, którzy zrobili swoje" — odejdą. Któż np. dziś wspomina taką postać, jak Osóbka-Morawski. Widmo tego losu spędza sen z powiek dzisiejszych dygnitarzy z łaski Kremla. Myśl o niełasce zacina jak bicz do dalszej gorliwości, do dalszej wytężonej akcji, do stachanowskich wyników politycznych przy sowietyzacji kraju. Głupcy nie wiedzą, że w ten sposób przyśpieszają dzień swej zguby. Im prędzej „zrobią swoje", tym prędzej odejdą.

✱

Wszelkie twierdzenia, że ostatnie wybory w Polsce były zwykłym oszustwem, że obecny t. zw. „sejm" jest zbiorowiskiem pupilów moskiewskich i że Bie-

rut jest zwykłą kukłą Stalina — spotykają się z żywym oburzeniem rządu warszawskiego, który twierdzi, że ostatnie wybory były właśnie pierwszymi, prawdziwie wolnymi wyborami w Polsce.

Wobec wątpliwości, jakie ta sprzeczność zapatrywań mogłaby wywołać, warto powołać się na autorytet najwyższy, niewątpliwie uznawany przez rząd warszawski — to jest Stalina.

„W raporcie zatytułowanym — „Twarzą w twarz z Rosją“, opublikowanym przez Związek amerykańskich polityków zagranicznych, Mr. Philip Mosley, profesor Instytutu rosyjskiego na uniwersytecie Colombia i radca delegacji amerykańskiej podczas konferencji w Poczdamie, pisze, że w czasie tej konferencji marsz. Stalin żałował koncesji poczynionych przez ZSRR w Jałcie w sprawie wolnych wyborów w krajach wschodnio-europejskich. Według Mosley'a marsz. Stalin powiedział: „Rząd swobodnie wybrany, w którymkolwiek z tych krajów, będzie antysowiecki, a na to nie możemy pozwolić“. („Paris-presse“, 17. 8. br.).

Ponieważ zaś nikt w Warszawie nie twierdzi, że rząd warszawski jest antysowiecki, przeto pozostaje jedyny nieodparty wniosek, że wybory nie były wolne. Stalin chyba się nie mylił.

*

Dyplomacji jugosłowiańskiej przydarzył się ostatnio lapsus, który wywołał wesołość w kołach dyplomatycznych Zachodu.

„La Bataille“ (11. 8. br.) zawiera następującą notatkę:

„Rząd belgradzki wysłał z początkiem kwietnia br. energiczną notę do rządu w Atenach, protestując przeciw faktowi, że dwa samoloty greckie pogwałciły terytorium jugosłowiańskie „w sektorze 1.715, położonym pomiędzy 90° 30′ długości i 40° 59′ 15″ szerokości“. Rząd grecki zwrócił tę notę do ONZ domagając się, aby „rząd jugosłowiański za pośrednictwem ONZ wyjaśnił całą sprawę, ponieważ punkt przecięcia tych współrzędnych nie znajduje się w Jugosławii, lecz w Mongolii nad rzeką Sin Kiang, niedaleko łańcucha górskiego Kursok Dang i obok miasta Hami...“

Dyplomaci nowego typu, ci spod znaku „demokracji ludowej“ — poznali, jak z tego wynika, „mistrzynię nauk“ komunizm znacznie lepiej, aniżeli geografię...“

Być może też, że nowi jugosłowiańscy dyplomaci szkoleni w Moskwie, przywieźli sobie stamtąd kilka wzorów na noty dyplomatyczne dla każdego przypadku i przez pomyłkę w odpowiednim miejscu zapomnieli zmienić długość i szerokość geograficzną. A może młodzi adepci dyplomatyczni różnych krajów w Moskwie, rozjeżdżając się do domów, w pośpiechu pomieszali wzory not. W tym wypadku nie możnaby się dziwić, gdyby Mongolia Zewnętrzna zaprotestowała wobec rządu w Nankinie przeciw pogwałceniu terytorium nad Banialuką w Jugosławii.

*

„World Review“ (lipiec 1948) rozważa nowy aspekt w życiu wewnętrznym Francji, który może być szczególnie groźny, jeśli nie zostaną przedsięwzięte odpowiednie środki zapobiegawcze.

„Brak politycznej stabilizacji we Francji oddawna był uważany za słaby punkt w puklerzu Europy. Istnieje jednak jeszcze inny słaby punkt, który przy braku odpowiedniego przeciwdziałania może przynieść katastrofalne skutki dla tężyzny narodu francuskiego. Chłop francuski, którego prostota, zdolność do ciężkiej pracy i twarda niezależność, umożliwiły Francji przełamanie wielu poważnych kryzysów — opuszcza ziemię. Proces ten zapoczątkowany przez socjalną demi-rewolucję w r. 1936, przyśpieszony przez niemiecką okupację, przybrał dziś prawdziwie alarmujące tempo. Nękany zarządzeniami kontrolnymi i rekwizycjami różnego rodzaju, przywiedziony do rozpaczy przez ustawodawstwo, które faworyzując przemysłowy proletariat, zmusza go do sprzedawania za tanie pieniądze, a kupowania za drogie, zubożały na skutek inflacji, chłop stracił dwie pozycje, które skłaniały go przez pokolenia do utrzymywania się na ziemi z godnym podziwu uporem. Ciężko zdobyte oszczędności jego życia przepadły. Nie jest też on już panem na swej farmie. Co gorsze, opuszczają go synowie i córki, którzy pierwsi usłyszeli zew miasta, i którzy powracając do domu w odwiedziny, przeciwstawiają wygodne bezpieczeństwo swego własnego życia — ośmio-godzinny dzień pracy we fabryce lub urzędzie, regularny wolny czas na kino i sport, ustaloną płacę, zabezpieczoną przyszłość, która uwalnia od zbytecznej troski i rentę na starość — długim godzinom pracy i nieustannej niepewności w jego życiu... Duże obszary Francji wyszły w ten sposób spod uprawy roli, a proces ten przyśpieszają spekulanci, którzy kupują ziemię, pozbywają się gospodarki i podwajają wartość swej własności przez zasadzanie drzew. Złe ustawodawstwo i korupcja sprzyjają wabieniu do miasta: rząd jest w mniejszej lub większej mierze zależny od zorganizowanego proletariatu, a fabryka posiada dyrekcję i aparat, który zwalnia robotnika od kłopotu myślenia za siebie samego... Stwarza to robotów, gotowych do powiększenia szeregów oddanych rządowi i do uległości rozkazom totalitarnego państwa... Francja znajduje się w obliczu śmiertelnego niebezpieczeństwa, które — jeśli nie zostanie opanowane — musi z czasem spowodować jej klęskę“.

Ta analiza położenia we Francji wydaje się szczególnie trafna. Elementy składowe tej sytuacji, są umiejętnie wygrywane przez komunistów, którzy dążąc do faworyzowania proletariatu miast, osiągają podwójny skutek: zdobywają jego poparcie, a równocześnie przez odciąganie chłopa z ziemi ku miastom, osłabiają szeregi konserwatywnej wsi.

*

Obecne niepokoje, rosnące na całym kontynencie azjatyckim, z konieczności zwracają uwagę na kraje dotąd prawie całkowicie zapomniane. Jednym z nich jest Tybet, który do r. 1912 pozostawał w nominalnej, dość luźnej zależności od Chin. W związku z rewolucją chińską, Dalai Lama ogłosił, że Tybet był związany jedynie z dynastią Manchu, a nie z Chinami jako państwem i że wobec upadku dynastii jedyna istniejąca dotąd więź, został zerwana. Rząd chiński zbyt słaby w tym czasie i uwikłany w szereg innych kłopotów, nie mógł przedsięwziąć odpowiednich kroków przeciw oderwaniu się Tybetu od Chin. Postanowiono wobec tego odłożyć sprawę do sposobniejszej chwili. Usiłowania rządu chińskiego wywarcia wpływu na Dalai Lamę, nie odniosły skutku, gdyż Tybetańczycy doszli do przekonania, że związek z Chinami nakłada na nich zbyt wiele obowiązków, nie przynosząc wzamian żadnych korzyści politycznych.

Jak długo Anglicy pozostawali w Indiach, utrzymywali oni przyjazne stosunki z rządem w Lhassa. Wice-król Indii posiadał tam swoją reprezentację. Obecnie wobec zmienionych warunków w Indiach, placówka w Lhassa została zwinięta.

W ostatnim okresie zaszły pewne wypadki, które świadczą, że Tybet straciwszy swe oparcie w Wielkiej Brytanii na skutek jej wycofania się z Indii, pragnie nawiązać ściślejsze stosunki ze Stanami Zjednoczonymi. „Neue Züricher Zeitung“ stwierdza, że pobyt wysłanników tybetańskich w Waszyngtonie wzmógł podejrzenia chińskie, iż Stany Zjednoczone mają pewne zamiary względem Tybetu. Dodać należy, że przedstawiciele rządu tybetańskiego udali się do Stanów Zjednoczonych bez porozumiewania się z rządem nankińskim. Niezadowolenie chińskie wyraziło się w formalnym proteście chińskiego ministerstwa spraw zagranicznych w stosunku do Departamentu Stanu.

Wysokie osobistości spośród duchowieństwa tybetańskiego nie tają, że rząd Dalai Lamy pragnąłby uzyskać pomoc finansową od Stanów Zjednoczonych. Jednym z celów podróży przedsta-

wicieli Tybetu do Stanów Zjednoczonych były też zabiegi w ONZ w sprawie uznania niepodległości Tybetu.

Wszystko to pozostaje prawdopodobnie w związku z ostatnimi doniesieniami z Nankinu (9. 8. br.), iż plemiona koczownicze w Tybecie podniosły bunt przeciw regentowi Tybetu, napadając na dwa garnizony wojskowe. Obecny Dalai Lama liczy zaledwie lat 14-cie i do czasu pełnoletności rządy sprawuje regent. Poprzedni regent zmarł w zagadkowych okolicznościach.

Nasuwa się jedynie pytanie, kto organizuje niezadowolenie owych plemion — Chińczycy dla poparcia swych protestów, czy też Rosjanie w obawie przed umocnieniem się wpływów amerykańskich w Tybecie?

*

Położenie ekonomiczne krajów w sferze sowieckiej, wbrew szumnie reklamowanym planom trzy- i pięcio-letnim oraz tendencyjnym statystykom, przedstawiającym na cierpliwym papierze rozkwit tych krajów — staje się coraz trudniejsze i cięższe.

„U. S. News and World Report" (6. 8. br.) rozważywszy po kolei położenie gospodarcze poszczególnych krajów Europy wschodniej stwierdza:

„Eksploatacja wschodniej Europy osłabia rosyjskie imperium. Niektórzy satelici, idąc za przykładem Jugosławii mogą oderwać się i spróbować interesów z Zachodem na własną rękę. Inni, jak Rumunia i Węgry skończą prawdopodobnie jako zadłużone, wyczerpane i zbankrutowane, a nie produktywne elementy dla rosyjskiego alianta. Ekonomiczna słabość satelitów uczyni Rosję jeszcze mniej odporną w stosunku do Zachodu na wypadek wojny.

Odbudowa gospodarcza wschodniej Europy jest zadaniem zbyt ciężkim, aby Rosja mogła je sama wykonać. Przez 10 lat — o ile w ogóle i potem — Rosja nie będzie mogła dostarczyć zasadniczych towarów potrzebnych Europie wschodniej, bez naruszenia swego własnego gospodarczego planowania".

W związku z tym położeniem w Europie wschodniej, ciekawie brzmią doniesienia korespondenta „The New York Times" (5. 8. br.) Michaela Hoffmana w sprawie postępów w pracach Komisji Gospodarczej dla Spraw Europy w Genewie (ECE —Economic Commission for Europe).

Rada Ekonomiczno-Społeczna ONZ w swej rezolucji zatwierdziła jednomyślnie wyniki prac ECE.

„Rezolucja ta określa punkty wzajemnego porozumienia pomiędzy Wschodem a Zachodem w sprawach ekonomicznych, co jest uważane przez tutejszych obserwatorów za rzecz zupełnie niezwykłą. Rezolucja ta kładzie pieczęć jednomyślnej aprobaty dla prac organizacji, która uważana jest przez Stany Zjednoczone, Wielką Brytanię, Kanadę i Francję, a także przez polskich i sowieckich delegatów, za najbardziej skuteczną i wydajną ze wszystkich organizacji Zjednoczonych Narodów na polu gospodarczym.

...ECE ma obecnie przed sobą zadanie przygotowania na wielką skalę umów pomiędzy wschodnią a zachodnią Europą na zasadzie bilateralnej, a nawet multi-lateralnej. Oznacza to także, że ECE z pełną aprobatą rosyjską będzie działała w taki sposób, który uczyni z niej w istocie rzeczy instrument w zbliżeniu polityki gospodarczej wschodniej Europy ku rozwojowi gospodarczemu Zachodu na zasadzie ERP (European Recovery Program)...

Sowiecki delegat, dr. A. A. Arutiunian, zamknął długą debatę nad rezolucją w sprawie ECE dzisiaj (4. 8. br.) nutą kompromisową, w którą uderzył po nagłym zaprzestaniu w piątek złośliwych ataków na Stany Zjednoczone i plan Marshalla'a. Oświadczył on, że „pomimo rozbieżności" delegacja sowiecka uważa, że istnieje możliwość takiego rozwiązania trudności gospodarczych Europy, któreby, nie zadawalając wprawdzie wszystkich, znalazło przynajmniej jakąś wspólną płaszczyznę".

Ta „nuta kompromisowa" i ta zadziwiająca obserwatorów jednomyślność sowiecka z państwami zachodnimi, wydają się zgodne z wnioskami „U. S. News and World Report", do których pismo to doszło po analizie położenia gospodarczego we wschodniej Europie.

*

Obecna niezwykle drażliwa sytuacja w Palestynie, która mimo wysiłków hr. Bernadotte nie uległa poprawie, kryje w sobie szereg niebezpieczeństw. Niektóre z nich są zupełnie oczywiste. Sam fakt, że walki toczą się na Środkowym Wschodzie, który posiada doniosłe znaczenie militarne i ekonomiczne — jest dostatecznym powodem do poważnej troski. Skłócenie i przeciwstawienie sobie dwu stron, żydowskiej i arabskiej, daje ponadto możność wygrywanie jednej strony przeciw drugiej i łatwego podsycania zarzewia wzajemnej nienawiści. Walki skłaniają strony do szukania możnych protektorów, a chętnych do okazania względów nie braknie. Konflikt palestyński może też być łatwo eksploatowany w propagandzie. Stanowisko Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii jest trudne, a politykom obu tych mocarstw przybył jeszcze jeden kłopot. Utrzymanie się w roli bezstronnego rozjemcy możliwe jest dla hr. Bernadotte, ale nie dla polityków Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, które posiadają szereg istotnych interesów na Środkowym Wschodzie, zagrożonych obecnym konfliktem. Konflikt palestyński, obok tych wszystkich momentów, kryje w sobie jednak jeszcze inne, dodatkowe niebezpieczeństwo, o którym wspomina „The Observer" (11. 7.).

„Niebezpieczeństwo to polega na rozbudzeniu anty-amerykańskich nastrojów w Wielkiej Brytanii i o wiele gwałtowniejszych nastrojów anty-brytyjskich w Ameryce z powodu zajęcia stanowiska po obu przeciwnych stronach (Żydów i Arabów) w wojnie palestyńskiej. Brytyjskie nastroje nie są ani silne, ani powszechne na skalę narodową; Amerykanów, którzy pomagają sjonistom, uważa się tu za łowców głosów w wyborach, jak prezydent Truman i Dewey, lub też za Żydów, których uczucia są zrozumiałe. W Ameryce jednak oskarżanie Wielkiej Brytanii o stronniczość w Palestynie jest powszechne, a pewne wypadki w Palestynie, jeśli cytuje się je w oderwaniu od całości, mogą uzasadniać ten pogląd. Wielka Brytania odmówiła swego poparcia w wymuszeniu podziału, gdy Żydzi go pragnęli, zaś Arabowie go nie chcieli. Wielka Brytania udziela subsydiów, a Anglik dowodzi transjordańską armią, która maszerowała na Jerozolimę; irackie i egipskie wojska wyruszyły w mundurach dostarczonych przez Brytyjczyków (fakt, że Syryjczycy wyruszyli w amerykańskich mundurach z demobilu, pomija się milczeniem). Ergo Brytyjczycy rozmyślnie pomagali Arabom i nastawali na państwo Izraela".

Artykuł wyjaśnia, iż dążeniem polityki Wielkiej Brytanii jest ochrona interesów Zachodu na Środkowym Wschodzie. Interesy te nie leżą już w zonie Kanału Suezkiego, ale znacznie dalej na wschód, w okolicach pól naftowych nad Zatoką Perską. Drugim poważnym względem jest konieczność zachowania „taniej i wygodnej Pax Britannica na jedynym obszarze, gdzie się jeszcze utrzymuje", tj. na Oceanie Indyjskim. Ponadto pewną rolę w stanowisku Wielkiej Brytanii odgrywają względy sentymentalne, a mianowicie fakt, że Transjordania w najcięższych chwilach 1940 i 1941 wiernie stała u boku Wielkiej Brytanii. Oparcie polityki na mieszanych czynnikach sentymentu i interesu, nie jest czymś nowym. W r. 1917 taka właśnie polityka podyktowała deklarację Balfoura z tą różnicą, iż wówczas sympatiami darzono Żydów. Dziś zarówno sympatie, jak i interesy zmieniły się. Sympatie uległy zmianie, gdyż Żydzi „ukąsili rękę, która ich żywiła". Jeśli zaś chodzi o interes, to

„...ochrona zachodnich interesów w r. 1950 z baz Izraela musia-

łaby przyjąć w założeniu wiele rzeczy — m. in. że interesy te, jak poprzednio, leżą w pobliżu (Kanał Suezki) lub że Izrael jest w dobrych stosunkach z krajami, w których te interesy dziś się znajdują. Żadne z tych założeń nie jest dziś trafne".

Artykuł „Observer'a" w skrócie tłumaczy przestawienie polityki brytyjskiej, która od deklaracji Balfoura dokonała obrotu o 180°. Elementy, które skłaniają Stany Zjednoczone do odmiennej polityki zabarwione są refleksem stosunków wewnętrznych w Stanach Zjednoczonych. Bez względu jednak na trafność tej, czy innej polityki — rozbieżność jej u obu mocarstw zachodnich znowu wychodzi na korzyść mocarstwa trzeciego.

*

Pisząc o warunkach, wśród jakich żyją DP'si w obozach w Niemczech, „The New Leader" (26. 6.) stwierdza, że warunki w obozach nie tylko nie uległy poprawie, lecz wręcz przeciwnie uległy znacznemu pogorszeniu.

„The New Leader" poddaje też ostrej krytyce działalność organizacji IRO, która wyraźnie udziela swej benedykcji propagandzie sowieckiej.

„Najlepszym rozwiązaniem problemu, według zdania dyrektorów IRO, jest repatriacja. Stąd też obozy uchodźców w Niemczech zalewane są potopem literatury komunistycznej, jak za czasów UNRRA. Literaturę tę kolportują brytyjscy i amerykańscy pracownicy IRO. Według własnych danych IRO, w samej brytyjskiej strefie, w październiku 1947 r., rozkolportowano 240.000 egzemplarzy polskiej literatury komunistycznej, 4.000 egzemplarzy propagandowych Jugosławii Tita i 21.000 egzemplarzy dzienników bałtyckich republik sowieckich oraz periodyków i książek. W ciągu tego samego miesiąca wyświetlono w obozach 40 polskich filmów propagandowych, 7 „Tito-słowiańskich" i 7 sowieckich. Rozpowszechnia się „listy z kraju", podrabiane przez MWD (dawne NKWD), a urzędnicy IRO gorąco zachęcają uchodźców do słuchania radiostacyj sowieckich republik bałtyckich, które opisują życie w strefie sowieckiej w tęczowych barwach i ostrzegają uchodźców, aby „nie szli w łapy kapitalistycznych dzikich bestii". Tolerując tego rodzaju „informacje", IRO rygorystycznie cenzuruje własne pisma uchodźców i ich periodyki, którym nie wolno krytykować „naszego alianta". Warto też przypomnieć, że z 242 książek komunistycznych, rozdanych w październiku 1947 r. w brytyjskiej strefie, z górą 50 proc. napisanych było w języku angielskim, dla wygody urzędników IRO, oraz brytyjskich i amerykańskich wojsk okupacyjnych.

„Newsletter" zapytuje, czy można dopatrzeć się jakiejś logiki w rzucaniu bilionów do Europy w celu stworzenia zapory przeciw komunizmowi i w równoczesnym zezwalaniu IRO na kontynuowanie propagowania literatury sowieckiej w sercu Europy, pod pozorem propagandy repatriacyjnej.

Uchodźcy założyli protest w Głównej Kwaterze IRO w Genewie przeciw kwestionariuszom, które są rozsyłane przez IRO. Podstawą protestu jest fakt, że wszystkie informacje zebrane przez UNRRA znalazły się w rękach sowieckiego NKWD i uchodźcy nie mają gwarancji, iż nie powtórzy się to raz jeszcze.

Istotnie też informacje z krajów opanowanych przez Sowiety dowodzą, że NKWD posiada pełne listy uchodźców w Niemczech i obszerne wiadomości o ich krewnych w kraju. Ludzie, którzy doświadczyli terroru MWD-NKWD wiedzą co to oznacza".

*

Kłótnia „dwu Józefów" (Dżugaszwili-Stalin versus Broz-Tito) przypomniała paryskiemu tygodnikowi „La Bataille" (7. 7. br.) smutne dzieje dwu jugosłowiańskich poprzedników Tity u boku Stalina.

„Skąd się bierze u Tity takie zuchwalstwo?... Czy nie zna losu, jaki Gruzin z Kremla zgotował dwu generalnym sekretarzom, którzy poprzedzali Tito, jako reprezentanci komunistycznej partii jugosłowiańskiej? Pierwszy prof. Sima Markovicz, zwany „Semicz", szef partii komunistycznej jugosłowiańskiej był przyjacielem Lenina. Władymir Ilicz wysoko cenił tego doktrynera i wojującego fanatyka, który spędził wiele lat we więzieniach reakcjonistów. Wysoko cenił przede wszystkim prace Markovicza, jeśli chodzi o ujęcie zagadnienia narodowego w „społeczeństwie socjalistycznym". Gdy zaś Lenin zmarł w okolicznościach bardzo niejasnych, pozostały tylko dwa autorytety w tej dziedzinie: Markovicz i Stalin. O jednego za wiele. Od pierwszego kongresu Kominternu, który odbył się po śmierci Lenina, Stalin wszedł w konflikt z prof. Markoviczem, oskarżonym o „reakcyjność nacjonalistyczną". W sukurs przyszła prasa sowiecka. Pewnego dnia Markovicz nie pojawił się więcej w szeregach sekcji jugosłowiańskiej Kominternu w Moskwie. „Henryk Jagoda wyjaśnił Semiczowi kwestię narodową". Takie było jedyne naświetlenie tego incydentu. W rzeczywistości szef GPU deportował nieprzejednanego polemika na Syberię, gdzie został zgładzony w kilka miesięcy później, w czasie „próby ucieczki".

Następcą Markovicza-Semicza został ktoś wyznaczony przez Stalina, nieznany z prawdziwego nazwiska, znany natomiast z biuletynu jugosłowiańskiej partii komunistycznej, pod przybranym nazwiskiem Milana Gorkicza. Józef Broz przez kilka lat pracował pod kierownictwem tej tajemniczej osobistości, aż do „termidora sowieckiego" w r. 1937. Stalin nabrał nieufności do prestiżu Gorkicza, jakim się cieszył wśród kół konspiracji bałkańskiej. GPU z łatwością znalazło licznych świadków dla stwierdzenia przed trybunałem, że piękna żona Gorkicza była kochanką szefa wywiadu brytyjskiego w Moskwie. I właśnie na oczach samego Józefa Broza na Gorkiczu i jego żonie wykonano wyrok śmierci, na dziedzińcu głównego więzienia. Wtedy to Broz pod przezwiskiem Tity, otrzymał od Kominternu misję kierowania nielegalnym ruchem komunistycznym Jugosławii.

W swej polemice ze Stalinem, Tito nie omieszkał rzucić imienia Gorkicza. Dyktator Kremla ze swej strony doskonale zrozumiał aluzję o swoim dawnym wspólniku: „Nie możesz się mnie tak pozbyć jak Gorkicza. On był prawie sam, ja mam cały naród za sobą. On był więźniem w Moskwie, a ja jestem w Jugosławii, w swojej stolicy".

Kłótnia „dwu Józefów" przypomina nie tyle kłótnię w rodzinie, ile kłótnię w „dintojrze", czyli sądzie złodziejskim.

*

W Szwajcarii aresztowany został pod zarzutem szpiegostwa niejaki Vitianu, niedoszły radca ekonomiczny poselstwa rumuńskiego w Bernie. Prasa szwajcarska zamieściła wiadomość, stwierdzającą iż nie jest on bynajmniej z pochodzenia Rumunem, a prawdziwe jego nazwisko brzmi Salomon Weizman i w rzeczywistości jest on skarbnikiem Kominformu na Europę zachodnią. Przy tej okazji szereg pism przypomniał, że podobnie jak Weizman-Vitianu, również większość dzisiejszych władców Rumunii rekrutuje się z obcokrajowców, importowanych przez Sowiety. I tak minister wojny Bodnaras jest Ukraińcem i nazywa się w rzeczywistości Bodnariuk; minister skarbu Vasile Luca jest Węgrem i nazwisko jego prawdziwe brzmi Luka Laszlo; dalej Niemiec Lothar Wurzel „przetłumaczył" na rumuński swoje nazwisko jako Radaceanu, a Baruch Tescovici, minister spraw wewnętrznych, nazywa się obecnie Theohari Georgesco. Do kompletu tego należy jeszcze Anna Pauker, która jednakże nie zmieniła swego obcego nazwiska, pod którym zyskała sławę i... obywatelstwo sowieckie.

CYFRY

Wedle relacji komunistycznej „Kuźnicy" w pierwszym kwartale b. r. wydano w Polsce 1358 książek i broszur o łącznej objętości ponad 168.000 stron. Ilość pierwszych wydań wynosi 943, wznowień 354 a odbitek z czasopism 61. Podział schematyczny daje następujący obraz:

Prace naukowe — 224
Prace popularno-naukowe — 298
Podręczniki — 283
Literatura piękna — 319
Dokumenty z życia społecznego — 234

Tłumaczeń z języków obcych 113, w tej liczbie z angielskiego 37, rosyjskiego 20, niemieckiego 15, francuskiego 12, włoskiego 5, żydowskiego 2, czeskiego 1, innych języków 21.

W porównaniu z r. 1947 zanotować należy wzrost etatyzacji życia wydawniczego, w sumie bowiem instytucje wydawnicze państwowe i uzależnione bezpośrednio od reżimu wyprodukowały w pierwszym kwartale — 51.8% w porównaniu z 42% ubiegłego roku.

*

Liczba osób zatrudnionych w Stanach Zjednoczonych osiągnęła rekordową cyfrę 61.296.000, przekraczając zeszłoroczną liczbę 60.055.000, która jeszcze niedawno uważana była za niemożliwą do osiągnięcia.

*

Zgodnie z przewidywaniami departamentu rolnictwa USA produkcja zbóż chlebowych w Europie będzie o 35% wyższa od zeszłorocznej, ciągle jednak jeszcze 13% poniżej przeciętnej przedwojennej. Zbiory pszenicy osiągną przypuszczalnie w tym roku 1.450.000.000 buszli w porównaniu z zeszłorocznym — 1.015.000.000 oraz przedwojennymi zbiorami 1.588.000.000 buszli.

*

Flota wojenna Stanów Zjednoczonych składa się obecnie z 16 super-pancerników o wyporności 32—45.000 ton, 23 krążowników liniowych po 27.000 ton, 100 lotniskowców, w czym 3 po 45.000 ton, 23 ciężkich i 43 lekkich krążowników, 353 kontrtorpedowców, 238 jednostek konwojowych i 186 okrętów podwodnych. Lotnictwo morskie rozporządza 8.400 samolotami.

*

Wedle obliczeń „World Aviation Annual" lotnictwo sowieckie liczy 400.000 żołnierzy i 14.000 samolotów liniowych, w tym około 100 superfortec wzorowanych na amerykańskich. Sowiety produkują rocznie około 1000 nadfortec oraz około 200 odrzutowych samolotów myśliwskich.

*

W końcu lipca br. uchwalony został w Nankinie chiński budżet na drugą połowę 1948 r. w wysokości — 900.000.000.000.000 dolarów chińskich t. j. około 130.000.000 dolarów amerykańskich wedle kursu czarno-giełdowego. Ponieważ ceny w Chinach wzrastają z dnia na dzień, przewiduje się, iż budżet zostanie przekroczony w drugim półroczu 1948 roku do wysokości — 2.250.000.000.000.000 dolarów chińskich.

*

Wedle „Informacji Prasowej" 3-letnia okupacja sowiecka kosztowała Austrię — 135.000 osób, które zniknęły bez śladu, 1/5 ziemi uprawnej, zajętej na poligony armii sowieckiej oraz 20% produkcji przemysłowej wywożonej stale na wschód. Konfiskacie sowieckiej uległ ponadto cały przemysł stalowy, naftowy i fabryki maszyn. Obecnie jednak z uwagi na zły stan tych fabryk Sowiety proponują odstąpienie ich rządowi austriackiemu za 150.000.000 dolarów.

POLSKA DNIA DZISIEJSZEGO

ORĘDZIE PREZYDENTA R.P.

W dniu dzisiejszym przypada dziewiąta rocznica przystąpienia przez Niemcy i Rosję do nowego rozbioru Polski.

Rosja, ze zwykłą swej dyplomacji przebiegłością, usiłowała zrazu odwrócić uwagę świata od roli, jaką w tej zbrodni odegrała. Dziś jednakże wiadomym jest już powszechnie, że Niemcy dokonały napadu na Polskę po zawarciu uprzednio układu rozbiorowego ze Związkiem Sowieckim. Winę więc wywołania największej w historii świata katastrofy wojennej, oraz spowodowanych przez nią tragicznych skutków, ponoszą zarówno Niemcy jak i Rosja. Wprawdzie oba te totalitarne państwa znalazły się później we wrogich wzajemnie obozach, jednakże o ile o Polskę chodzi, rezultatem ich wzajemnych zmagań było zagarnięcie przez Rosję całego terytorium Rzeczypospolitej, której wschodnia połowa anektowana została bezpośrednio przez Związek Sowiecki, w zachodniej zaś Rosja rządzi przy pomocy mianowanych przez siebie agentów.

Cyniczny kamuflaż, jakim zbrodnię rozbioru Polski próbowano okryć dziś już nikogo nie myli. Nawet ci nieliczni Polacy, którzy do ukrycia prawdy przed opinią świata się przyczynili, w popłochu opuszczają Kraj, przekonawszy się, że na wdzięczność najeźdźcy liczyć nie mogą.

Naród Polski nie dał się wprowadzić w błąd układem jałtańskim. Prawowite władze polskie układu tego nie przyjęły i nie przestały ani na chwilę dążyć do odzyskania pełnej niepodległości, wolności i całości Rzeczypospolitej.

Idee, szerzone przez najeźdźców, nie znajdują posłuchu w naszym narodzie, który krzepiony Wiarą Świętą i wierny wiekowej walce o wolność, trwa nieprzerwanie w miłości Ojczyzny.

Walka o wolność i niepodległość nie może i nie powinna być w chwili obecnej walką orężną. Zbyt wiele ofiar poniósł Naród Polski w przebiegu wojny i okupacji. Musi on zachować swe siły na czas wielkich rozstrzygnięć.

Dziś walczyć trzeba o zachowanie ducha polskiego, oraz przechowanie tradycji religijnych, narodowych i kulturalnych. Walkę tę Naród Polski musi prowadzić, mimo iż jest pozbawiony wszelkich swobód obywatelskich.

My, Polacy na uchodźstwie, znajdujemy się w położeniu znacznie łatwiejszym. Na nas przeto spoczywa obowiązek świadczenia przed światem, że Naród Polski chce i potrafi żyć własnym życiem, dla dobra Ojczyzny i dobra ludzkości.

Pomimo niezliczonych ofiar i krwi przelanej w imię sprawiedliwości i wolności, jakże dalekim jest świat dzisiejszy od tego ideału, za który walczyli i umierali najlepsi synowie Polski i Jej sprzymierzeńców. Tragiczna rzeczywistość chwili obecnej jest najlepszym dowodem tego, że ci, którym się zdawało, że można oprzeć pokój świata na przemocy silnych nad słabymi, popełnili raz jeszcze fatalną pomyłkę. Wszelkie próby utrzymania istniejącego stanu rzeczy z góry skazane są na niepowodzenie. Musi nadejść chwila, w której wielkie błędy zostaną naprawione i stosunki międzynarodowe zostaną oparte na zasa-

dach, o które walczyły wolne narody w wojnie ostatniej. Postawą swoją Naród Polski zaświadczył po której stronie w tej przełomowej chwili stać będzie.

Uchodźstwo nie może spocząć w walce, aż wymierzona zostanie pełna sprawiedliwość Polsce i innym narodom, które utraciły niepodległość w wyniku II-ej Wojny Światowej.

August Zaleski

1 września 1948 r.

LIST PREZYDENTA R. P. A. ZALESKIEGO W PRASIE LITEWSKIEJ

Wychodzące w Augsburgu pismo litewskie „Ž i b u r i a i" w Nr. 23 drukuje list otrzymany od Prezydenta R. P. — Augusta Zaleskiego, poprzedzając go krótką biografią Prezydenta i wstępem, który poniżej podajemy:

„Przed niejakim czasem redakcja „Žiburiai", pragnąc zapoznać społeczeństwo litewskie z poglądami Polskiego Rządu Wychodźczego na litewsko-polskie stosunki, zwróciła się do rezydującego w Londynie Prezydenta Polski A. Zaleskiego, prosząc go o odpowiedź na szereg pytań. Prezydent przekazał nasz list Ministrowi Spraw Zagranicznych, a sam napisał do „Žiburiai" poniżej zacytowany list".

„Londyn, dnia 1 lipca 1948 r. Szanowny Panie Redaktorze. Pańskie pismo z dnia 15 maja rb. otrzymałem i przekazałem do przejrzenia ministrowi spraw zagranicznych p. Adamowi Tarnowskiemu.

Zgadzam się z Pańskim zdaniem, że stosunki litewsko-polskie w przyszłości muszą ulec radykalnej poprawie. Trwający długie wieki związek narodów litewskiego i polskiego i tradycje zgodnego współżycia obu narodów, jakich to przykładów mało jest w historii, pozwalają nam wierzyć w możliwość takiej zmiany.

Nie chcę tu poruszać przyczyn, które pogorszyły stosunki między obu narodami w ostatnim dwudziestoleciu, gdyż sądzę, że dla dobra obu państw ważniejsze jest, tak dzisiaj, jak też dla przyszłości, szukanie dróg poprawy tych stosunków a nie rozważanie błędów przeszłości.

Dzisiaj, gdy oba nasze narody, przemocą zostały pozbawione możności wolnego wypowiadania się, uchodźcy nasi mają obowiązek kontynuowania walki o niepodległość. Uchodźcy obu narodów mając na uwadze tożsamość celów, do których oba narody dążą, pomimo napotykanych trudności, powinni przygotować drogi dla ustalenia podstaw i form, na których będą się opierać stosunki Litwy i Polski po odzyskaniu przez te państwa niepodległości.

Pragnę wyrazić za pośrednictwem pisma Sz. Pana mą najszczerszą sympatię i gorące życzenia litewskiemu społeczeństwu wytrwania w walce o niepodległość Ojczyzny.

Jestem głęboko przekonany, że nie można budować pokoju światowego na krzywdzie mniejszych narodów. Wierzę, że w stosunkach międzynarodowych powinny zapanować prawa prawdziwej moralności, która niestety w czasie ostatniej wojny tylekroć razy była łamana. W przeciwnym bowiem razie świat upodobniłby się do dżungli, w której bezkarnie szaleliby silni drapieżcy. Dlatego też jestem najgłębiej przekonany, że uchodźcy litewscy powrócą do swej pięknej, wolnej Ojczyzny i życzę, aby to jak najprędzej sę stało". (PAT)

K R A J

Na drodze ku kolektywizacji

Od chwili wkroczenia wojsk sowieckich do Polski w r. 1944 — groźba przymusowej kolektywizacji zawisła nad polską wsią. Przeprowadzona reforma rolna oraz sposób zasiedlania Ziem Odzyskanych wskazywały, mimo licznych zapewnień czynników reżimowych dawanych drobnym rolnikom, że chwila kolektywizacji się zbliża. Około 5,500 średnich i większych gospodarstw rolnych o powierzchni 3,500,000 akrów pozostało po reformie rolnej w ręku państwa. Wiele innych gospodarstw zostało przejętych przez rozmaite państwowe przedsiębiorstwa. Tak np. przemysł cukrowy posiada 104 wielkie gospodarstwa rolne, przemysł węglowy 60 itp. Na Ziemiach Odzyskanych znajduje się obecnie ponad 90 „kooperatyw gospodarczych" zajmujących 100,000 akrów ziemi uprawnej, które są prowadzone na wzór sowieckich kołchozów. Ponadto 260 wielkich gospodarstw stale jeszcze pozostaje w rękach wojsk sowieckich i jest prowadzonych jako kołchozy.

To wszystko nie wystarcza jednakże gorliwym marionetkom sowieckim, administrującym chwilowo Polską. Ostatnio rozpoczęto nowy atak na resztkę samodzielności chłopa polskiego. Najpierw „Chłopska Droga" organ PPRu, opublikowała artykuł, w którym nawołuje do walki o „prawdziwy socjalizm, który oznacza system kooperatywny w przemyśle i rolnictwie". Pismo to twierdzi, iż w Polsce jest wielu wieśniaków, którzy zdają sobie sprawę, iż dobrobyt wsi można osiągnąć tylko na drodze kolektywizacji. Drugi atak przeciw gospodarstwom indywidualnym wyszedł od sekretarza Komitetu Centralnego PPR, Romana Zambrowskiego, który na zjeździe „aktywistów" PPRu, odbytym w Warszawie 12 lipca b. r., oświadczył, że „małe, indywidualne gospodarstwa rolne dają stale, codziennie i na wielką skalę początek kapitalizmowi i burżuazji" (!!!) i zapowiedział wprowadzenie w życie planu mającego na celu zahamowanie wzrostu kapitalizmu na wsi. Głównym celem tego planu będzie przeprowadzenie kolektywizacji gospodarstw rolnych, co w rezultacie — zdaniem p. Zambrowskiego „wyprowadzi polskiego chłopa ze ślepej uliczki kapitalizmu".

Zdrowy instynkt polskiego chłopa i jego umiłowanie ziemi, którą uprawia od wielu pokoleń, unicestwią napewno zakusy panów Zambrowskich tańczących w takt melodii wschodniego totalizmu.

Zjazd satelickich partii socjalistycznych w Warszawie

W czerwcu br. odbył się w Wilanowie zjazd przedstawicieli pro-komunistycznych partii i grup socjalistycznych, głównie zza „żelaznej kurtyny". Na zjazd przybyli przedstawiciele węgierskiej partii socjal-demokratycznej, rozłamowej finlandzkiej partii socjalistycznej „Jedność", czechosłowackiej partii socjal-demokratycznej, włoskiej partii socjalistycznej Nenniego oraz rozłamowej grupy francuskiej „socjalistycznego ruchu jedności demokratycznej".

Konferencja powzięła trzy rezolucje: 1) ogólną, wypowiadającą się za jednością klasy robotniczej i piętnującą rzekome tendencje ze strony narodów zachodnich podziału Europy, 2) w sprawie Palestyny, podkreślającą, iż „demokracje ludowe świata z pilną uwagą śledzą walkę

państwa Izraela o swoją niepodległość narodową" i wzywającą do udzielenia temu państwu pomocy i 3) w sprawie włoskiej partii socjalistycznej, wyrażającą dla tej partii uznanie za stanowisko w czasie wyborów we Włoszech. Z podanego przez radio streszczenia rezolucji wynika, iż szczególnie podkreślone są postępy, jakie poczynione zostały w krajach Europy środkowowschodniej w zakresie ich życia gospodarczego, dając poziom produkcji wyższy od przedwojennego, kiedy, zdaniem rezolucji, kraje zachodnio-europejskie nie mogą się poszczycić podobnymi osiągnięciami. Rezolucja stwierdza, iż sukcesy „demokracyj ludowych" umożliwione zostały wyłącznie „przez przeprowadzenie wielkich reform społecznych, upaństwowienie wielkiego przemysłu i reformę rolną" oraz dzięki „gospodarce planowej i współpracy gospodarczej ze Związkiem Radzieckim oraz innymi krajami demokracji ludowej". Rezolucja atakuje politykę amerykańską, twierdząc, że „amerykański sztab ofensywy imperialistycznej w Europie zdradził krwawy wysiłek europejskich bojowników przeciw faszyzmowi", służąc interesom międzynarodowego kapitału i reakcji, oraz, że imperializm amerykański dąży do odrodzenia agresywnego imperializmu niemieckiego, „przeznaczając mu rolę żandarma w Europie". Oczywiście nie brak było w rezolucji krytyki planu Marshalla, który — jej zdaniem — zmierza do poddania krajów zachodnio-europejskich „interesom kapitału finansowego, przemysłowych monopoli amerykańskich i ich agentów europejskich, co prowadzi do zahamowania rozwoju gospodarczego w Europie, obniżenia stopy życiowej, bezrobocia, a w końcu wiedzie do utraty prawdziwej niezależności narodowej".

Na zakończenie konferencja wezwała „proletariuszy wszystkich krajów" do udzielenia pomocy tym wszystkim, „którzy obecnie bohatersko walczą o pokój i wolność" oraz przesłała pozdrowienie braterskie „bojownikom całego świata, którzy zwycięsko stawiają opór wspólnemu wrogowi, międzynarodowemu imperializmowi".

„Konferencja ministrów spraw zagranicznych"

Dla przeciwwagi konferencji mocarstw zachodnich odbytej w sprawie Niemiec w Londynie na początku czerwca b. r., rząd sowiecki zwołał na koniec czerwca do Warszawy konferencję ministrów spraw zagranicznych ZSSR i jej siedmiu państw satelickich Europy południowowschodniej. Konferencja warszawska odbyta pod przewodnictwem Mołotowa zarzuciła mocarstwom zachodnim, że podejmując decyzję utworzenia państwa federacyjnego w zachodnich Niemczech, pogwałciły one układy w Jałcie i Poczdamie, i ze swej strony wystąpiła z projektem zjednoczonych Niemiec na podstawach najbardziej odpowiadających sowieckim planom skomunizowania Niemiec.

Podstawy te sformułowano w 5-ciu punktach deklaracji powziętej w dniu 24 czerwca: 1) zwołanie konferencji czterech mocarstw okupacyjnych celem ustanowienia środków gwarantujących doprowadzenie do końca demilitaryzacji Niemiec; 2) ustanowienie na określony przeciąg czasu kontroli czterech mocarstw nad ciężkim przemysłem Zagłębia Ruhry, celem niedopuszczenia do odbudowy potencjału wojennego Niemiec; 3) utworzenie pod egidą czterech mocarstw centralnego rządu niemieckiego, „demokratycznego i miłującego pokój", złożonego z przedstawicieli „demokratycznych partyj i organizacyj niemieckich"; 4) zawarcie z tym

rządem traktatu pokojowego zgodnie z uchwałami poczdamskimi, przy czym wojska okupacyjne mocarstw byłyby wycofane z Niemiec w ciągu roku od chwili zawarcia traktatu; 5) opracowanie środków w sprawie wykonania przez Niemcy zobowiązań reparacyjnych.

Uchwały warszawskie były przygrywką do akcji, jaką rząd sowiecki podjął na terenie Berlina celem wymuszenia na mocarstwach zachodnich rozmów dyplomatycznych oraz zaprzestania samodzielnej polityki na terenie zachodnich Niemiec, pod groźbą faktycznego wykluczenia zachodnich aliantów z Berlina.

Na terenie Polski konferencja warszawska została rozreklamowana jako instrument polityki „pokojowej", mającej na celu przeszkodzenie rzekomej polityce mocarstw zachodnich, zmierzającej do odbudowy agresywnej i rewizjonistycznej potęgi niemieckiej. Ze względu też na opinię polską, oraz aby położyć kres pogłoskom o rzekomych naciskach ze strony Moskwy na rząd warszawski, w kierunku dobrowolnej rewizji granicy polsko-niemieckiej, oraz innym pogłoskom o rozmowach na ten temat pomiędzy komunistami polskimi a niemieckimi, wstawiono do uchwał konferencji warszawskiej osobny punkt, stwierdzający, że granica polsko-niemiecka na Odrze i Nyssie zachodniej jest „granicą niezachwianą, granicą pokoju".

Uchwała ta została następnie przedstawiona przez p. Modzelewskiego na posiedzeniu sejmu reżimowego, dnia 26 czerwca, jako poważny sukces polityki rządu warszawskiego oraz jako dowód życzliwości dla Polski ze strony Moskwy oraz innych „demokracyj ludowych", w czasie, kiedy zachodnia granica Polski jest kwestionowana rzekomo przez Papieża oraz mocarstwa zachodnie.

System szpiegostwa i donosicielstwa w Polsce

Korespondent nowojorskiego „N o w e g o Ś w i a t a" w Paryżu donosi z 12. 7. br., że przybyli z Warszawy obserwatorzy opowiadają, iż wszyscy członkowie komitetów wojewódzkich oraz kół powiatowych i gminnych PPR na terytorium całej Polski, otrzymują dwa razy w miesiącu formularz partyjny, który winien być wypełniony donosami, dotyczącymi czołowych osób w zasięgu ich informacji. W powiecie takimi osobami są: starosta, ksiądz, aptekarz, lekarz, nauczyciele, komendant posterunku milicji. Formularze winny być wypełnione w dwóch egzemplarzach, z których jeden zostaje w archiwach PPR, drugi zaś idzie do Bezpieki, celem stałego uzupełniania „ewidencji" w kartotekach Bezpieki.

Wypełniający formularz członek PPR ma nakazane w instrukcji pisanie swoich opinii bez względu na przynależność partyjną osób, o których kazano mu pisać, bez względu na stosunki służbowe i rodzinne, łączące go z tymi osobami. Za niewypełnienie i za niedbałe, nieprawdziwe lub tendencyjne wypełnienie blankietów z donosami, grożą członkowi PPR poważne konsekwencje w postaci postawienia go przed sądem partyjnym, wykluczenie z partii, aresztowanie i t. p. Ta, na gigantyczną skalę zaprojektowana szkoła denuncjacji i wzajemnego szpiegowania w skali państwowej, działa w całym kraju. Kierownicy PPR ze szczególną gorliwością interesują się młodym pokoleniem partyjnym, do którego „raportów" przywiązuje się największą wagę.

Cały ten system szpiegowski, który ma w zasadzie stanowić tajemnicę partyjną, jeżeli nie państwową, w rzeczywistości stanowi tajemnicę poliszynela z tego powodu, że w gminach i powia-

tach nie wszyscy członkowie PPR są biegli w sztuce . . . pisania. Wobec tego, że zdradzenie się z taką słabością nie przysparza szans w karierze partyjnej, często się zdarza, iż prezesi kół gminnych PPR, względnie różne osoby z komitetów powiatowych, udają się z prośbą o pomoc do osób lepiej obeznanych ze sztuką pisania, a mniej z pracą partyjną. W całym kraju plotkuje się o tym, jak nauczyciel pomagał pisać sekretarzowi koła gminnego PPR donos na prezesa, t. j. siebie samego i na położną z sąsiedniej wsi. Oczywiście intencje tej permanentnej ankiety PPR są jasne: chodzi o dostarczenie dla U. B. drobiazgowych materiałów i wskazówek, dotyczących nastrojów ludności oraz o orientowanie się w meteorologii politycznej, a cel ten chce się osiągnąć przez drobiazgową kontrolę przede wszystkim inteligencji, urzędników i wszelkich osób, o jakimkolwiek ciężarze gatunkowym w życiu społecznym.

Groteskowa podwyżka komornego w Polsce

Rząd warszawski wydał ostatnio dekret w sprawie podwyżki komornego. Z tej okazji odbyła się konferencja prasowa, która rzuciła znamienne światło na stosunki panujące na odcinku własności nieruchomej.

Z wywodów warszawskiego ministra odbudowy wynika, że ,,obecne czynsze stanowią mniej niż 1 procent przedwojennych, licząc według kosztów budowy". To kryterium ,,licząc według kosztów budowy" jest dość niejasne. Ale jakbądź cyfra mniej niż 1 procent jest rewelacyjna. Własność nieruchoma istnieje w Polsce jako pojęcie gospodarcze tylko na papierze. Nie daje dochodów, może dawać tylko straty.

Podwyżka komornego, która ma obowiązywać od 1 września br., właściwie niewiele poprawi sytuację własności nieruchomej, jako całości. Zobaczymy bowiem, ile w tym dekrecie jest ograniczeń i wyłączeń.

Podwyżka nie dotyczy całego świata pracy najemnej, rencistów i emerytów oraz osób utrzymujących się z działalności naukowej, oświatowej, artystycznej, literackiej i publicystycznej. Rzemieślnicy zatrudniający najwyżej jednego członka rodziny i jednego pracownika najemnego opłacają połowę normalnych stawek czynszu. Kto więc ma opłacać podwyższone stawki komornego? Kupcy, przemysłowcy, więksi rzemieślnicy, adwokaci, lekarze i już chyba nikt więcej. Jest to t. zw. inicjatywa prywatna, która ma przyczynić się do ratowania nieruchomości miejskiej. Przy upaństwowieniu znacznej większości przemysłu i handlu hurtowego, przy systematycznym wypieraniu przez państwo i spółdzielnie handlu detalicznego, przy pauperyzacji rzemiosła ta kategoria lokatorów, którzy ponosić będą koszty podwyżki czynszu, jest ilościowo skromna.

Nowe czynsze obliczone będą na podstawie powierzchni mieszkania: od metra kwadratowego od 80 do 120 zł. Do czasu przeprowadzenia ścisłych pomiarów cena komornego została prowizorycznie ustalona na 1400 do 1800 zł. od 1 izby.

Nie wyobrażajmy sobie jednak, że zwiększony czynsz wpłynie w całości do kieszeni właściciela domu. Najpierw 15 procent podwyższonego czynszu z góry przeznaczone są na koszty eksploatacji budynku oraz bieżącego remontu. Poza tym ma powstać fundusz gospodarki mieszkaniowej, na rzecz którego właściciele domów będą zobowiązani wpłacać 35 wzgl. 55% wpływów z czynszów. Fundusz ten ma służyć na finansowanie remontów w budynkach mieszkalnych.

T. zw. właściciele nieruchomości zatem niewiele skorzystają z podwyżki czynszów. Pełnią oni i pełnić będą w przyszłości tylko rolę najgorzej opłacanych funkcjonariuszów państwowych, ściągających na rzecz skarbu czy różnych funduszów opłaty od ,,inicjatywy prywatnej".

Dekret o podwyżce komornego nie poprawia sytuacji prywatnej własności nieruchomej, komplikuje tylko dziedzinę stosunków mieszkaniowych i nakłada nowy ciężar na t. zw. inicjatywę prywatną. Panujący w Polsce system gospodarczy nie odznacza się logiką i konsekwencją; pełno w nim wyłomów, odstępstw od zasad, sprzeczności i bezładnej łataniny. Ale zapewne jest ,,metoda w tym szaleństwie". Chodzi o to, by się obywatel nie mógł w tym systemie połapać, by mu się w głowie mieszało, chodzi o to, by go zmęczyć. Tym łatwiej nim potem rządzić.

WYCHODŹSTWO

P. K. P. R.

Inspektor Generalny P. K. P. R. złożył oświadczenie, iż wszelkie pogłoski jakoby rząd brytyjski zamierzał wycofać się ze zobowiązań kontraktowych wobec członków P. K. P. R. przez likwidację korpusu przed wygaśnięciem wszystkich kontraktów indywidualnych zapewniających każdemu dwa lata opieki, nie odpowiadają prawdzie. Nikt nie będzi przed terminem który mu został zapewniony w kontrakcie zwolniony z Korpusu, o ile przedłużający się stan jego niezatrudnienia nie nastąpi z jego winy. Od nikogo też, ktoby ze względów zdrowotnych nie nadawał się do pracy fizycznej, nie będzie jej się wymagało. Członkowie Korpusu kategorii ,,E", oraz ci, którzy przekroczyli 65 rok życia przy wcieleniu do Korpusu, będą traktowani specjalnie.

Dwie ostatnie kategorie wyraziły się cyfrą 6,000 oficerów i żołnierzy. Z pierwotnej cyfry 113.000 członków P. K. P. R. wyemigrowało lub repatriowało się 15.000, zatrudnienie w Wielkiej Brytanii znalazło 67.000. Z tych we własnym zawodzie pracuje 28%, a 72% w nowych. Oficerów wprawdzie połowa pracuje w swych dawnych zawodach, ale liczba zatrudnionych oficerów wynosi tylko 10% stanu pierwotnego. Płacę nieprzekraczającą £ 5 tygodnowo pobiera 80,5%, przy tendencji zniżkowej. We własnych przedsiębiorstwach pracuje 840 osób i z tych 75% zarabia więcej niż £ 5 (Stosunek odwrotny niż przy pracy najemnej). Liczba pracowników umysłowych wynosi tylko 5% ogółu, a z nich 83% nie zarabia więcej niż £ 5 tygodniowo. To rzuca światło na nędzne warunki bytu inteligencji, za czym, jeszcze przy trudnościach mieszkaniowych, idzie rozbijanie życia rodzinnego. To zresztą odnosi się do wszystkich warstw. Tylko nieliczne małżeństwa i to pod warunkiem że nie mają przy sobie dzieci, znajdują zatrudnienie razem w charakterze służby domowej, czy ogrodników. Robotnicy fabryczni i kopalniani mieszkają w hostelach po kawalersku, podczas gdy ich rodziny zwykle znajdują się w obozach pod opieką W a r O f f i c e lub A s s i s t a n c e B o a r d, nieraz bardzo daleko

a wydatki na siebie i rodzinę nie pozwalają już na bilety kolejowe. Problem ten był i zostaje conajmniej równie ważnym jak samo zatrudnienie żołnierza, a bodaj czy nie wymagałby mniej kosztów niż organizacyjnego „pomyślunku".

Sprawa zatrudnienia inteligencji polskiej szczególnie powinna wzbudzić alarm ludzi na zachodzie myślących zarówno trzeźwo jak przyzwoicie. Wedle danych „Zjednoczenia Polskiego" inteligencja (ta tylko która wyszła z wojska) liczy około 13.000 osób, w czym 10.000 oficerów i 3,000 szeregowych. Z tych 4.000 jest niezdolnych do pracy, 2.000 pragnie wyemigrować, 1.000 prawdopodobnie usamodzielni się własnym przemysłem, 3.000 chwyci się rzemiosła i innej pracy najemnej. Pozostanie obniżona do 25% proporcja produktywności intelektualnej w cyfrze 3.000 osób niezdolnych do pracy fizycznej, ale o wysokich kwalifikacjach naukowych i fachowych. W P. K. P. R. jest obecnie około 200 profesorów wyższych uczelni i docentów, z których 30% nic nie robi, a reszta z konieczności jest instruktorami i wykładowcami niższych kursów, często w nieswojej specjalności. Z 600 nauczycieli zaledwie 20% zajętych jest jako pedagodzy. Prawników i ekonomistów jest 600, literatów i dziennikarzy 250, inżynierów, rolników i leśników 500. Z tej całej grupy tylko około 3.000 posiada dostateczną znajomość angielszczyzny, aby móc się ubiegać, z niewiadomym skutkiem, o odpowiednie posady. Wynika z tego, że wyłącznie fizyczne kryterium przeważa jako warunki przeżycia, zaczem obniża się poziom kultury społecznej i zmienia struktura społeczeństwa, która dotąd stanowiła element niepospolitej odporności narodu.

Dzięki dużym wysiłkom polskich czynników zdołano utrzymać szkolnictwo w P. K. P. R. na należytym poziomie, wyposażając młodzież na drogę dalszej tułaczki wśród obcych w elementy polskiej nauki, jakkolwiek w przewidywaniu potrzeb praktycznych najbliższej przyszłości, przewaga wykształcenia technicznego musiała zacieśnić naukę rzeczy polskich i nauk humanistycznych w ogólności. P. K. P. R. uruchomił 9 centrów szkolenia Przedzawodowego, t. zw. C. S. P.: W Aberdeen (rybołówstwo) w Findo Gask (obsługa maszyn rolniczych, hodowla), w Kinross, potem w Millom (kursy budowlane i miernicze) w Borde Hill, w Okehampton (liceum elektryczne), w Foxley (prócz normalnych kursów ogrodnictwo) etc. Inspektorat szkolenia zabiega o uruchomienie 6-miesięcznego kursu dla oficerów w szkołach brytyjskich i o zorganizowanie (może w Sheffield, gdzie 1,500 Polaków pracuje w przemyśle stalowym) półrocznego kursu piekarsko-cukierniczego. W latach 47/48 istniało na terenie wojska 7 szkół średnich męskich i 1 żeńska, licząc razem 2,333 uczniów. Ponadto na Śr. Wschodzie były 3 szkoły ogólnokształcące z 703 uczniami. — Szkolnictwo wyższe pod nadzorem P. K. P. R. ograniczyło się do Włoch, gdzie 95 Polakom dano stypendium po 15,000 i 20,000 lirów. Za czas ten 68 studentów otrzymało doktoraty w Bolonii, Rzymie i Turynie, w tym 15 lekarzy, 14 weterynarzy, 8 prawników, 7 mechaników, 6 stud. sztuk pięknych (ani jeden humanista).

Szkoła sztuk pięknych w Kingwood

Osobną pozycję stanowi „Studium Malarstwa i Grafiki Użytkowej", stworzone dzięki niezmordowanej energii prof. Mariana Szyszko-Bohusza i osobistemu poparciu Generała Andersa. Szkoła ta zapoczątkowana we Włoszech w Cechignoli, na terenie angielskim przerzucana z obozu do obozu, przezwyciężając nieprawdopodobne trudności, pracując po prostu na wozie i na bagażach — obok faktu, że wielu studentów musiało poza szkołą pracować fizycznie, aby zarabiać na życie — wykazała zdumiewające rezultaty przy zamknięciu roku szkolnego, połączonym z wystawą. Uroczystość wręczenia dyplomów odbyła się w obecności Premiera Gen. Bor-Komorowskiego, Gen. Andersa, Min. Oświaty Prof. Folkierskiego, przedstawicieli Armii Angielskiej jako władz zwierzchniczych obozu i licznych gości. Szkoła wykształciła 49 uczniów, których 350 dzieł, obrazów, rysunków, rzeźb i drzeworytów zdobiło ściany sal wystawowych urządzonych w baraku. Szczególnie wartościowe były prace Ryszarda Demla, rzeźby i rysunki Andrzeja Bobrowskiego, Stefana Łukaczyńskiego, Kazimierza Dźwiga, Filipa Kaufmanna, Alfreda Szeligi, linoryty Al. Wernera. Nie było zresztą na wystawie niczego, czemu możnaby zarzucić brak kultury artystycznej, talentu i pracy.

Polska Szkoła Architektury

Założona przy brytyjskiej Szkole Architektury w Liverpoolu, przeniesiona później do Londynu, Polska Szkoła Architektury pod dyrekcją Prof. Połujana, rozwinęła się w jedną z najlepszych szkół tego rodzaju w Europie wedle opinii fachowców angielskich. Pięć lat studiów wyraziło się wielką wystawą prac Szkoły w Londynie. W szkole kształci się obecnie ponad 130 uczniów. Wykładowcami są profesorowie Dmochowski, Śmigielski, inżynierowie Neumann, Perzanowski, Piętka, Faliszewski, Oszczakiewicz, Ritchie, Wesołowski, Wiśniewski, Gorwic, Faczyński, Jakóbski, Kozik, Madejski, Skrobański. Rysunek, kreślarstwo, urbanistyka, wszelkie działy techniki i konstrukcji, koordynacja w projektowaniu, podstawy historyczne, wszystko to co potrzebne do pełni wykształcenia fachowego i kultury artystycznej budownictwa daje Szkoła Architektury. Uwzględniane jest także w szerokiej mierze zaznajamianie studentów z charakterem historycznym architektury polskiej. W tym przedmiocie pod kierunkiem Prof. Dmochowskiego jest na ukończeniu opracowanie dużego dzieła, którego objętość w wydaniu angielsko-polskim zależeć będzie od funduszów dodatkowych jakie się na to zdoła uzyskać. Szkoła wydała była poprzednio w Liverpoolu piękną księgę pamiątkową prac studentów, bardzo cenioną w Anglii. Ostatnio ukończyło naukę w PSA dwunastu architektów, którzy natychmiast otrzymali posady w brytyjskim Ministerstwie planowania miast i wsi, w wydziałach urbanistyki Londynu itp.

W Niemczech

Zawsze to samo ścieranie się prądów w IRO. Z jednej strony istotne starania, zwłaszcza u władz naczelnych o dopomożenie wychodźcom ze zrozumieniem ich potrzeb nie tylko materialnych (konferencje odbywają się przy udziale przedstawicieli uznanych od niedawna SPK i „Zjednoczenia Polskiego"), z drugiej niedostateczna znajomość położenia ulegająca wpływom specjalnych „fellow travellerów" oraz personelu ajentów wschodnich, odziedziczonego z UNRRA. Szykany zmierzające do wywarcia nacisku na repatriację: likwidacje obozów i związanych z nimi urządzeń życia kulturalnego i społecznego: szkół, kaplic, świetlic, czytelń i przenoszenie bez zapowiedzi do innych obozów, przynęty przywilejów wyżywienia dla repa-

triantów, utrudnianie emigracji do innych krajów pod pretekstem wyczerpania kontyngentów transportowych, które się natomiast rezerwuje dla Ukraińców i Bałtów itd. „Nowy Świat" z 27. 8. br. nawołuje do interwencji w tej sprawie Kongres Polonii Amerykańskiej. Urzędy dla spraw emigracyjnych w IRO obsadzane są przez inne narodowości z rażącą dysproporcją ludności polskiej. Tymczasem rezolucja przedłożona przez W. Brytanię, USA, Holandię i Brazylię Radzie Gospodarczej i Społecznej O. N. Z. domaga się jak najszybszego załatwienia emigracji uchodźców z Europy, których nie można repatriować.

Taż sama rezolucja domaga się by 3000 samotnych dzieci z obozów bądź połączono jak najprędzej z rodzicami, bądź odesłano do kraju pochodzenia. Zarząd IRO strefy brytyjskiej czyni również starania o repatriację 4000 matek z nieślubnymi dziećmi, które mają najsłabsze możliwości emigracyjne. Sprawa porwanych przez Niemców dzieci w celach germanizacyjnych woła na alarm. Władze alianckie pomimo że zidentyfikowano w samej tylko prowincji Szlezwig-Holsztyn 6,000 dzieci i że tych porwanych dzieci jest rozmieszczonych po rodzinach niemieckich niezliczona ilość, dziwnie obojętnie i lekkomyślnie traktują tę tragedię tysięcy rodzin i stratę biologiczną narodu polskiego. Rozzuchwaleni tym niemieccy „opiekunowie" dzieci chowają je i nie myślą ich zwracać nawet tam, gdzie repatriacja ich została zdecydowana. Pociągi polskie odwożące dzieci niemieckie, które sami Niemcy pozostawili byli dla bezpieczeństwa w Polsce, wracają puste z granicy. „Dziennik Polski" podaje wypadki kiedy nawet tym dzieciom które zapamiętały adresy domu i zdołały się porozumieć z rodzicami, Niemcy konfiskują korespondencję. Należy uczynić wszystko aby nad kontynuacją niemieckich zbrodni wojennych świat zachodni nie przechodził do porządku dziennego, do czasu kiedy dzieci staną się własnowolne i zostaną zgermanizowane bezpowrotnie.

ŚP. DR. ALFRED BILMANIS

Nagła i nieoczekiwana śmierć Dr. Alfreda Bilmanisa, posła łotewskiego przy rządzie Stanów Zjednoczonych, jest wielką stratą nie tylko dla Łotwy, lecz także dla wszystkich państw, znajdujących się dzisiaj w zasięgu politycznych wpływów polityki moskiewskiej.

Dr. Alfred Bilmanis był niewątpliwie jedną z najwybitniejszych postaci, jakie wydał naród łotewski, ponadto zaś jednym z najgruntowniejszych znawców Rosji Sowieckiej.

Zmarły polityk łotewski był bardzo blisko związany z Polską. Spędził kilka lat w Polsce jako słuchacz Uniwersytetu im. Stefana Batorego w Wilnie i otrzymał, jako pierwszy cudzoziemiec, a bodaj że jedyny, stopień doktorski na Wydziale Filozoficznym tego uniwersytetu. W Wilnie też zetknął się blisko ze społeczeństwem polskim i kulturą Narodu Polskiego a następnie ożenił się z Polką. — Wreszcie w czasie swej służby dyplomatycznej nawiązał stosunki przyjazne z całym szeregiem polskich polityków, które podtrzymywał do końca swego życia.

Naród łotewski przez zgon dra Alfreda Bilmanisa stracił swego wielkiego polityka oraz męża stanu, Polska zaś oddanego jej przyjaciela i gorącego obrońcę jej interesów na terenie międzynarodowym.

PRZEGLĄDY

PRZEGLĄD POLITYCZNY

SYTUACJA OGÓLNA

Dwie teorie

Jedną z teorii, pieczołowicie hodowanych przez dyplomację anglo-amerykańską, jest teoria, dostrzegająca objawy rozkładu wewnątrz imperium sowieckiego i przewidująca załamanie się tego imperium w wyniku odśrodkowego działania czynników wewnętrznych. Proklamowana przez Szefa Biura Planowania Departamentu Stanu, p. Kennana, w jego głośnym artykule, ogłoszonym w lipcu ub. r. w „Foreign Affairs", teoria ta uzyskała, zdaniem jej zwolenników, mocne podstawy w aferze Tito. Bunt Tito stał się dla nich namacalnym dowodem istnienia głębokich, ukrytych dotąd przed światem, rys w bloku sowieckim, ociąganie się zaś niektórych państw satelickich z ogłaszaniem oświadczeń, potępiających Tito, skłoniło do przewidywań, że rysy te będą się pogłębiały i proces rozkładu będzie postępował. Duże nadzieje pod tym względem przywiązuje się do Polski i Czechosłowacji. Czynniki brytyjskie zwłaszcza skłonne są przypisywać niektórym osobistościom kierowniczym w rządzie warszawskim tendencje do usamodzielniania się w stosunku do Rosji. Liczy się na zaraźliwość przykładu Tito i na możliwość wywołania przez ten przykład łańcuchowych reakcji.

Źródła amerykańskie widzą inne jeszcze potwierdzenie wspomnianej teorii w masowym przedostawaniu się obywateli sowieckich za granicę i odmawianiu powrotu przez tych, którzy się już za granicą znajdują. Liczba uchodźców rosyjskich ze strefy sowieckiej w Niemczech do stref anglosaskich przekracza już pół miliona. Uciekają szeregowcy i generałowie, profesorowie, pisarze, dziennikarze, urzędnicy. Wielu ukrywa się przy pomocy sfałszowanych papierów, udając Bałtów, Ukraińców, Ormian, a nawet Polaków. Jeszcze większa jest liczba odmawiających powrotu, jakkolwiek niewiele tylko nazwisk przedostaje się do wiadomości publicznej. Sprawa nauczycielki sowieckiej, Kosenkinej, poruszyła głęboko opinię Stanów Zjednoczonych i stała się przyczyną ostrego zatargu między Stanami a Rosją Sowiecką. Ta wzbierająca fala uchodźców jest istotnie zjawiskiem przed wojną nieznanym; źródeł jego szukać należy w zetknięciu się milionów żołnierzy sowieckich z życiem zachodu.

Teoria katastrofy, grożącej ustrojowi sowieckiemu, stanowi sui generis odpowiednik doktryny komunistycznej, przewidującej nieuchronny upadek ustrojów kapitalistycznych. Dla obu stron płyną z tych założeń jednakowe wskazówki: skoro bowiem przyjmuje się, że dany ustrój mieści w sobie znamiona rozkładu i że rozkład ten będzie postępował samoczynnie, traci wszelki sens dążenie do obalenia tego ustroju siłą. Wystarczy zająć postawę wyczekującą i dbać jedynie o wspomaganie czynników, które proces ten mogą przyspieszyć.

Sowiecka teoria katastrofizmu nie przynosi żadnej szkody poli-

tyce sowieckiej, ożywionej nienawiścią do świata zachodniego, lecz dążącej z innych przyczyn do uniknięcia wojny i biegłej w podsycaniu fermentów na obu półkulach. Anglosaska natomiast teoria katastrofizmu wyrządza polityce zachodu poważne szkody. Bezpośrednim skutkiem tej teorii jest słabnięcie ducha walki i ducha oporu w stosunku do komunizmu. Po co gotować się do konfliktu zbrojnego, skoro cała groźna struktura bloku sowieckiego zawali się w końcu bez wojny. Słuszniejsze jest uprawianie polityki załatwień tymczasowych (p o l i c y o f c o n t a i n m e n t), przedłużanie stanu zawieszenia broni i wyczekiwanie, aż imperializm sowiecki udusi się w swoim własnym sosie.

Z tych względów teoria ta jest na rękę Moskwie. Kto wie, czy przyczyną ujawnienia konfliktu z Tito nie była intencja utwierdzenia zachodu w przekonaniu o wewnętrznej słabości Rosji. Moskwa nie wahała się w latach ubiegłych podtrzymywać wersji propagandowych, pozornie dla siebie niekorzystnych, jeżeli to leżało w jej doraźnych celach politycznych. Wszelkie osłabienie tempa organizowania się politycznego i gospodarczego zachodu, podrywanie wiary w celowość wysiłków unifikacyjnych leży w interesie sowieckim.

Refleksy

Teoria p. Kennana, obok innych czynników, wpływa na opadanie nastrojów antysowieckich w Stanach Zjednoczonych za każdym razem, gdy z za oceanu przypłynie fala nowych wiadomości o wewnętrznej słabości kolosa rosyjskiego, o jego gotowości do rokowań i nieprzygotowaniu do wojny. Wpływa ona również na niechęć W. Brytanii do ściślejszego wiązania się z Europą. Osłabienie poczucia bezpośredniego niebezpieczeństwa hamuje dążenia do jedności, wywołuje wzrost egoizmów narodowych, zamykanie się w sferze własnych, doraźnych interesów. W tej postawie psychicznej należy szukać przyczyn stagnacji Związku Zachodniego, sporów, towarzyszących dzieleniu pomocy amerykańskiej pomiędzy państwa marshallowskie, niechęci brytyjskiej w stosunku do popieranego przez Belgię i Francję projektu powołania parlamentu europejskiego.

Teoria powyższa ma jeszcze inne konsekwencje. Prowadzi ona do flirtów z rządami satelickimi, wśród których polityka anglosaska stara się doszukać potencjalnych kandydatów na Tita. Flirty te wzmacniają pozycję polityczną tych rządów, utrudniają zaś pracę czynników niepodległościowych, działających na emigracji.

Nie można twierdzić, że blok sowiecki jest i zostanie na zawsze monolitem, odpornym na wszystkie wstrząsy wewnętrzne, jakie mogą mu zagrażać. Opieranie jednak polityki na założeniu nieuchronności takich wstrząsów jest przesuwaniem działania politycznego w sferę miraży i pobożnych życzeń. A już poszukiwanie kandydatów na Wallenrodów wśród marionetek, kreowanych przez Moskwę i podrygujących posłusznie za pociągnięciem sowieckiego sznurka, jest naiwnością, choćby nawet zachowanie się jednostek w rodzaju Gomułki, stwarzało pozory słuszności tej teorii.

Berlin

W chwili, gdy to piszemy, blokada Berlina wchodzi w trzeci miesiąc. Wysłannicy mocarstw zachodnich, p. Bedell Smith, ambasador amerykański, p. Roberts, emisariusz brytyjski i p. Chataigneau, ambasador francuski, odbyli w ciągu trzech tygodni 5 rozmów z p. Mołoto-

REJESTR WAŻNIEJSZYCH WYDARZEŃ POLITYCZNYCH W OKRESIE SPRAWOZDAWCZYM

31. 7. Wysłannicy zachodni odbywają konferencję z p. Mołotowem w sprawie Berlina.
2. 8. Wysłannicy zachodni rozmawiają ze Stalinem w Moskwie.
6. 8. Wysłannicy zachodni odbywają drugą konferencję z p. Mołotowem.
8 8. Zamknięcie sesji nadzwyczajnej Kongresu St. Zj.
9. 8. Trzecia konferencja wysłanników zachodnich z p. Mołotowem.
12. 8. Czwarta konferencja wysłanników zachodnich z p. Mołotowem.
W Palestynie nieznani sprawcy wysadzają w powietrze zbiorniki wodne w Latrun.
13. 8. W Stanach Zjednoczonych nabiera szerokiego rozgłosu sprawa p. Kosenkinej, więzionej przez Konsulat Sowiecki w New Yorku.
15. 8. Ogłoszenie republiki Koreańskiej w południowej części Korei.
16. 8. Piąta konferencja wysłanników zachodnich z p. Mołotowem.
17. 8. Hr. Bernadotte apeluje do Z. N. o pomoc dla 337.000 uchodźców arabskich w Palestynie.
Francuskie Zgromadzenie Narodowe uchwala ustawę o pełnomocnictwach finansowych i gospodarczych dla p. Reynaud.
18. 8. Koniec konferencji dunajskiej w Belgradzie. Mocarstwa zachodnie odmawiają podpisania nowej konwencji.
Gen. jugosłowiański, Jowanowicz, zostaje zastrzelony przy próbie przejścia granicy jugosłowiańsko-rumuńskiej.
19. 8. Sowiecka policja wojskowa strzela do tłumu na Placu Poczdamskim.
20. 8. Departament Stanu żąda odwołania konsula sowieckiego Łomakina.
Rada Bezpieczeństwa odracza się po powzięciu uchwały w sprawie Palestyny (żadna ze stron nie może zerwać zawieszenia broni, każda ze stron odpowiada nie tylko za swe wojska regularne, lecz również za oddziały nieregularne).
22. 8. Incydenty na Placu Poczdamskim świadczą o wzmożeniu się terroru sowieckiego w Berlinie.
W Amsterdamie zbiera się światowa Rada Kościołów (Kościół Katolicki nie bierze udziału).
Władze sowieckie zamykają swe konsulaty w Stanach Zjednoczonych i żądają zamknięcia konsulatów amerykańskich w Rosji.
23. 8. Wysłannicy zachodni rozmawiają po raz drugi ze Stalinem.
24. 8. Władze sowieckie odraczają wybory w swojej strefie okupacyjnej w Niemczech.
25. 8. Tito wysyła notę do rządu rumuńskiego protestującą przeciwko napaściom na Jugosławię.
26. 8. Komuniści w Berlinie organizują demonstrację przeciwko berlińskiej Radzie Miejskiej.
27. 8. Szósta konferencja wysłanników zachodnich z p. Mołotowem.
Rząd p. Marie we Francji podaje się do dymisji.
Tito wysyła notę do Węgier, protestującą przeciwko napaściom na Jugosławię.

wem i 2 rozmowy z p. Stalinem; rozmów tych dotąd nie zakończono. Wbrew oświadczeniom p. Bevina, że mocarstwa zachodnie nie będą prowadziły rokowań z Sowietami, dopóki blokada nie zostanie zdjęta, rokowania trwają, chociaż blokada, na skutek posunięć finansowych sowieckich i aktów terroru, uległa raczej zaostrzeniu. Mocarstwa zachodnie czynią to, czego chciały w interesie zachowania prestiżu uniknąć: prowadzą rozmowy pod presją (u n d e r d u r e s s), w bardzo niekorzystnej dla siebie sytuacji, wykazującej przy tym tendencje do dalszego pogarszania się.

Położenie w Berlinie jest bowiem ciężkie. Brak węgla i surowców wywołał silny spadek produkcji przemysłowej; wzrostowi bezrobocia zaradzono w ten sposób, że utrzymuje się robotników przy ich warsztatach, jakkolwiek są one nieczynne. Zamrożenie przez władze sowieckie kredytów dla zachodnich części Berlina wywołało ostry brak środków płatniczych i niemożność dokonywania wypłat.

Ostatnia rozmowa przedstawicieli państw zachodnich ze Sta-

linem wywołała pewien wzrost optymizmu. Można jednak wątpić, czy Rosja zgodzi się na zdjęcie blokady i na przywrócenie w Berlinie systemu czteromocarstwowej administracji przed uzyskaniem od mocarstw zachodnich ustępstw, których wymuszenie jest celem blokady. Niewiadomo, jak daleko pójdzie Stalin w żądaniu tych ustępstw. Można przyjąć za pewnik, że warunkiem zniesienia blokady będzie zgoda mocarstw zachodnich na zwołanie nowej konferencji czterech ministrów spraw zagranicznych. Przed konferencją tą staną wówczas zagadnienia, o które rozbijały się dotychczasowe dwuletnie rokowania: sprawa jedności gospodarczej Niemiec, powołania centralnego rządu niemieckiego, udziału Rosji Sowieckiej w kontroli Ruhry, ściągania odszkodowań z produkcji bieżącej. Ustępstwa w tych dziedzinach na korzyść tez sowieckich byłyby równoznaczne z przegraniem przez mocarstwa zachodnie walki o Niemcy. Sprawa jednolitej waluty w Berlinie, wokół której koncentrują się dotychczasowe rozmowy, ma w stosunku do tych zagadnień znaczenie drugorzędne.

Dwie konstytucje

Na razie nie zanosi się jednak na zamierzenia ustępstw ze strony zachodu: przygotowania do zwołania konstytuanty zachodnio-niemieckiej na dzień 1 września są w toku. Jedenastu ministrów krajowych, obradujących w Południowej Bawarii, przygotowało projekt konstytucji, oparty na zasadach federalnych i dający szerokie uprawnienia izbie wyższej, będącej przedstawicielstwem krajów. Reorganizacja gospodarcza Niemiec zachodnich, związana z wprowadzeniem reformy walutowej, postępuje.

Na wschodzie nie widać również wstrzymania akcji, zmierzającej do przekształcenia okupacji sowieckiej w państwo satelickie. Kongres ludowy zaaprobował projekt konstytucji Niemiec, wzorowany w pewnej mierze na ustawie weimarskiej, lecz mocno zabarwiony przepisami, zaczerpniętymi ze schematów demokracji ludowych. Projekt ten ogranicza uprawnienia izb ustawodawczych, daje natomiast mocną pozycję rządowi, który musi być zawsze rządem koalicyjnym, złożonym z przedstawicieli wszystkich partii, reprezentowanych w parlamencie. Opozycja jest zatem niedopuszczalna, system zaś zgłaszania kandydatów na posłów zabezpiecza w dostatecznej mierze przed przeniknięciem do parlamentu elementów niepożądanych.

Władze sowieckie odroczyły na rok wybory samorządowe w swej strefie. Prasa zachodnia tłumaczy to odroczenie obawą, że wybory w warunkach obecnych przyniosłyby klęskę Socjalistycznej Partii Jedności (SED). Okres najbliższego roku ma być wyzyskany dla wzmocnienia ugrupowań prokomunistycznych i ostatecznego zniszczenia opozycji.

Tak więc procesy separatystyczne postępują i pogłębiają się po obu stronach. Nie wygląda na to, aby strony te liczyły na kompromis i na możliwość wspólnego załatwienia sprawy Niemiec. Rosja ma jednak, ze względu na swą pozycję w Berlinie, swobodę manewru, której nie posiadają mocarstwa zachodnie. Swobodę ruchów sowieckich hamują tylko dwa czynniki: ciężkie położenie gospodarcze sowieckiej okupacji i rosnąca niepopularność Sowietów w Niemczech.

Tajna dyplomacja

Rozmowy moskiewskie otoczone są tajemnicą. Od czasu do czasu tylko przedostają się do prasy niedyskrecje na temat ich przebiegu. Uczestnicy rozmów, zrażeni dotychczasowymi doświadczeniami, przyszli do przekonania, że składanie publicznych oświadczeń w toku trwania rokowań przeszkadza osiągnięciu porozumienia i nawrócili do tradycyjnych metod dyplomacji. Wydaje się, że jest to rozumowanie w myśl zasady: p o s t h o c, e r g o p r o p t e r h o c. Nie ma żadnych podstaw do przyjęcia, że gdyby prasa nie była informowana o przebiegu konferencyj, odbywanych z p. Mołotowem w ciągu lat ostatnich, ich wynik byłby inny. Przyczyny niemożności dojścia do porozumienia nie miały tu nic wspólnego z jawnością obrad. Obrady te były wprawdzie nieraz trybuną propagandową dla p. Mołotowa, lecz świat się już oswoił z metodami sowieckiej propagandy. Chodzi jednak także o co innego. Nad tajną dyplomacją lat wojny ciąży przekleństwo Teheranu i Jałty. Politycy, pozbawieni kontroli opinii publicznej, nie zawsze potrafią utrzymać się na krawędzi, oddzielającej honor i moralność od nieuczciwości i krzywdy. Codzienny krytycyzm opinii, reakcje prasy, parlamentów i czynnych politycznie grup społecznych hamują dążenie do osiągnięcia porozumienia za wszelką cenę, zmuszają do wyboru metod i środków. Niczyja racja stanu na tym nie traci, a moralność publiczna zyskuje.

Zjednoczono Narody

P. Trygve Lie ogłosił roczne sprawozdanie z działalności Zjednoczonych Narodów. Ze sprawozdania tego wynika, że jest to organizacja dość kosztowna i że budżet jej wzrasta. W r. 1948 kosztowała ona 34.000.000 dolarów. Koszty jej działalności obciążają państwa uczestniczące, stanowiąc ciężar tym dotkliwszy, że w 92% muszą być pokrywane w walutach twardych (dolarach i fr. szw.). W okresie ostatnich 12 miesięcy instytucje, działające z ramienia Z. N., odbyły 2000 posiedzeń w New Yorku i drugie 2000 w Genewie. Dla odbycia tych posiedzeń trzeba było sporządzić 220.000.000 odbitek różnych dokumentów. Do tego należy doliczyć koszty udziału wykwalifikowanego personelu w tej nawale konferencji, wydatki na dyplomatów, biegłych i tłumaczy, wysyłanych przez państwa uczestniczące. Powstaie pytanie, w jakiej mierze wyniki działalności Z. N. uzasadniają wysiłek i wydatki, z tą działalnością związane.

Rada Gospodarcza i Społeczna i podporządkowane jej ajencje dokonały w okresie sprawozdawczym pożytecznej pracy. Przejęły one część działalności, którą z równym pożytkiem wykonywała w swoim czasie Liga Narodów, a mianowicie działalności w zakresie zwalczania chorób zakaźnych, żywienia dzieci, higieny pracy, walki z handlem kobietami i dziećmi, kontroli nad handlem narkotykami itp. Raport Europejskiej Komisji gospodarczej o stanie gospodarki światowej zawiera wiele cennych spostrzeżeń i wartościowych materiałów statystycznych.

Ziednoczone Narody są jednak przede wszystkim instytucją polityczną; ocena ich działalności z tego stanowiska wypada ujemnie. Nie mają one danych po temu, aby stać się kiedykolwiek parlamentem i rządem światowym. Rada Bezpieczeństwa zdołała wprawdzie wstrzymać, niewiadomo na jak długo, działania wojenne w Indonezji, Kaszmirze i Palestynie, nie mogła jednak zapobiec ani wojnom domowym w Chinach i Grecji, ani rozruchom w Południowo-Wschodniej Azji, ani tymbardziej pokusić się o załatwienie któregokolwiek z licznych konfliktów, w których stronami są wielkie mocarstwa.

Komisje Zjednoczonych Narodów dla Północnej Grecji i Południowej Korei okazały się bezużyteczne; Komisja Energii Atomowej zawiesiła po dwóch latach pracy swą działalność wobec niemożności osiągnięcia porozumienia; prace nad zagadnieniem rozbrojenia weszły w stan impasu.

Porównanie działalności Zjednoczonych Narodów z działalnością dawnej Ligi Narodów w pierwszych latach jej istnienia wypada na korzyść Ligi. Instytucji Wilsonowskiej udało się przynajmniej załatwić skutecznie kilka konfliktów lokalnych, grożących wybuchem wojny w latach dwudziestych. Rada Bezpieczeństwa nie załatwiła dotąd skutecznie niczego; przyczyn tego bezwładu nie należy szukać wyłącznie w fakcie udziału w niej Rosji. Probierzem, od którego zależeć będzie utrzymanie nikłych resztek autorytetu Rady, stała się ostatnio sprawa Palestyny.

Sukcesy Izraela

Wydaje się, że w Palestynie Żydzi zdecydowanie wygrali pierwszą rundę wojny domowej. Wojska państw arabskich okazały się słabe, źle dowodzone i źle, z wyjątkiem Legionu Arabskiego, uzbrojone. Nie były one zdolne do stawiania oporu żydowskiej Haganie, otrzymującej stale nowoczesną broń i posiłki. Żydzi są zatem obecnie w ofensywie; nie zadowala ich projekt podziału Palestyny, przyjęty przez Zjednoczone Narody, lecz dążą oni do opanowania całej Palestyny, łącznie z Jerozolimą i uważają, że są w stanie dokonać podboju. Wzmożone tempo imigracji żydowskiej i projekty sprowadzenia do Palestyny — 1.400.000 Żydów w ciągu najbliższych lat pięciu pobudzają agresywność tymczasowego rządu Izraela; obszar, zajmowany obecnie przez państwo żydowskie, nie mógłby pomieścić takiej ilości imigrantów. Narzucone stronom walczącym przez hr. Bernadotte zawieszenie broni jest zatem Żydom nie na rękę; pragną oni albo zawarcia pokoju, uwzględniającego ich żądania terytorialne albo wznowienia działań wojennych.

Owładnięcie przez Żydów całym obszarem Palestyny byłoby nie tylko ciosem dla Zjednoczonych Narodów, których zgromadzenie zaakceptowało, niekorzystny zresztą dla Arabów, projekt podziału; uniemożliwiałoby ono ponadto przywrócenie w Palestynie stosunków pokojowych, gdyż przywódcy arabscy nie mogliby się nigdy pogodzić z utratą Palestyny, a więc z całkowitą klęską militarną i perspektywą upadku prestiżu w masach, w których ksenofobia osiągnęła wysokie napięcie. Partyzantka arabska wytworzyłaby w państwie Izraela stan nieustannego naprężenia a nadto zagroziłaby poważnie anglo-amerykańskim interesom naftowym. Zachodziłoby tu jeszcze inne niebezpieczeństwo: przywódcy arabscy, obecnie Sowietom niechętni, mogliby się in extremis zwrócić do nich o pomoc. Nikogo by to nie zdziwiło, gdyby Moskwa, przestawiwszy zwrotnice swej polityki, zaczęła czynnie popierać Arabów. Rosja Sowiecka była wszak dotąd tradycyjnym wrogiem Sjonizmu.

Hr. Bernadotte ma zatem przed sobą ciężkie zadania. Nie tylko autorytet Rady Bezpieczeństwa wciągnięty został w sprawę Palestyny; wchodzą tu w grę ponadto interesy dwóch mocarstw i możliwość nowych konfliktów w tym newralgicznym punkcie Środkowego Wschodu. Nie wydaje się jednak, aby Zjednoczone Narody okazywały wyznaczonemu przez siebie mediatorowi skuteczne poparcie.

L. K.

NIEMCY

Postępy odbudowy gospodarczej Niemiec

Rok temu, 29 sierpnia 1947 r., ogłoszony został przez Stany Zjednoczone A. P. i W. Brytanię program odbudowy gospodarczej Niemiec, ściślej mówiąc tej części b. państwa niemieckiego, która okupowana jest przez te państwa. Założeniem programu było dążenie do odbudowy w ciągu lat 5-ciu zdolności produkcyjnej niewojennego przemysłu niemieckiego do poziomu roku 1936 tak, by w roku 1952 wartość nadwyżki eksportowej niemieckiego przemysłu odpowiadała kosztom importu środków żywnościowych i niezbędnych surowców.

Podstawowym punktem ogłoszonego programu było zwiększenie produkcji stali, której roczny poziom w marcu 1946 roku ustalony został na 5,8 milionów ton, a który w praktyce w roku 1947 osiągnął niecałe 3 miliony. Ogłoszony program uznał za niezbędne podniesienie produkcji stali do 10,7 milionów ton. Osiągnięcie choćby w przybliżeniu tego poziomu zależne jest nie tylko od dostatecznej ilości surowca i odpowiednich sił roboczych, ale przede wszystkim od dostatecznych dostaw węgla.

Zagłębie Ruhry i okoliczne kopalnie produkowały przed wojną dziennie około 400 tys. ton węgla kamiennego. Zagłębie to zatrudniało około 320 tys. górników przy wydajności dziennej około 1600 kg. Właściwe koła anglosaskiej administracji gospodarczej dążyły do tego, by już w pierwszym roku „pięciolatki" osiągnąć znaczne zwiększenie wydobywanego węgla. Produkcja, wynosząca w lipcu roku ub. 240 tys. ton dziennie, miała ulec zwiększeniu do conajmniej 300 tys., ilość górników miała być powiększona z 250 tys. do 400 tys. ze względu na niską wydajność i słabe widoki znaczniejszego zwiększenia tej wydajności (wobec poważnego podniesienia przeciętnego wieku poszczególnych załóg górniczych). Wydajność dzienna górnika wynosiła w lipcu r. ub. 900 kg. Osiągnięcie tego postulatu miało być ułatwione przez zwiększenie kalorii dla górników i premiowanie w postaci dodatkowych racji żywnościowych, tekstylnych i papierosowych pracowników, wykazujących szczególnie dużą wydajność.

Wykonanie tak szeroko zakreślonego planu okazało się w pierwszym roku niemożliwe. Produkcja dzienna węgla kamiennego osiągnęła z trudem poziom zaledwie 280 tys. ton. Zamiast projektowanej w pierwszym roku 25% zwyżki osiągnięto zaledwie 16%. Ilość górników zwiększona została z 250 tys. do 273 tys. a wydajność ich podniosła się tylko o 10 kg. (Lipiec 1947 — 910 kg., maj 1948 — 920 kg., przed wojną 1600 kg.). Zwiększone wydobycie było poprostu wynikiem zmobilizowania więcej górników. Dodatkowe racje żywnościowe i zaprowadzony system premii nie dał poważniejszych rezultatów.

Produkcja stali, jak również surówki żelaza oraz wyrobów walcowanych wykazuje pewną nadwyżkę, jakkolwiek daleko do cyfr przewidzianych w cytowanym programie. W lipcu r. ub. wyprodukowano na terenie Bizonii 260 tys. ton stali, w maju r. b. 324 tys., które przeliczone na okres roczny oznaczałyby produkcję roczną w wysokości 3,9 milionów ton, t. zn. zaledwie 36% poziomu ustalonego w ześzłorocznym programie gospodarczym (10,7 milionów).

W parze ze skromnymi rezultatami na odcinku produkcji węgla i stali szły odpowiednio inne działy przemysłu, których odbu-

dowa, podobnie jak i dróg komunikacyjnych uzależniona jest w dużym stopniu od odpowiedniej produkcji stali i żelaza. Powodów tak skromnych rezultatów dotychczasowego procesu odbudowy szukać należy nie tylko w trudnych warunkach techniczno-gospodarczych zniszczonych Niemiec, lecz przede wszystkim w płynności sytuacji politycznej oraz w chaosie walutowym, który do niedawna istniał na terenie Niemiec. Reforma walutowa przeprowadzona 2 miesiące temu, okazała się, jak dotychczas, posunięciem niesłychanie dodatnio wpływającym na ożywienie niemieckiego życia gospodarczego. Nie tylko przywrócono został ważny czynnik rentowności w kalkulacji gospodarczej przemysłu i rolnictwa, nie tylko wprowadzone zostały na rynek liczne towary i produkty, dotychczas ukrywane, ale rolnictwo niemieckie, a przede wszystkim chłopi niemieccy, zmuszeni zostali do sprzedaży swoich produktów, co radykalnie poprawiło ogólną sytuację żywnościową miast niemieckich. Ilość racji, dostarczana dotychczas systemem kartkowym konsumentom miejskim, zwiększona została w ciągu ostatnich tygodni o 50 do 100 procent. To wszystko są elementy, które mogłyby radykalnie wpłynąć na przyśpieszenie procesu odbudowy przemysłu niemieckiego.

Niemniej ważnym czynnikiem jest sytuacja polityczna. Dalsza niepewność jej, zaostrzenie przeciwieństw między wschodem a zachodem, wojna nerwów i groźba wojny militarnej wpływać będą w dalszym ciągu hamująco na czynnik przedsiębiorczości, niesłychanie ważny, jeśli chodzi o realizację tak wielkiego planu, jakim jest program odbudowy Niemiec. Z drugiej strony właśnie groźba wojny wpłynąć może na przyśpieszanie i ożywianie tempa odbudowy niektórych przynajmniej działów przemysłu. Ten czynnik niestety zawiera w sobie niebezpieczeństwo skierowania procesu odbudowy w kierunku niewłaściwym i poza ramy potrzebne dla normalizacji wewnętrznego życia ekonomicznego Niemiec.

St. K.

EUROPA POŁUDNIOWA I ŚRODKOWO-WSCHODNIA

Sprawy włoskie

Położenie Włoch wykazuje od czasu wyborów znaczną poprawę w wewnętrznym układzie sił na rzecz tych czynników, które skupione są około rządu. Wprawdzie próba strajku generalnego zarządzona przez komunistyczne kierownictwo Konfederacji związków zawodowych po zamachu na Togliatti'ego stanowiła dowód potężnych wpływów, jakimi partia ta rozporządza, jednak w ostatnich czasach zaszły dwa fakty, które poczytać należy za objaw postępującej zmiany nastrojów mas, odwracających się od komunizmu. Pierwszym był niedawny kongres włoskiej partii socjalistycznej, na którym kierunek reprezentujący ścisłą współpracę z komunistami poniósł klęskę, powodując ustąpienie głównego przedstawiciela tego kierunku, Nenni'ego, ze stanowiska sekretarza generalnego partii socjalistycznej. Ewolucja ta nie oznacza jeszcze zbliżenia się partii socjalistycznej do rządu, faktycznie jednak zmniejsza ona rozpiętość różnic, jakie istnieją obecnie pomiędzy partią a grupą Saragata, która odłączyła się od niej w ubiegłym roku i stanowi dzisiaj jedną z podstaw rządzącego reżimu.

Niemniej znamiennym i ważnym faktem jest rozłam w organizacji związków zawodowych (Konfederacja Pracy), z której wystąpiły te związki, w których przewagę posiadają czynniki zbliżone do chrześcijańskiej demokracji oraz socjalistów Saragata. Rozłam nastąpił w związku z przesileniem wewnętrznym, w jakim znalazły się Włochy po zamachu na Togliatti'ego. Secesjoniści nie utworzyli jeszcze odrębnej organizacji, nie zamierzają jednak wracać do rządzonej przez komunistów Konfederacji Pracy, z której wystąpili.

Obie te porażki promoskiewskiego bloku we Włoszech nie wyczerpują trudności, z jakimi zdaje się on obecnie walczyć. Istnieją również poważne fermenty wewnątrz włoskiej partii komunistycznej — i kierownictwo partii uznało za właściwe przeprowadzić gruntowne czystki w jej szeregach. Jest rzeczą znamienną, że czystki te rozpoczęły się natychmiast po pełnym wyrzutu apelu, z jakim Stalin zwrócił się do komunistów włoskich po zamachu na Togliatti'ego, aby w przyszłości „lepiej strzegli swoich przywódców".

Tymczasem rząd de Gasperi'ego rozwija aktywną politykę zagraniczną, celem przywrócenia Włochom pozycji, jaką utraciły one na skutek awanturniczej polityki Mussolini'ego w ostatnich latach przed wojną. Starania Włoch o przyjęcie do ONZ na razie są bez rezultatu na skutek sprzeciwu Rosji, która uzależnia swoją zgodę w tej sprawie od jednoczesnej zgody zachodnich mocarstw na przyjęcie do ONZ Rumunii, Węgier i Bułgarii. Natomiast są Włochy objęte Planem Marshall'a oraz istnieją wszelkie szanse, że o ile blok zachodnioeuropejski stanie się rzeczywistością, wejdą do niego również i Włochy na równych prawach z innymi państwami. Jest to widocznym życzeniem Francji, która we Włoszech pragnęłaby znaleźć partnera w stosunku do Wielkiej Brytanii, nie ulega zaś wątpliwości, że również i Ameryka życzyłaby sobie powrotu Włoch do czynnej roli w Europie.

Na razie same Włochy wahają się jeszcze, czy mają dość wyraźnie zająć stanowisko przeciwstawiające je Rosji. Chciałyby one przed tym rozegrać dwie ważne dla nich sprawy, Triestu oraz kolonij, w których potrzebna im jest zgoda obu grup mocarstw, i wobec których pragną one zastosować tradycyjną politykę włoską, przetargu. W sprawie Triestu mają Włochy zapewnione poparcie mocarstw zachodnich, które wystąpiły z inicjatywą, aby przyznać Włochom ostatecznie suwerenną władzę nad Wolnym Miastem. Rosja nie zgłosiła wprawdzie zasadniczego protestu przeciwko tej propozycji, wysuwa jednak objekcje formalne, powołując się na postanowienia traktatu pokojowego z Włochami z r. 1946. Sprawa ta ma zresztą dla Rosji także i praktyczne znaczenie nacisku na Jugosławię w obecnym stanie konfliktu „ideologicznego".

W sprawie kolonij mogą Włochy naodwrót liczyć na poparcie Rosji, a także Francji i może Ameryki, podczas gdy największe trudności stawiać będzie Anglia, poparta przez swoje Dominia. Dotyczy to głównie Libii i Cyrenajki, zatem najważniejszych kolonij włoskich, które, położone nad Morzem Śródziemnym, doskonale nadają się jako nowe bazy dla Imperium brytyjskiego. Za to blok brytyjski mniej stanowczo sprzeciwiałby się powrotowi do Włoch, tym razem jako mandatu ONZ (t r u s t e e s h i p) części Somalji i Erytrei. Stanowisko w tej sprawie Wielkiej Brytanii ma praktycznie największe znaczenie, gdyż wszystkie b. kolonie włoskie są okupowane przez wojska brytyjskie.

Sprawa kolonij włoskich ma być przedmiotem dyskusji przyszłej konferencji ministrów spraw zagranicznych mocarstw, o ile do niej dojdzie.

W ostatnim czasie rząd wło-

ski dał też znać o sobie, zakładając sprzeciw przeciwko decyzjom konferencji dunajskiej w Belgradzie, która przy większości Rosji i jej satelitów ograniczyła kontrolę nad żeglugą na Dunaju do państw przybrzeżnych, w rzeczywistości zapewniając sobie wyłączną dominację. Włochy, podobnie jak inne mocarstwa zachodnie, odwołują się do swoich praw z konwencji z r. 1921.

Zmiany na Węgrzech

Pod koniec lipca ustąpił ze stanowiska prezydenta republiki ks. Tildy. Tildy, który jest pastorem kalwińskim, odegrał jak najbardziej haniebną rolę w ciągu dwuletniej tragifarsy walki pomiędzy komunistyczną mniejszością rządową a większością parlamentarną, jaką rozporządzała w zasadzie partia drobnych rolników, której Tildy był jednym z czołowych leaderów. W sposób służalczy tolerował on wszystkie kolejne gwałty ze strony komunistów wobec swojej własnej partii, wydając szereg towarzyszów na śmierć lub więzienie, albo wykluczenie z partii. Ostatnio aresztowany został jego własny zięć Csornoky, poczym Tildy widział się zmuszony zgłosić rezygnację. W miejsce Tildy'ego, poddany gruntownym czystkom parlament wybrał prezydentem Szakasitsa, który jest prezesem Partii Węgierskich Robotników, powstałej z połączenia partyj socjalistycznej i komunistycznej. Szakasits był do niedawna jednym z przywódców partii socjalistycznej, był jednak spośród tych, którzy wybrali samorozwiązanie się partii od beznadziejnej, jak im się wydawało, opozycji.

Jednocześnie ze zmianą na stanowisku prezydenta zaszły mniej ważne zmiany — w samym rządzie. Dwaj jego komunistyczni członkowie wymienili między sobą piastowane ministerstwa, a trzeci, Molnar, przestał być ministrem spraw zagranicznych, aby objąć stanowisko posła Węgier w Moskwie. Ministrem spraw zagranicznych jest obecnie Rajk, po którym najważniejsze ministerstwo, spraw wewnętrznych, objął sekretarz generalny Partii Robotniczej, Kadar.

Premierem pozostaje w dalszym ciągu Dinnyes, marionetkowy przywódca całkowicie już „wysanowanej" partii drobnych rolników. Odgrywa on na Węgrzech tę samą rolę, jaką w Bułgarii odgrywał nie tak dawno Georgiew, a w Rumunii wciąż jeszcze Groza, służąc dla podtrzymywania fikcji rządów parlamentarnych oraz reżimu demokratycznego stronnictw, kiedy w rzeczywistości z pełni praw korzysta, gwałcąc prawa innych partii, tylko jedna partia, komunistyczna.

Położenie Jugosławii

Sytuacja Jugosławii nie przestaje być osobliwa. Propaganda Moskwy i jej satelitów w dalszym ciągu oskarża przywódców reżimu jugosłowiańskiego o wszelkie „zbrodnie" z punktu widzenia ideologii komunistycznej, jednocześnie zaś obradowała w Belgradzie konferencja dunajska, na której przedstawiciele Jugosławii szli ławą z innymi przedstawicielami bloku sowieckiego. Głównym reprezentantem Sowietów był na tej konferencji Wyszyński, który zapewne nie tracił czasu tylko na sprawy Dunaju, gdyż jeszcze przed jej zakończeniem zaszedł incydent z dwoma generałami jugosłowiańskimi, usiłującymi przekroczyć granicę rumuńską. Jeden z tych generałów, Jovanovic, który w swoim czasie był szefem sztabu armii partyzanckiej Tita, został zastrzelony przez straż graniczną, drugi, gen. Petricevic, także b. partyzant, został uwięziony.

Jak dotąd wszelkie próby ze strony sowieckiej wywołania bardziej zwartej opozycji przeciwko reżimowi Tita nie powiodły się. Tajna policja jugosłowiańska, która jest całkowicie oddana sprawie popularnego dyktatora i nie posiada tych powiązań z NKWD, jakie posiadają tajne policje w innych krajach satelickich, wczas wykrywa próby spisków oraz aresztuje lub likwiduje potencjalnych przeciwników reżimu. Stąd wydaje się, że Moskwa straciła już nadzieję na obalenie niewygodnego reżimu w Jugosławii od wewnątrz. Tak samo straciła nadzieję, którą żywiła może początkowo, że Tito i jego towarzysze sami uznają swoje „błędy" i „poprawią się".

Wobec tego pozostaje tylko jedyny sposób — interwencji z zewnątrz. Prasa zagraniczna od pewnego czasu informuje o koncentracjach wojsk sowieckich oraz satelickich (węgierskich, rumuńskich, bułgarskich) na pograniczu Jugosławii. Jednocześnie zaostrzają się stosunki pomiędzy Jugosławią oraz jej sąsiadami, przy czym na pierwszy plan wysuwa się zatarg z Bułgarią, która znowu zaczyna akcentować swoje zainteresowanie sprawą macedońską.

Położenie Jugosławii czyni jeszcze trudniejszym problem surowców, ponieważ państwa Kominformu zaczynają stosować wobec Jugosławii politykę blokady gospodarczej, zamykając jej zwłaszcza dowóz węgla (Polska) oraz nafty (Rumunia, Albania), aby w ten sposób zmusić ją do uległości. Rząd jugosłowiański radzi sobie jak może, korzystając z drobnych na razie dawek pomocy ze strony mocarstw zachodnich, z którymi unika jednak jakichkolwiek wiążących zobowiązań. Ostrożność ta płynie częściowo ze zrozumiałych wątpliwości, czy na wypadek konfliktu zbrojnego z Rosją mógłby reżim jugosłowiański spodziewać się bardziej wydatnej pomocy, niż ta, jakiej Zachód udzielił Polsce przeciw Niemcom w r. 1939, częściowo zaś z ideologicznych pobudek, w których szczerość nie podobna wątpić. Tito i Kardelj nie są „gorszymi" komunistami, niż Stalin i Mołotow.

T. P.

ROSJA

Czwarta piatiletka sowiecka

II-ga wojna światowa przyniosła doniosłe zmiany w gospodarstwie sowieckim, akcentując jeszcze silniej, niż to przewidywała 3 piatiletka, przesunięcie ku wschodowi potencjału gospodarczego Rosji Sowieckiej. Już w pierwszym roku wojny niemiecko-sowieckiej w r. 1942, 1300 wielkich fabryk zostało przeniesionych z obszarów zachodnich objętych działaniami wojennymi, na Wschód. Na przestrzeni 4 lat wojennych proces ten, rzecz jasna, postępował bez przerwy, w miarę jak ofensywa niemiecka posuwała się w głąb Rosji Europejskiej. W wyniku tego pod koniec wojny, t. j. z początkiem 1945 r. wydobycie węgla na obszarach poza strefą działań wojennych wzrosło o 80 do 100%, osiągając poziom przeszło 100 milionów ton rocznie w momencie zakończenia wojny. Analogicznej skali przesunięcia nastąpiły w zakresie wytwórczości surówki żelaza i produkcji stali. W tym samym czasie rozległe obszary na Wschodzie musiały być wzięte pod uprawę, ponieważ pola gigantycznej walki objęły niemal cały zachodni obszar czarnoziemu rosyjskiego od granic Polski, aż po pobrzeże Wołgi. W latach 1942—44 powierzchnia ziem ornych w regionach nieokupowanych wzrosła o 12 mil. ha, co równa się 2/3 obszaru ziem ornych polskich w granicach z roku 1939.

Z drugiej jednak strony straty Rosji, wskutek okupacji obszarów zachodnich były ogrom-

ne. Wystarczy nadmienić, że na okupowanych w czasie wojny ziemiach mieszkało przed wojną ponad 40% całej ludności Związku Sowieckiego, że plany rolnicze tych obszarów stanowiły prawie połowę wytwórczości rolnej Rosji Sowieckiej, a produkcja ciężkiego przemysłu 1/3 ogólnej produkcji. Zniszczenia wojenne na tych obszarach stały w proporcji do ich znaczenia dla obu stron walczących.

Inwentarz strat rosyjskich sporządzony przez podkomisję Odbudowy Gospodarczej ONZ oblicza szkody wojenne Rosji Sowieckiej na obszarach zachodnich jak następuje: 32 tys. przedsiębiorstw przemysłowych, zatrudniających około 4 mil. robotników uległo całkowitemu zniszczeniu; 98 tys. gospodarstw kolektywnych zostało zrujnowanych, przy czym straty w pogłowiu bydła wyniosły — 17 mil.; trzody chlewnej — 20 mil.; koni — 7 mil., t. j. 27%, 65% i 40% stanu przedwojennego. Najbardziej ucierpiało górnictwo węglowe, ponieważ ok. 60% kopalń zostało unieruchomionych (całe Donieckie Zagłębie Węglowe) jak również kluczowe przemysły: źródła energii elektrycznej, przemysł metalowy i drzewny, w których zniszczenia wojenne osiągnęły od 40—60% stanu produkcji z r. 1940.

By usunąć szkody wojenne, rząd sowiecki przystąpił energicznie do odbudowy zniszczeń. W niespełna rok od zakończenia wojny, a mianowicie w dniu 1 stycznia r. 1946 wszedł w życie IV Plan Pięcioletni, który wytknął jako cel główny odbudowę zniszczonych połaci Rosji Sowieckiej, wzrost wytwórczości rolniczej i przemysłowej do poziomu roku 1940, tudzież dalszy postęp w procesie uprzemysławiania kraju, zapoczątkowanego przez poprzednie piatiletki. Okres czasu objęty planem ma trwać do r. 1950. W tymże roku roczna wartość całej produkcji przemysłowej ma osiągnąć poziom 205 miliardów rubli, w porównaniu z 127 miliardami rubli z początkiem roku 1946, t. zn. ma wzrość o 48% w stosunku do poziomu przedwojennego. W zakresie produkcji rolniczej natomiast postawiono skromniejsze cele — osiągnięcie wzrostu o 27%, z tym, że rok bieżący 1948 powinien przynieść wyrównanie do poziomu roku 1940.

Charakterystycznym rysem IV Piatiletki jest skierowanie największego wysiłu na rozwój przemysłu maszynowego, a w szczególności zwiększenie produkcji motorów elektrycznych i obrabiarek dla przemysłu metalowego, których liczba ma być podwojona i osiągnąć wysokość milion trzysta tysięcy (t. j. mniej więcej tyle, ile posiadały Stany Zjedn. w r. 1939). W głośnym przemówieniu z okazji otwarcia sesji Najwyższego Sowietu, w lutym 1946 r. zapowiedział Stalin, że globalna produkcja 4 podstawowych surowców ma być zwiększona w porządku wielkości: surówka żelaza — 50 mil. ton; stal — 60 mil. ton; węgiel — 500 mil. ton; nafta — 60 mil. ton w ciągu najbliższych trzech lat Czwartej Piatiletki. W tym względzie zatym Czwarta Piatiletka jest kontynuacją poprzednich planów pięcioletnich, kładących największy nacisk na rozbudowę ciężkiego przemysłu i eksploatację surowców przemysłowych.

Również i pod względem geograficznego rozmieszczenia centrów przemysłowych obecna piatiletka idzie po linii, zarysowanej przez poprzednie etapy planowania sowieckiego, zmierza bowiem do celowego przesunięcia ośrodka ciężkości ekspansji gospodarczej Sowietów ku obszarom azjatyckim. Jak już wspomniano, miniona wojna znakomicie wzmocniła tendencje „wschodnie". W Czwartej Piatiletce wszelako ta „eurazjatycka" orientacja gospodarki sowieckiej poszła tak daleko, że przewiduje się, iż połowa produkcji ciężkiego przemysłu w roku 1950 ma pochodzić z regionów wschodnich. W zestawieniu porównawczym wygląda to w ten sposób, że na terenach wschodnich produkcja ma być podwojona w stosunku do r. 1940, podczas gdy na terenach zachodnich ma się zwiększyć tylko o 15%. Równomiernie z ekspansją przemysłu plan przewiduje zwiększenie stanu zatrudnienia, który ma osiągnąć w r. 1950 liczbę 33 i pół mil. robotników i pracowników umysłowych.

Co się tyczy rolnictwa, to piatiletka nie przewiduje znaczniejszego wzrostu produkcji rolnej, lecz dąży jedynie do nieznacznego jej wzrostu w porównaniu z r. 1940. Poważniejszy wzrost ma nastąpić jedynie w produkcji nawozów mineralnych i w zaopatrzeniu rolnictwa w traktory.

W ciągu dwóch lat od wejścia w życie IV Planu Pięcioletniego normy planu, według oficjalnych źródeł sowieckich, zostały wykonane na ogół z nadwyżką z wyjątkiem wydobycia węgla, które wciąż nie może nadążyć za szybkim tempem rozwoju ciężkiego przemysłu. Ten właśnie brak węgla powoduje „zakorkowanie" w niektórych gałęziach przemysłu. Oczywiście plan zmierza do rozbudowy potencjału gospodarczego Zw. Sowieckiego w całkowitej niezależności od zagranicy, co świadczy wyraźnie, iż Sowiety nie zamierzają zejść z drogi autarchii gospodarczej, na którą weszły od samego początku planowania gospodarczego. Zasady tej nie zmieniają niedawno zawarte układy handlowe z państwami satelickimi, a w szczególności z Polską i z Czechami, przewidujące nieznaczny import niektórych artykułów przemysłowych w zamian za sowieckie zboże i surowce przemysłowe.

I. C.

PRZEGLĄD GOSPODARCZY

Gospodarka planowa państw satelickich

Za przykładem i pod naciskiem Rosji państwa „ludowej demokracji" w Środkowej i Południowo-Wschodniej Europie przyjęły socjalistyczną ekonomikę sowiecką, w której implicite tkwi zasada szerokiej skali planowania gospodarczego. Niedługo po „wyzwoleniu" tych krajów przez Czerwoną Armię świeżo zainstalowane rządy komunistycznej większości zainaugurowały w Polsce, Jugosławii, Bułgarii, na Węgrzech i w Czechosłowacji krótko i długoterminowe plany gospodarcze. Zadaniem planów jest przyśpieszyć odbudowę gospodarczą do przedwojennego poziomu — co stanowi główny cel krótkoterminowych planów w Czechosłowacji, Bułgarii i na Węgrzech, a także stworzyć podstawy dla uprzemysłowienia krajów rolniczych. Struktura gospodarcza większości tych krajów basenu naddunajskiego i Środkowej Europy jest w głównych rysach podobna. Są to kraje ubogie o przewadze ludności rolniczej, cierpiące na ostre przeludnienie wsi, o niskiej wydajności pracy (licząc na głowę ludności), a co za tym idzie o niskiej stopie życiowej. Z powodu biedy ludności wiejskiej i jej niskich dochodów przemysł krajowy nie mógł się rozwinąć i dlatego też tempo uprzemysła-

wiania tych krajów było słabsze od rytmu przyrostu ludności. Jeśli dodamy do tego długotrwałą zniżkę światowych cen produktów rolnych, która zaznaczyła się po r. 1928, to otrzymamy pełny obraz postępującego ubożenia tych regionów Europy.

Zagadnieniem najważniejszym tych państw jest więc: rozbudowa w oparciu o rodzime surowce przemysłu krajowego w tempie tak szybkim, ażeby nadmiar ludności wiejskiej mógł być wchłonięty przez miasta, rozwój podstawowych przemysłów, energii elektrycznej, przemysłu stalowego, i zwiększenie wydobycia węgla, a w rolnictwie podniesienie techniki rolniczej przez meliorację rolne i mechanizację.

Wykonanie tych zadań jest celem przyjętych planów gospodarczych, ponadto jednak każdy z tych planów ma na ogół odrębne zadania, wynikające ze szczególnej sytuacji ekonomicznej danego kraju. Tak więc trzyletni plan gospodarczy w Polsce zmierza do pełnego włączenia do organizmu gospodarczego Polski Ziem Odzyskanych, plan czeski chce wyrównać regionalne różnice stopy życiowej mieszkańców, w Jugosławii dąży się do zwiększenia eksploatacji bogactw naturalnych (miedź, bauksyt) na Węgrzech natomiast gwałtownie dokonana likwidacja wielkiej własności ziemskiej nakazuje reorganizację całej wytwórczości rolniczej.

Największą trudność w rozbudowie przemysłu w tych krajach przedstawia problem finansowania tak olbrzymich inwestycyj w przemyśle i rolnictwie, jakie przewidują poszczególne plany. Jakkolwiek finasowanie bazuje się przede wszystkim na kredycie wewnętrznym i sporą część dochodu społecznego przeznacza się na inwestycje, to jednak kraje te nie mogą obejść się bez zagranicznego kredytu. Plan polski liczy się z możliwością uzyskania poważnych pożyczek na inwestycje w górnictwie i przemyśle ciężkim. Jak dotąd, Polska nie uzyskała większych kredytów z zachodu, jedynie Zw. Sowiecki udzielił znaczniejszej pożyczki.

Ponieważ plany gospodarcze stawiają sobie za cel wchłonięcie zbędnej na wsi siły roboczej, dlatego trzeba rozpatrzyć jakie mają nastąpić zmiany w układzie zawodowym ludności w toku realizacji tych planów. W Polsce, gdzie było największe bezrobocie wiejskie, 3-letni plan gospodarczy zakłada wzrost ilości robotników z 13 mil. 100 tys. w r. 1946 do 13 mil. 700 tys. pod koniec 1949 r. W Jugosławii liczba robotników wykwalifikowanych ma się zwiększyć w dwójnasób z końcem 1951 roku, a na Węgrzech bezrobocie wiejskie ma być całkowicie wchłonięte przez zwiększenie zatrudnienia w przemyśle o 25% w stosunku do roku 1938.

W przemyśle największe zmiany mają zajść w dziedzinie produkcji energii elektrycznej, która w Polsce ma być podwojona, a w Jugosławii i na Węgrzech ma wzrość 4-krotnie. Wykonanie planów gospodarczych w Polsce i krajach satelickich, zależy w dużej mierze od poważnego zwiększenia wydobycia polskiego węgla, którego produkcja ma osiągnąć około 80 mil. ton pod koniec 1949 r., tak, aby mogła zaspokoić zapotrzebowanie węgla wszystkich państw, opanowanych przez Rosję Sowiecką, a częściowo także zapotrzebowanie samej Rosji. W dziedzinie przemysłu metalowego i maszynowego poszczególne plany są sharmonizowane, przewidując wzajemne uzupełnienie braków urządzeń fabrycznych i zapotrzebowania rudy żelaznej na drodze ożywionej wymiany handlowej między państwami satelickimi z jednej strony, a Rosją Sowiecką z drugiej. W ogólności wszystkie plany gospodarcze zmierzają przede wszystkim do rozwinięcia przemysłu ciężkiego, podczas gdy w zakresie przemysłu konsumpcyjnego dążą jedynie do osiągnięcia przedwojennego poziomu produkcji.

Ten sam cel — restauracja przedwojennej wytwórczości — przyświeca wysiłkom na polu rolnictwa. Przed wojną kraje środkowo-europejskie i bałkańskie były dostawcami ziemiopłodów dla Europy Zachodniej. Ostatnia wojna poczyniła ogromne spustoszenia w tych regionach zwłaszcza w inwentarzu żywym i pogłowiu trzody chlewnej. Największe straty ze wszystkich krajów poniosła Polska, gdzie pogłowie trzody chlewnej w r. 1945 równało się zaledwie 17% stanu przedwojennego. Niemniej dotkliwy spadek nastąpił w produkcji zboża chlebowego, ziemniaków, mięsa i mleka, wyrażający się średnio 55% poziomu z lat 1934—38. Jeszcze w roku bieżącym Polska ma pokaźny niedobór zbóż chlebowych, który pokrywa przez import z Rosji Sowieckiej. Ażeby wyrównać te straty wojenne produkcja rolnicza w Polsce powinna być podwojona, a ilość koni powinna się zwiększyć conajmniej o 600 tys., niezależnie zresztą od konieczności zaopatrzenia wsi w traktory.

Najmniej ucierpiało rolnictwo w Czechosłowacji i w Bułgarii, natomiast w Jugosławii i na Węgrzech nastąpił ubytek produkcji rolniczej o 50% stanu przedwojennego w produkcji zbóż i ziemniaków i około 60% w pogłowiu koni i bydła. Niewątpliwie obok przyczyn natury obiektywnej jak brak siły pociągowej, niedostateczne nawożenie, na spadek produkcji rolniczej wpłynęły również głębokie przemiany socjalne. W następstwie gwałtownej reformy rolnej, przeprowadzonej we wszystkich państwach tego obszaru, bezmała 10 mil. ha własności ziemskiej przeszło w ręce drobnych posiadaczy chłopskich, bądź też dostało się pod zarząd państwowy. Od samego początku nowe reżimy przedsięwzięły środki, które poprzez mechanizację i pośrednie formy „gospodarstw gromadzkich" mają doprowadzić do pełnej kolektywizacji wsi środkowo-europejskiej.

Przed wojną kraje Europy Środkowej i basenu naddunajskiego dostarczały żywności i surowców rolniczych krajom przemysłowym, przede wszystkim Niemcom. Obecnie, na skutek zniszczeń wojennych, nadwyżki płodów rolniczych w tych krajach są zupełnie znikome, dlatego eksport na Zachód ogromnie zmalał. Niektóre z tych krajów nawet, takie jak Polska i Czechosłowacja stały się importerami zboża sowieckiego. Gdyby nawet produkcja rolnicza na tym obszarze powróciła do przedwojennego poziomu, to jest mało prawdopodobne, ażeby eksport zboża z tych regionów bardzo się zwiększył, ponieważ w międzyczasie zaszły znaczne przesunięcia na rzecz zróżniczkowanej i wysoko-wartościowej produkcji rolniczej, które niewątpliwie znajdą swój wyraz w jakości eksportu. *I. C.*

PRZEGLĄD NAUKOWY

Serum prawdy

Jednym z odkryć medycznych niezwykle żywo dyskutowanych ostatnio w świecie lekarskim i prawniczym są zastrzyki dożylne pentothalu, które sensacyjne notatki prasowe nazwały ,,zastrzykami prawdy“ lub ,,serum prawdy“, przypisując temu środkowi cudowną moc, polegającą na tym, iż badany w śledztwie pod wpływem takiego zastrzyku ,,wyśpiewuje“ całą prawdę. Problem ma więc dwa aspekty: lekarski i sądowy, streszczający się w zagadnieniu czy środek ten rzeczywiście ma moc mu przypisywaną oraz czy i jaką wartość prawną mogą mieć zeznania złożone pod jego wpływem. Oczywiście tylko ten ostatni problem zainteresował szeroką publiczność.

W rzeczywistości jest w tym wszystkim pewne ziarno prawdy. Z punktu widzenia medycznego ,,odkrycie“ to nie jest znów tak nowe. Już dość dawno lekarze zwrócili uwagę na okoliczność, że pacjenci pod wpływem środków usypiających, używanych przy zabiegach chirurgicznych, opowiadają nieraz rzeczy dawno zapomniane lub starannie ukrywane. Z tych spostrzeżeń zrodziła się t. zw. ,,narko-analiza“, którą posługują się niektórzy psychiatrzy. Stwierdzono, że z pośród różnych środków pentothal był tym, który w największym stopniu miał właściwości ,,rozwiązujące języki“. Jednakże zastosowanie lekarskie tego środka było jeszcze do wojny dość rzadkie.

Rozpowszechnienie tego środka — zwłaszcza w krajach anglosaskich — zawdzięczamy wojnie. Kiedy alianci zachodni ponosili w lotach bojowych szereg poważnych strat, lekarze amerykańscy doszli do wniosku, że straty te spowodowane są w dużej mierze wyczerpaniem nerwowym lotników. Wtedy zastosowali oni na dość szeroką skalę leczenie lotników przy pomocy ,,narko-analizy“ i zastrzyków z pentothalu. Po zakończeniu wojny środek ten stał się powszechny w użyciu przez psychiatrów w krajach anglosaskich a ostatnio również na kontynencie, a w szczególności we Francji. Zastosowanie jego jest bardzo szerokie, gdyż oprócz leczenia zaburzeń na tle nerwowym, stosowano tę metodę również z powodzeniem przy niektórych rodzajach astmy, pewnych wrzodach żołądka, nadciśnieniu itp.

Te właściwości nowego środka narzuciły same zagadnienie ewentualnego zastosowania go przy śledztwach sądowych. Jeżeli pod wpływem takiego środka osoba poddana jego działaniu opowiada o sobie rzeczy, które zazwyczaj trzyma w głębokiej tajemnicy wobec bliźnich, to czyż nie odpowie ona w tym stanie na pytania w sposób napewno zgodny z prawdą? I w tym wypadku również okoliczności wojenne spowodowały pierwsze próby. Nie ulega wątpliwości, że w czasie ostatniej wojny poszczególne wywiady i kontrwywiady posługiwały się zastrzykami pentothalu przy swoich dochodzeniach dla wydobycia prawdy z badanych. Ale jako że instytucje te nie mają zwyczaju ogłaszać rezultatów swych metod, nie bardzo wiadomo, z jakim właściwie skutkiem były one stosowane. Po wojnie cały problem stał się przedmiotem ożywionych dyskusji, w których wzięli udział nie tylko lekarze i prawnicy, ale i szersza publiczność.

Pierwszym zagadnieniem związanym z uciekaniem się do tej metody na użytek śledztwa sądowego jest pytanie, czy istnieje absolutna pewność jego skuteczności, t. j. czy rzeczywiście badany zawsze zeznaje wtedy prawdę i napewno tylko prawdę. Lekarze nie są dotąd w stanie dać odpowiedzi zadawalającej w stu procentach. Zdaniem ich wiele zależy od badanego i badającego. Wypadki, kiedy badany zeznaje wtedy absolutnie wszystko, należą raczej do rzadkości. Często bardzo jednak broni się on w dalszym ciągu i wtedy uzyskuje się odpowiedzi połowiczne w rodzaju ,,nie chcę tego powiedzieć“, ,,nie powiem“ lub t. p. W ten sposób uzyskuje się więc dowód, że badany coś wie, choć np. w czasie dochodzeń zwykłych temu przeczył. Stanowi to poszlakę a nie dowód. Ponadto lekarze nie wykluczają możliwości, że w stanie częściowego uśpienia, spowodowanego zastrzykiem, badany może również opowiadać jako rzeczywiste fakty istniejące jedynie w jego fantazji i wynikające z ukrytych uczuć. I tak np. ktoś może się przyznać do zamordowania osoby, której nienawidził do tego stopnia, że ,,pieścił w duszy“ obraz jej gwałtownej śmierci, ale jej nie zamordował. Są to wątpliwości dotyczące skuteczności i absolutnej pewności tego środka.

Istnieje jednak i druga strona zagadnienia — moralna i prawna. Dotychczasowe systemy prawne krajów cywilizowanych, oparte na moralności, uznającej wolną wolę człowieka, nie dają podstaw do uciekania się do środków, krępujących go tę wolną wolę i zmuszających go do wyznań na drodze działania chemicznego na jego organizm. Według tych zasad człowiek podejrzany o popełnienie przestępstwa jest niewinny i rzeczą sądu jest udowodnić mu winę. Oskarżany ma prawo wogóle na pytanie nie odpowiadać ani w śledztwie ani na rozprawie. Pozostawia mu się pełne korzystanie z jego inteligencji dla swej obrony. Starożytna zasada, że przyznanie się jest koroną dowodu, została dawno zaniechana. Przyznanie się nie uwalnia ani władz śledczych ani sądu od przeprowadzenia innych dowodów. Zastosowanie metody ,,serum prawdy“ byłoby zaprzeczeniem tych wszystkich zasad, głęboko zakorzenionych w prawodawstwie krajów cywilizowanych, byłoby naruszeniem jego zasadniczych podstaw.

Al. K.

PRZEGLĄD WYDAWNICZY

Dr Mateusz Skiba: ,,Jednostka w ustroju sowieckim“. Contemporary Life and Culture. Londyn 1948. Str. 40. Cena 1/6.

Do najcelniejszych części tej ciekawej broszury należą rozdziały, w których autor poddaje naukowej ocenie metodę dialektyczną i doktrynę materializmu filozoficznego. Ocena ta ma wartość tym większą, że doktryna materialistyczna wyrosła na 1/6 globu ziemskiego do godności światopoglądu, opartego na zdobyczach wiedzy współczesnej i naukowo uzasadnionego. Z broszury dowiadujemy się, że dialektyka, przejęta przez teoretyków komunizmu od Jerzego Hegla, jest przestarzałą metodą poznawczą, nie mogącą się ostać wobec nowszych, empirycznych metod badania naukowego, a materializm filozoficzny — teorią, której zdobycze nauk ścisłych przeczą na każdym kroku.

Można byłoby, broniąc światopoglądu materialistycznego, odwołać się do ostatniego rozdziału broszury i stwierdzić razem z autorem, że wszelki światopogląd stanowi wartość irracjonalną, że nie można go uzasadnić ani obalić wyłącznie przy pomocy rozumowania. Materializm — to religia, krze-

wiona w wieku XX z zapamiętaniem i fanatyzmem, przewyższającym fanatyzm janczarów Imperium Ottomańskiego. Ze stanowiska relatywizmu filozoficznego dzieli on losy wszelkich innych doktryn i systemów, stworzonych przez umysł ludzki. Materializm jest jednak religią bez Boga. Doktryna materializmu filozoficznego ma tę cechę wyłączną, jej tylko właściwą, że prowadzi do degradacji jednostki ludzkiej, odbierając jej dwa najistotniejsze znamiona jej psychiki: wolną wolę i sumienie. „Bolszewizm" — mówi autor — „niszczy nie tylko kapitał prywatny, jako sprawcę wyzysku, lecz i indywidualność ludzką... Wieści jej przeto wprawdzie wyzwolenie, lecz poprzez śmierć. Larwę ludzką zaś, po wyssaniu z niej soku człowieczeństwa, oddaje pod ucisk kapitalizmu państwowego, który wyzyskuje jednostkę bardziej drapieżnie, niż kapitał prywatny, uprzednio przez bolszewizm zniszczony..."

Broszura warta przeczytania i przemyślenia. Na 40 stronach porusza ona więcej zagadnień, nurtujących znękane nędzą współczesnego życia umysły, niż to czyni niejedna obszerna i renomowana książka z tej dziedziny.

L. K.

Adam Mickiewicz: „Le Livre des Pélerins Polonais". Texte présénte par Charles Journet. Egloff, Fribourg et LUF, Paris, 1947. Str. 146 + 4 nlb. Les Classiques de la Politique, Collection dirigée par Charles Journet.

Do licznych wydań zagranicznych „Ksiąg Pielgrzymstwa" Mickiewicza przybyło nowe wydanie, tym razem szwajcarskie. Nie jest to zresztą tłumaczenie nowe, ale przedruk tekstu zamieszczonego w zbiorowym wydaniu francuskim pt. „Chefs-d'oeuvre d'Adam Mickiewicz, traduits par lui-même et par ses fils (Paris, Bossard, 1924). Wydanie to poprzedził obszernym wstępem i zaopatrzył w objaśnienia i przypisy ks. Charles Journet, jeden z najwybitniejszych publicystów Szwajcarii romańskiej, wielki przyjaciel Polski i wielki wielbiciel Mickiewicza, wydawca i redaktor czasopisma Nova et Vetera, na łamach którego zabierał on szereg razy głos w sprawach polskich. Z jego również inicjatywy wydane zostały w Szwajcarii przez to czasopismo w jesieni r. 1939 po klęsce Polski zbiorowa książka o Polsce pt. „Le Chant de la Pologne" oraz w r. 1943 nowe tłumaczenie „Nieboskiej" Krasińskiego. W zbiorowym tomie swoich prac pt. „Exigences Chrétiennes en Politique" poświęca ks. Journet również wiele miejsca Polsce i Mickiewiczowi. Wymownym świadectwem jak dużą wagę przywiązuje on do dzieła Mickiewicza jest fakt, że obecne wydanie „Ksiąg" zamieszczone jest w zbiorze „Klasycy Polityki", gdzie m. in. ukazują się książki Tomasza z Akwinu, J. J. Rousseau, E. Kanta, Franciszka de Vitoria, Włodzimierza Sołowiejewa.

We wstępie widać dużą troskę o ułatwienie czytelnikowi obcemu zrozumienia Mickiewicza, zbliżenia się do niego i poznania go. Temu celowi służy zamieszczona przed tekstem garść fragmentów z listów Mickiewicza, następnie opinie o nim szeregu wybitnych osobistości, jak Goethego, Uhlanda, Renana, Quineta, Micheleta, George Sand, z Polaków Norwida i Słowackiego, nakoniec fragment wspomnień Micheleta o wykładach poety w Collège de France. Cytuje ks. Journet również kilka artykułów z Mickiewicza Memoriału w sprawie Legionu Polskiego w Italii w r. 1848.

Z przedmowy Journeta zacytujemy jeden tylko ustęp: „...Nie czyta się ksiągi „proroczej", jak książki rachunkowej lub rozkładu jazdy. Co stanowi wielkość tych stron, to gwałtowność, z jaką sprzeciwiają się one pojęciu polityki oddzielonej od moralności — pojęciu, którego doskonałą formułę znaleźli najsłynniejsi dyktatorzy naszych czasów u Machiavela..."

Zapewne nikt inny nie potrafiłby przedstawić „Ksiąg" czytelnikowi obcemu lepiej, z większym zrozumieniem i większym pietyzmem, z większym wyczuciem polskiej duszy i większą wiarą w przyszłość Polski niż to zrobił ks. Journet. Wyczuł on też znakomicie ich aktualność w obecnej chwili nie tylko polską, ale powszechną, ludzką.

Al. K.

L. B. Namier: „Diplomatic Prelude 1938/39" (Preludium dyplomatyczne 1938/39). Macmillan & Co. Ltd. London 1948. Stron 503. Cena 18s.

Profesor historii nowożytnej uniwersytetu w Manchesterze L. B. Namier ma opinię poważnego uczonego. W swych pracach naukowych a tym bardziej w swych wystąpieniach publicystycznych na łamach Times'a, Manchester Guardian'a i t. p. wykazuje on zainteresowanie sprawami polskimi. Niestety zajmuje on przeważnie stanowisko dla naszych interesów nieżyczliwe, zwłaszcza jeśli chodzi o stosunki polsko-rosyjskie.

Prof. Namier, który jest naturalizowanym Brytyjczykiem, pochodzi z Małopolski Wschodniej, gdzie spędził młodość. Zna więc stosunki na naszych ziemiach wschodnich z osobistej obserwacji. Jako członek społeczeństwa żydowskiego z terenu narodowościowo mieszanego, na którym od pokoleń ścierały się namiętnie różne przeciwstawne sobie interesy, nie wyniósł on z obserwacji tej sądu spokojnego i bezstronnego. Przeciwnie, odnosi się wrażenie, że prof. Namier w ocenie problemu polskiego podlega działaniu jakiegoś urazu. To też stanowisko, jakie zajmuje w sprawach polskich jest nacechowane stronniczością i niechęcią, choć pozorowane jest obiektywnością naukową.

Ostatnia książka prof. Namiera to bardzo szczegółowa i pracowicie zrekonstruowana historia akcji dyplomatycznej, która poprzedziła wybuch wojny w 1939 r. Występują w niej wszyscy aktorzy tego wielkiego dramatu. Namier zużytkował wszelkie dostępne mu materiały, a więc nie tylko oficjalne publikacje rządowe (białe, niebieskie, żółte księgi), ale i wspomnienia różnych dyplomatów (Noel'a, Gafencu, Ciano etc.), akta procesu norymberskiego i „last but not least" wycinki prasowe, m. in. i z „Dziennika Polskiego".

Autor referuje tę historię dyplomatyczną, której punktem wyjściowym jest Monachium a końcowym wybuch wojny, rozbijając ją na fragmenty i to pod dwojakim kątem widzenia — czasowym i rzeczowym. Nie tylko więc opisuje przebieg akcji dyplomatycznej w różnych jej centrach, niemal dzień za dniem, dzieląc ją na poszczególne okresy, ale osobno jeszcze przedstawia pewne problemy, jak sprawę Gdańska, Kłajpedy, ogólne stosunki polsko-niemieckie, sprawę rokowań anglo-francusko-sowieckich i t. d.

Używając terminologii przemysłowej możnaby określić książkę Namiera jako półfabrykat. Materiał bowiem góruje nad obróbką. Namier zebrał i uporządkował materiał historyczny, ale w jego opracowanie, wyciągnięcie szczegółowych wniosków, w głębsze podmalowanie tła toczącej się akcji dyplomatycznej nie włożył większego wysiłku. Referuje raczej niż ocenia i wyjaśnia. Ogólny wstęp na 10 stronicach oraz początkowe uwagi na czele niektórych rozdziałów nie licząc tu i owdzie rozsianych refleksyj autora — to cały, samodzielny jego wkład do oceny historii tego dramatycznego okresu.

Niemniej Namier zajmuje dość wyraźne stanowisko wobec niektórych problemów, ludzi czy narodów. Polityce Rosji okazuje pełne zrozumienie i wyrozumiałość. Tonem ubolewania stwierdza, że po Pierwszej Wojnie Światowej Rosja sowiecka traktowana była jak wyrzutek (a moral outcast). Każdy, kto chciał mógł przeciw niej stosować prawo samostanowienia (które — dodaje autor — zawsze działa przeciwko zwyciężonym), a sąsiedzi jej mogli „zagrabić jej nawet etniczne białoruskie i ukraińskie terytoria". Granice Polski i Rumunii były — według niego — zbyt wysunięte na wschód. Stan wytworzony w 1918—20 roku wzdłuż zachodniej granicy Związku Sowieckiego (dotyczy to również państw bałtyckich) musiał stać się nieznośny i nie dał się utrzymać. Namier przytacza wszystkie, powtarzane do znudzenia przez stronników Sowietów, argumenty, tłumaczące nieufność bolszewików wobec Zachodu. Ubolewa on gorąco nad niedojściem do skutku porozumienia angielsko-rosyjskiego w 1939 r., które by mogło było zapobiec wybuchowi wojny. Do rozbicia rokowań moskiewskich przyczynili się głównie Polacy swoją odmową zgody na przemarsz wojsk sowieckich. Nie znajduje słowa potępienia dla podstępnych metod sowieckich w prowadzeniu tych rokowań. Zdaniem jego nie można było oczekiwać od Rosji, by chętnie podejmowała broń w obronie „Polski spod znaku reżimu Piłsudskiego i linii ryskiej". Poza tym Rosja, sprzymierzona z mocarstwami zachodnimi i pośrednio z Polską, musiałaby ponieść główny ciężar wojny, wywołanej przez Hitlera.

Ale, przecież jest rzeczą mało prawdopodobną, aby Hitler uderzył na Polskę i w ogóle wojnę wywołał, gdyby Sowiety były się zgodziły na propozycje angielsko-francuskie. Rosja jednak, jak pisze Namier w swej przedmowie i potwierdza później w tekście książki — pragnęła zgody Zachodu na podporządkowanie sobie państw sąsiednich, od Finlandii na północy po Rumunię na południu. To, czego od Zachodu nie mogła wtedy uzyskać, otrzymała od Niemiec bez sprzeciwu. Osobliwy ten historyk wyraźnie mija się z prawdą historyczną, gdy na str. XVI pisze, że „poprzez przymierze z W. Brytanią i Francją Rosja nie mogła nawet spodziewać się odzyskania terytoriów, położonych na wschód od linii Curzona, które werdykt państw sprzymierzonych i stowarzyszonych pierwotnie im przyznawał". Takimi to, wcale nie małymi szwindelkami wytwarza się opinię niekorzystną dla sprawy polskiej na terenie państw anglo-saskich.

W świetle uwag Namiera okazuje się jak słuszny i uzasadniony był opór Becka w 1939 r. przeciwko żądaniu rosyjskiemu, popieranemu przez Francję i Anglię, by Polska zgodziła się na przemarsz wojsk sowieckich przez jej terytorium. Noel w swych pamiętnikach, niedawno stosunkowo ogłoszonych, cytuje słowa Becka w związku z tym żądaniem: „Jest to nowy rozbiór i żąda się od nas, byśmy go podpisali; jeśli mamy być obiektem rozbioru, będziemy się przynajmniej bronili. Nic nas nie może przekonać, że Rosjanie, skoro raz się zainstalują we wschodnich naszych ziemiach, wezmą istotny udział w wojnie" (por. Namier, str. 207/8).

Jeśli chodzi o politykę polską w stosunku do Niemiec Namier ocenia ją jako zbyt sprytną (too clever by half). Wspomina on jednak, że Polska na krótko przed zawarciem umowy z Niemcami proponowała mocarstwom zachodnim wspólne wystąpienie przeciwko Niemcom hitlerowskim. Gdy dwa lata później nastąpiła remilitaryzacja Nadrenii, rząd polski ponownie wystąpił wobec Francji z inicjatywą interwencji zbrojnej przeciw Niemcom. I tym razem spotkał się z odmową. Jeżeli zatym Warszawa zawarła porozumienie z Hitlerem, było to wynikiem słabej, niedołężnej polityki mocarstw zachodnich w stosunku do Niemiec.

Namier rozumie również, że polityka Polski wobec Czechosłowacji była w pewnym stopniu funkcją polityki państw zachodnich: „gdyby mocarstwa zachodnie zajęły były mocne stanowisko, opinia publiczna w Polsce prawdopodobnie byłaby zmusiła rząd do poparcia ich" — pisze na str. 36.

Wyraźnie też występuje w przedstawieniu Namiera niechęć Polski do ściślejszego wiązania się z Niemcami, które pragnęły pozyskać jej poparcie dla swoich planów antysowieckich. Słusznie zresztą Namier zaznacza, że przystąpienie Polski do „Osi" oznaczałoby dla niej całkowite i ostateczne uzależnienie od Niemiec. Trudne jest zadanie polityki polskiej: „W fatalnym położeniu geograficznym Polski, przymierze z którymkolwiek z jej wielkich sąsiadów musi dać w wyniku pewien stopień uzależnienia; podczas gdy niezależna egzystencja między nimi, zwłaszcza jeśli jest w konflikcie z obydwoma, to ustawiczny wyczyn akrobatyczny" (str. 42).

Nie możemy wchodzić w szczegóły, jeśli chodzi o przebieg kryzysu europejskiego od Monachium począwszy w roli polityki polskiej. Namier cytuje aprobująco słowa Noela, odnoszące się do polityki Warszawy z 1939 r. Składa on hołd „godności, rozwadze i spokojowi, wykazanemu przez władze polskie i cały naród polski". Namier dodaje od siebie: „Każdy obeznany z faktami od strony brytyjskiej może przyłączyć się do tych słów: cokolwiek można powiedzieć o poprzednim zachowaniu się Becka, W. Brytania nie miała podstaw do żalów podczas miesięcy, które nastąpiły po zawarciu umowy z 6 kwietnia" (str. 454).

Autor często wytyka polityce polskiej megalomanię i chciwość. Nie raczy jednak, poza cytowanym bladym uznaniem, uwypuklić olbrzymiej, na miarę historyczną, zasługi Polski, która bez względu na jakże ciężkie konsekwencje, odrzuciła trzykrotnie składane oferty niemieckie ściślej współpracy. Współpraca ta byłaby przypieczętowała los Europy a może i świata.

Na tle materiałów zebranych przez Namiera, polityka zagraniczna Polski wykazuje charakter i konsekwencję, której często brak polityce mocarstw zachodnich, słabej na ogół i chwiejnej, dążącej do pokoju za wszelką cenę, a która dopiero w ostatnich miesiącach przed wybuchem wojny poczynała się otrząsać z „appeaserstwa". Dyplomaci polscy są ludźmi z sensem, z honorem i godnością. Wytrzymują doskonale porównanie ze swymi kolegami francuskimi i brytyjskimi, którzy niejednokrotnie (np. min. Bonnet lub Sir Neville Henderson) prezentują się wręcz mizernie.

Książka Namiera jest ważną pozycją wydawniczą. Zasługuje ona na sumienne przestudiowanie w kołach polskich, które może zechcą podjąć dyskusję z autorem na temat niektórych jego opinij.

M. Ch.

Bernard Newman: „Baltic Background" — (Tło spraw bałtyckich). Robert Hale Ltd. London 1948. Stron 280.

Ostatnia książka tego niesłychanie płodnego i pracowitego pisarza i podróżnika jest przede wszystkim opisem krajów, położonych nad Bałtykiem (państw skandynawskich, Finlandii, Rosji i państw bałtyckich, Polski i Niemiec) W typie swym przypomina ona opisy podróży z XVI lub XVII wieku. Opisy krajobrazu przeplatane są rozważaniami historycznymi, politycznymi, ekonomicznymi oraz wrażeniami osobistymi autora, zebranymi podczas podróży. Że jednak autor jest bystrym obserwatorem, potrafi dotrzeć i do pałaców i pod strzechę, że nie kieruje się uprzedzeniami, lecz ma żywy, bezpośredni stosunek do spraw i ludzi, książki jego — choć rażą może pewną bezplanowością i nie mogą mieć pretensji do naukowości, jednak stanowią lekturę interesującą i pouczającą w pewnym zakresie, zwłaszcza dla szerokiej publiczności.

Należy przy tym podkreślić uczciwość i bezstronność autora. Potrafi on się przejąć sprawami i problemami ludzi i narodów, z którymi się styka, wziąć je sobie niejako do serca. Natomiast rozwiązania, jakie dla nich proponuje, są typowo angielskie, mianowicie kompromisowe, oportunistyczne. Przynajmniej jednak, w przeciwieństwie do wielu innych autorów angielskich, niektórych drażliwych problemów i bolączek oczywistych nie przemilcza, lub też wyraźnie nie staje po stronie możnych tego świata. W okresie zachłystywania się potęgą wielkich mocarstw, postawa Newmana, pełna zrozumienia i życzliwego zainteresowania sprawami mniejszych narodów, zasługuje na podkreślenie i uznanie.

Autor zna dosyć dobrze Polskę, której poświęcił już parę książek. Był

w Polsce przed wojną i po wojnie. Sprawom Polski powojennej poświęcił osobną książkę, omówioną już na tym miejscu („Russia's Neighbour — The New Poland", Przegląd Polski, listopad 1947). Jednak i w tej, później wydanej (choć, zdaje się wcześniej napisanej) książce — Polsce poświęca wiele uwagi, najwięcej stosunkowo miejsca i pisze o niej znacznie serdeczniej niż o innych krajach. Nie ulega wątpliwości że w Newmanie sprawa Polski ma oddanego przyjaciela.

Jakkolwiek w obu wymienionych książkach spotykamy wiele identycznych spostrzeżeń i uwag na ten temat, możemy być tylko wdzięczni autorowi za to, że je powtarza i budzi w czytelniku uczucia przyjazne dla Polski.

W chwili, gdy tak często na łamach prasy codziennej i w debatach parlamentarnych utożsamia się postawę Polski ze stanowiskiem rosyjskim, kategoryczne stwierdzenie Newmana, że „Polska należy do Zachodu, nie do Wschodu" (str. 179) jest bardzo na czasie. W dalszym ciągu podkreśla on patriotyzm i religijność Polaków, jako ich cechy naczelne. Dostrzega u nich również wysoko rozwinięte poczucie honoru oraz kurtuazję. „Idealizm znaczy dla Polaków o wiele więcej niż materializm, duchowość stanowi ważny składnik ich poglądu na świat" (str. 181). Wspomina również o zmyśle tolerancji (jakkolwiek nie w dziedzinie politycznej) i o przenikającym ich głęboko duchu wolności. Wyraża on przy tej sposobności przekonanie, że byłoby rzeczą niemożliwą narzucenie Polsce np. układu monachijskiego, jak to się stało w wypadku Czechosłowacji" (str. 183). Gdy stwierdza, że Polacy są pozbawieni tego, co się nazywa potocznie brytyjskim geniuszem kompromisu, niewiadomo, czy autor uważa to za wadę, czy też za zaletę. On sam, co prawda, jest przesiąknięty duchem kompromisu.

Tyle ogólna jego charakterystyka cech narodowych Polaków. W ocenie spraw politycznych, których przedmiotem była Polska, jego stanowisko jest na ogół zgodne z naszymi żywotnymi interesami. Czasem tylko zdarzają się małe pośliznięcia czy bałamuctwa, jak to np. że Mazurzy wschodnio-pruscy są „pochodzenia słowiańskiego, dalecy krewni Polaków (of Slav stock, distant relatives of the Poles — str. 211). Pomieszał tu widocznie dawnych Prusaków z Mazurami. Podobnie o mniejszościach słowiańskich w Polsce wschodniej pisze jako o elemencie rosyjskim. W statystyce narodowościowej opiera się jednak na źródłach polskich.

Bardzo dobrze przedstawiona jest sprawa Pomorza Krytykuje on używanie terminu „korytarz". Ostatecznie zanalizowawszy cyfry i niemieckie i polskie, dochodzi do wniosku, że Pomorze „było najbardziej polskim zakątkiem Polski" (str. 207). Sprawa Gdańska omówiona jest obiektywnie, a co do Prus Wschodnich, podkreśla, że istniała niemal powszechna zgoda co do tego, że powinny one zniknąć z mapy jako prowincja niemiecka. Stwierdza również, że i co do reszty Górnego Śląska (Opolszczyzny) żądania polskie miały dobre uzasadnienie etnograficzne Autor wyraża przypuszczenie, że ostateczna granica polsko-niemiecka pójdzie po linii ustalonej prowizorycznie w Poczdamie. Jednak nie tai on, że nowy kształt terytorialny Polski, tak jak się on skrystalizował w Poczdamie „został narzucony przez Rosję, W. Brytanię i USA wbrew życzeniom większości Polaków" (str. 218).

Jakkolwiek nie atakuje on wyraźnie nowych granic Polski na wschodzie, jednak obiektywne przedstawienie sprawy t. zw. linii Curzona oraz przypomnienie, iż Lenin w swoim czasie ofiarował Polsce granice lepsze niż ryskie, a wreszcie określenie traktatu ryskiego jako wyniku kompromisu — ma swoją wymowę.

Nie podobała mu się metoda odzyskania przez Polskę Zaolzia, choć przyznaje, że roszczenia polskie do tej ziemi były uzasadnione. Zagranicą wyolbrzymiano tę sprawę, zwłaszcza w kołach, które same miały nieczyste sumienia wobec Czechosłowacji.

Newman zwalcza niesłuszne wyobrażenia o Polsce jako kraju feodalnym, tłumaczy antysemityzm, panujący w Polsce przedwojennej jego tłem ekonomicznym, podkreśla wielkie osiągnięcia polskie w zakresie oświaty, opieki społecznej, ogólnej konsolidacji gospodarczej kraju — w duchu bardzo dla nas życzliwym.

Książka może sprostować wiele mylnych poglądów na temat Polski i pozyskać nam nowych przyjaciół w Anglii.

M. Ch.

Douglas Reed: „From Smoke to Smother" (1938—1948), — (Od dymów do zgliszcz). Jonathan Cape. London 1948. Stron 317.

Douglas Reed jest dziennikarzem i autorem kilku głośnych książek, spośród których najbardziej znana jest „Insanity Fair", wydana dziesięć lat temu. Przepowiedział on w niej „Anschluss" i nieunikniony wybuch wojny światowej. Ponieważ wypowiedział w niej szereg krytycznych sądów o polityce brytyjskiej i o stosunkach w W. Brytanii i na kontynencie europejskim, które nie zgadzały się z linią polityczną i poglądami, wyznawanymi przez redakcję „Times'a", musiał on pożegnać się ze stanowiskiem korespondenta tego pisma, z którym był związany przez szereg lat.

Reed myśli i pisze jaskrawo i nieortodoksyjnie. Jego sądy i opinie mogą

być przez wielu traktowane jako wybuchy człowieka trochę-pomylonego. Zapewne, nie jest on subtelnym myślicielem, jego rozumowanie nie zniewala nieodpartą logiką, jego technika pisarska stosuje dość łatwe chwyty i nie wznosi się zbytnio ponad poziom produkcji zdolnego i rzutkiego dziennikarza.

Czym jednak tłumaczy się niewątpliwa popularność tego autora? W wielu dziedzinach płynie on pod prąd, wskazuje na bolączki starannie pomijane przez szanujących się publicystów. Ale przede wszystkim autor ten bierze czytelnika fluidem rzetelności i uczciwości, przenikającym wszystkie jego książki. Reed nie zamazuje konturów moralnych najważniejszych problemów współczesnych. Piętnuje fałsz, zakłamanie, które w okresie międzywojennym znieczuliły wrażliwość moralną społeczeństw i nie pozwoliły im na wytworzenie sobie istotnego obrazu rzeczywistości.

Druga wojna światowa raczej pogłębiła jeszcze ten proces, niż przyniosła oczyszczenie atmosfery. Autor gdzieś w książce przeciwstawia obie wojny światowe i stwierdza, że podczas gdy pierwsza militarnie równała się fiasku, jednak politycznie oznaczała świetny sukces, druga wojna światowa była swietnie przeprowadzona lecz w dziedzinie politycznej okazała się fiaskiem.

Ale bo też przywódcy polityczni demokracyj zachodnich to tylko politycy, którym nie można przyznać miana mężów stanu. Reed nie tai, że nawet Churchill, do którego odnosi się raczej ciepło, popełniał wiele błędów. O polityce trzech głównych partyj w Anglii sąd autora jest niezwykle krytyczny. Konserwatyści obywają się bez programu, polityka zaś Labour Party prowadzi — według niego — prostą drogą do tyranii, do utraty wolności. Reed widzi analogię współczesności z okresem cromwellowskim. A od zachowania ustroju wolności w Anglii zależy i wolność kontynentu europejskiego.

Dla Reed'a nie ulega wątpliwości, że za kulisami działają przede wszystkim wpływy sjonizmu, które są odpowiedzialne za wiele niezrozumiałych dla szerokiego ogółu posunięć politycznych. Z sjonizmem sprzymierzony jest bolszewizm czy komunizm. Autor zwraca uwagę, że chociaż w samej Rosji sowieckiej wybitni działacze żydowscy zostali usunięci w cień, na terenie państw satelickich Rosji Żydzi odgrywają czołową a niekiedy dominującą rolę. Sjonizm polityczny ma swoje ukryte cele i podporządkowuje im interesy społeczeństw chrześcijańskich.

Aluzje Reed'a, że Hitler był w gruncie rzeczy w zmowie z bolszewikami (nie posuwa się co prawda do twierdzenia, że był w zmowie z Żydami), że dążył do zniszczenia narodu niemieckiego, że wreszcie śmierć jego w bunkrze pałacu kanclerskiego jest mocno wątpliwa — wszystko to trąci nieco tendencją wyciągania wniosków „pour epater les bourgeois".

Poza tym jednak poglądy polityczne Reed'a odznaczają się trafnością. Nie owija on prawdy w bawełnę. O Hitlerze i Stalinie mówi jako dwóch przywódcach antychrześcijaństwa, którzy połączyli swe wysiłki celem zniszczenia Europy, gdy wspólnie napadli na Polskę. O Polsce pisze z uczuciem przyjaźni i smutku. Wspomina o swej podróży przez Polskę do Rosji w tych słowach: „Gdy pozostawiłem poza sobą cywilizację Polski i wstąpiłem na teren Rosji, czułem iż przeszedłem od życia do śmierci" (str. 40). Powtarza prawie te same słowa nieco dalej i dodaje: „Biedna Polska".

Autor przewiduje, że Europa nie może długo pozostać podzielona na pół. Rosja nie zadowoli się swoją połową i dążyć będzie do opanowania drugiej, zachodniej połowy „europejskiego chrześcijaństwa" (w przeciwstawieniu do „imperium antychrześcijańskiego — Rosji).

M. Ch.

Christopher Norborg: „Operation Moscow" (Operacja pod hasłem Moskwa). Latimer House Ltd. London 1948. Stron 285.

Jest to wydanie angielskie książki amerykańskiego autora, byłego szefa UNRRA'y w Danii. Książka nie jest rewelacyjna, ale warto się z nią zapoznać, ze względu na zdrową tendencję, jaką reprezentuje w stosunku do Rosji sowieckiej.

Autor wprawdzie nie nawołuje do krucjaty antysowieckiej, jednak liczy się z możliwością nowej wojny światowej, jeżeli władcy Kremla nie zaniechają prowadzenia nadal swej dotychczasowej polityki siły. Książka zastanawia się nad tym „co wolne narody muszą uczynić, by przeciwstawić się wyzwaniu sowieckiemu na całym świecie" (str. 17).

Jakkolwiek w książce znajdujemy sporo szczęśliwych sformułowań a diagnoza położenia politycznego Europy, szczególnie tej części, która mieści się z tamtej strony żelaznej kurtyny, jest na ogół trafna, odczuwa się brak wyraźnych wniosków i konkretnego programu, któryby wypływał logicznie z obserwacji i ocen autora. Wyczuwa się jak gdyby pewne zakłopotanie, dość charakterystyczne dla psychiki amerykańskiej, w obliczu sytuacji, która nie tylko sprzeczna jest z interesami amerykańskimi, ale i z wyobrażeniami i ideałami, drogimi Amerykanom. Oczywiście, od właściwego zrozumienia tej sytuacji i od oceny sił w świecie, których zderzenie się dopiero pozwoli rozładować napięcie — zależy dalsze działanie polityki amerykańskiej, uzależnionej w dużej mierze od stanu opinii społecznej. To też pojawienie się książki tego typu trzeba powitać z zadowoleniem, bo przyczynia się ona do urobienia opinii amerykańskiej w kierunku właściwego ujęcia zadań, stojących przed polityką USA.

Chociaż książka jest zbyt rozwlekła, to jednak w tej powodzi słów znajdujemy takie sformułowania, które nie pozostawiają nic do życzenia. Na str. 139 np. autor wspomina, iż „front polityczny najbliższej przyszłości to front postępującego oswobodzenia świata od jednostronnego totalizmu sowieckiego". Dla Norborga „istotną przeszkodą na drodze do pokoju światowego jest Kreml, który stanowi prawdziwy anachronizm duchowy i polityczny XX wieku" (str. 60).

Jak widać autor jest przekonany o wyższości ustroju demokratycznego nad autokratyzmem totalnym (podkreśla przy tym zbieżność ideową hitleryzmu i bolszewizmu). Poza tym jednak nie daje się on sugerować rzekomej potędze militarnej Rosji. Przeciwnie, daje on wyraz przeświadczeniu, iż Rosja razem ze swoimi satelitami nie jest w stanie trzymać Europy na uwięzi.

Książka Norborga wyróżnia się i tym spośród amerykańskiej literatury politycznej, że nie ogranicza terenu swych zainteresowań do Europy zachodniej i ewentualnie Dalekiego Wschodu. Wiele bowiem uwagi poświęca ona Europie środkowo-wschodniej, m. in. i Polsce, temu „bardziej niż tragicznemu krajowi" (str. 27). Stwierdza bez ogródek, że „jest rzeczą dziś doskonale oczywistą, że zwycięstwo w Europie (VE Day) przyniosło Europie wschodniej nie co innego, tylko akt pierwszy starannie uplanowanej i bezwzględnie wykonywanej sowietyzacji" (str. 26). To ogólne spostrzeżenie wypowiada autor na tle opisu rozwoju sytuacji w Polsce, gdzie przy kompletnej bierności mocarstw anglo-saskich, Rosja zdołała przeprowadzić swoje zamiary przykucia Polski do swego rydwanu przy pomocy Bieruta i jego wspólników.

Zaletą książki, która — trzeba to wyraźnie powiedzieć — nie dorasta do poziomu prac Burnham'a, Lippmana lub Fishera czy Dallina, jest zdrowy optymizm w ocenie szans rozgrywki z Rosją i to zarówno na płaszczyźnie politycznej jak wojskowej czy też nawet duchowej.

M. Ch.

The Von Hassell Diaries, 1938—1944 — („Pamiętniki von Hassell'a"). Hamish Hamilton. London 1948. Stron 365.

Pojawienie się tłumaczenia angielskiego pamiętników Ulricha von Hassell'a (a także i członka tej samej grupy, do której Hassell należał — Gisevius'a p. t. „To the Bitter End"), jest znamienne dla pewnych tendencyj polityki anglo-amerykańskiej.

Obydwie te książki to niejako dokumentacja istnienia „ruchu oporu" w Niemczech, sięgającego okresu przedwojennego, jednak bardziej aktywnego w okresie samej wojny. Z obydwu pamiętników widać jasno jak wątlutką roślinką był ten ruch i jak nikłe były szanse jego powodzenia. Von Hassell i Gisevius reprezentowali środowisko zachowawcze o pewnych tradycjach kulturalnych i, z natury rzeczy, nowe czasy i nowi ludzie, t. j. hitlerowcy, nie mogli u nich wzbudzać entuzjazmu. Von Hassell był dplomatą a Gisevius wysokim urzędnikiem państwowym (nb. przez szereg lat był członkiem Gestapo). Obaj należeli do elity społecznej i biurokratycznej, której pozycja z nadejściem nazizmu uległa znacznej dewaluacji.

Kto należał do tej grupy antyhitlerowskiej? Nieudany zamach na życie Hitlera 20 lipca 1944 r. odkrył w wyniku śledztwa nazwiska wszystkich członków tej grupy. Element cywilny reprezentowali b. prezydent Lipska Goerdeler, v. Hassell, Gisevius i kilku innych wyższych urzędników ministerialnych. Spośród wojskowych należy wymienić przede wszystkim gen. Becka, b. szefa sztabu generalnego, feldmarszałka v. Withleben, gen. Ulbrichta, admirała Canarisa, szefa kontrwywiadu wojskowego — gen. Ostera, hr. Helldorfa — szefa policji berlińskiej, a przede wszystkim wykonawcę zamachu na Hitlera — pułk. hr. Stauffenberga. Ten ostatni i kilku jego towarzyszy, przyłączył się do grupy nie tyle konspiratorów co raczej malkontentów stosunkowo późno, bo dopiero w drugiej połowie wojny, stanowił jednak element najaktywniejszy i najbardziej zdecydowany.

Do grupy tej zbliżony był też słynny „czarodziej finansowy" — Hjalmar Schacht, który przecież przez długie lata oddawał wielkie usługi reżimowi hitlerowskiemu.

Ten „ruch oporu" nie miał szerszego oparcia ani w masach społeczeństwa ani w wojsku ani nawet w biurokracji. Oczywiście, nie wywierał on też żadnego zgoła wpływu na koła kierownicze partii. Autorytet Hitlera pozostał nienaruszony do ostatniej chwili. Oddziaływanie zaś na Goeringa i innych członków jego rodziny, nie miało istotnego znaczenia. Hitlerowscy słudzy żarli się między sobą głównie o względy i łaski „führera", o takie czy inne stanowiska, zbyt jednak związani byli interesem osobistym — a przeważnie i nieczystymi sprawkami — z reżimem, aby mieli przykładać ręki do jego obalenia.

Ta grupka ludzi mogła conajwyżej zainscenizować rewolucję pałacową w momencie, w którym sytuacja Niemiec była już dostatecznie groźna, by to

uzasadniało usunięcie Hitlera i jego reżimu. Gdyby jednak zamach na życie Hitlera był się udał, spiskowcy może byliby dokonali przewrotu wewnętrznego w Niemczech, t. j. zlikwidowania hitleryzmu przy pomocy armii. Zamach jednak nie powiódł się, a jego sprawca i najbliżsi jego towarzysze jeszcze tego samego dnia zostali rozstrzelani. Reszta „konspiratorów" m. in. sam Hassell została zlikwidowana z całą bezwzględnością. Słabnące ramię hitleryzmu było jeszcze dość silne, aby rozprawić się z tym „ruchem oporu". Przy życiu pozostał z ważniejszych jego członków tylko Gisevius, bo przecież Schacht był tylko na marginesie tej grupy.

Ulrich von Hassell, dyplomata o długiej karierze z czasów przedhitlerowskich (m. in. był posłem w Szwecji i Belgradzie), przez szereg lat po 1932 r. piastował stanowisko ambasadora niemieckiego przy Kwirynale. Sądząc z pamiętników był człowiekiem przyzwoitym, dobrze wychowanym, obracającym się w najlepszym towarzystwie, o szerokich zainteresowaniach. Jednym słowem „dobry Niemiec", który w bardziej lub mniej łagodny sposób potępia metody hitlerowskie i pragnie powrotu Niemiec do kręgu świata cywilizowanego. Ludzie jego pokroju musieli istnieć w Niemczech, jednak albo przyjęli postawę bierną, albo też stanowili siłę bardzo nikłą.

W sprawach polityki zagranicznej von Hassell orientuje się bystro. O pakcie sowiecko-niemieckim z sierpnia 1939 pisał: „Jest rzeczą jasną dla mnie, że Rosjanie zawarli z nami pakt w tym samym duchu, w jakim przewlekali rokowania z mocarstwami zachodnimi. Chodziło o zachęcenie nas i skłócenie wszystkich narodów Europy" (str. 63/4).

Na wielu stronach pamiętnika pojawiają się odgłosy tego, co działo się w Polsce pod okupacją niemiecką. Hassell pisze o wielkich stratach lotnictwa niemieckiego w kampanii polskiej. Zwraca uwagę na wielką ilość zabitych oficerów. Ubolewa nad „brutalnym stosowaniem siły powietrznej" i w ogóle nad brutalnym sposobem prowadzenia kampanii polskiej. Cytuje opinię generała korpusu czołgów von Schweppenberga, który o postawie i waleczności żołnierzy i oficerów polskich wyrażał się bardzo pochlebnie: „Ulegli oni z honorem. Oto jeden przykład: gdy szereg min wybuchł wzdłuż linii marszu, wezwał on jeńca, oficera saperów, by mu powiedział, gdzie leży reszta min. Oficer ten odpowiedział w żołnierskiej postawie: ‚Panie generale, jestem oficerem' . . . różnica między Polakami a Czechami jest ogromna" (str. 120/1).

„Wstrząsające bestialstwa SS", mordowanie inteligencji polskiej i Żydów, tak straszne rzeczy, odbywające się w Polsce, że rozmówca jego, choć SS-man, nie mógł tego znieść, „okropności w Polsce, które przeżywa się jak zmorę i które wywołują rumieniec wstydu" (str. 235) i na marginesie takich doniesień, konkluzja: „Jest to zasługą Hitlera, że Niemiec stał się najbardziej pogardzanym zwierzęciem na świecie" (str. 237). Z tych licznych uwag o istotnym postępowaniu Niemców w Polsce wynika, że w samych Niemczech rzeczy te nie były nieznane, ale wszystko oczywiście kończyło się na kiwaniu głową i nie wzbudzało poważniejszych reakcji.

Von Hassell odtwarza w pewnym miejscu rozmowę z Goerdelerem. Według tego ostatniego Hitler miał w r. 1940 powiedzieć Greiserowi i Forsterowi, że oczekuje od nich, iż w ciągu paru lat zmienią Poznańskie i Pomorze. „A pan, drogi Frank, będziesz musiał tymczasem pełnić nadal swe szatańskie obowiązki w Polsce" (str. 98).

Mimo całej sympatii czy współczucia dla Polski i Polaków ten „dobry Niemiec" przecież pragnie zaboru ziem polskich przez Rzeszę, ziem, które w 1914 należały do cesarstwa niemieckiego prawem przemocy. Domagał się również pozostawienia Niemcom kraju sudeckiego w memoriale, zawierającym cele pokojowe Niemiec pohitlerowskich (w ujęciu grupy, do której v. Hassell należał). Memoriał ten wręczył wysłannikowi brytyjskiemu, który miał go dalej przekazać Lordowi Halifaxowi.

Pamiętniki v. Hassell'a zawierają też interesującą informację, podaną przez prezesa Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, Burkhardta o jego rozmowie z prof. Tancredem Boreniusem, który jakoby z upoważnienia rządu brytyjskiego wysuwał w końcu 1940 czy w początkach 1941 pewne sugestie pokojowe. Zawierały one rzekomo postulat, by „jakiś twór polski (some kind of Poland) jednak bez dawnych prowincji pruskich, był odbudowany ze względów prestiżowych, ponieważ Polacy walczyli tak dzielnie za Anglię". Poza tym sugestie te nie wykazywały żadnego zainteresowania sprawami wschodu europejskiego (nawet nie Czechosłowacją). „Anglia nie ma też specjalnej sympatii do Francji" (str. 156).

Informacyj powyższych nie można oczywiście uważać za zupełnie pewne i prawdziwe. Tyle bywa posunięć za kulisami dyplomacji i polityki, szczególnie zaś w okresie wojny, celem zmylenia wroga lub poznania jego reakcji, że trudno z takich rzeczy wyciągać poważniejsze wnioski. Ale przyjąć je do wiadomości zawsze warto.

M. Ch.

Hoyt Price and Carl E. Schorske: „The Problem of Germany" (Zagadnienie niemieckie). With an introduction by Allen W. Dulles. Council on Foreign Relations, New York 1947. Stron 161.

O książce tej, która jest sumiennym i pracowitym studium problemu niemieckiego od strony ekonomicznej i społeczno-politycznej oaz kulturalnej, nie zamierzamy szerzej się rozwodzić. Książka jest symptomatyczna jako wyraz tendencyj, nurtujących znaczną część kół politycznych amerykańskich w odniesieniu do problemu niemieckiego. Szczególnie pod tym względem charakterystyczne są wywody przewodniczącego Rady dla Spraw Zagranicznych, Allena W. Dullesa (brata znanego polityka republikańskiego, Fostera Dulles'a), poprzedzająca w formie przedmowy sam tekst książki.

Dla Dullesa Niemcy stanowią problem centralny Europy. Stany Zjednoczone są przy tym — jego zdaniem — jedynym mocarstwem zachodnim, które może podjąć się inicjatywy rozwiązania zagadnienia niemieckiego a tym samym szerszego zagadnienia Europy. Rozwój ekonomiczny i polityczny Europy uwarunkowany jest odpowiednio racjonalnym postawieniem i rozwiązaniem sprawy niemieckiej. Wysunięta jest i energicznie broniona teza, że Niemcy powinny być krajem wypłacalnym i zdolnym do utrzymania się własnym wysiłkiem. I dlatego powinny mieć kwitnący przemysł (industrially prosperous).

Dulles przewiduje wprawdzie, iż projekty zapewnienia Niemcom pomyślności gospodarczej i rozwoju przemysłowego wywołają obawy i poważne zastrzeżenia państw sąsiadujących, sądzi on jednak, że obawy te będzie można rozproszyć przez zastosowanie środków politycznych i dopilnowanie rozbrojenia Niemiec.

To, co głosi Dulles, a co pokrywa się na ogół z oficjalną linią obecnej polityki amerykańskiej w sprawie Niemiec, odbiega bardzo daleko od głośnego programu b. ministra finansów Morgenthau'a, który chciał pozbawić Niemcy znacznej części przemysłu, zwłaszcza ciężkiego i przestawić je na tory rozwoju rolniczo-hodowlanego. Należy oczywiście zdawać sobie sprawę, że tak radykalny odwrót od tez głoszonych niegdyś, spowodowany został w dużej mierze koniunkturą polityczną, a przede wszystkim napięciem w stosunkach amerykańsko-sowieckich.

W książce tego typu również i problem terytorialny nie mógł być pominięty. Zgodnie z oświadczeniami sekretarzy stanu Byrnes'a i Marshall'a, Dulles odradza Polsce obstawanie przy linii Odry i Nissy łużyckiej, ponieważ jest to jakoby sprzeczne z jej istotnymi interesami. W sposób dosyć obcesowy grozi Polsce nowym rozbiorem, ponieważ „jeżeli Polska zaanektuje wszystkie obszary niemieckie na wschód od Odry i Nissy, znajdzie się w trudnym położeniu wobec przyszłych Niemiec (Dulles nie rozumie zgoła psychiki niemieckiej, która tak samo da się pobudzić do żądzy rewanżu utratą ziem z okresu lat 1918/20 jak i z r. 1945. Przecież nawet taki „dobry Niemiec", jak ambasador v. Hassell w okresie ostatniej wojny wysuwał postulat powrotu do Rzeszy wszystkich ziem b. zaboru pruskiego — przyp. redakcji). Ponadto Rosja Sowiecka miałaby wtedy w ręku ponętną premię, którą mogłaby ofiarować Niemcom celem zwabienia ich do obozu rosyjskiego — w postaci przywrócenia Niemcom ich dawnych granic na wschodzie. Podobnie Rosja mogłaby operować tym jako stałą groźbą wobec każdego rządu polskiego. Dulles traktuje możliwość ponownego zmiażdżenia państwa polskiego z jednej czy z drugiej strony czy przez wspólne działanie obydwu sąsiadów Polski tak poważnie, że uważa za konieczne, by z chwilą uzgodnienia traktatu w sprawie Niemiec i podpisania go, wszelkie późniejsze zmiany granic musiały uzyskać zgodę wszystkich sygnatariuszy traktatu, a nie tylko tych, których granice są przedmiotem dokonywanych zmian (str. XVIII).

W praktyce Dulles gotów byłby Polsce przyznać Gdańsk i część Prus Wschodnich (bez Królewca i okolicy). Widzi też „silne argumenty" za włączeniem do Polski Górnego Śląska (ma zapewne na myśli Śląsk Opolski) jednak domaga się ustanowienia jakiejś kontroli międzynarodowej nad wchodzącym w jego skład obszarem przemysłowym. Szerzej jednak nie rozwodzi się nad tymi sprawami.

Oczywiście tak zakreślony program terytorialny nie uwzględnia ani potrzeb gospodarczych i strategicznych Polski, ani też zasad sprawiedliwości dziejowej.

M. Ch.

HISTORIE z PRAWDZIWEGO ZDARZENIA

Pomnik Puszkina

Rząd sowiecki zdecydował się wznieść na jednym z placów moskiewskich pomnik Puszkina.

Przedstawiono dwadzieścia jeden projektów, z których jeden zdobył jednogłośnie pierwsze miejsce i gorące zalecenie j u r y wystawienia.

W dniu odsłonięcia pomnika, gdy opadły okrywające go zasłony, oczom zgromadzonego tłumu ukazała się potężna postać — Stalina, wykuta w kamieniu, trzymająca w jednym ręku tom dzieł Puszkina.

Rząd dusz fortepianem

Curzio Malaparte, autor książki K a p u t t, opisuje swe wrażenia z przyjęcia u Franka na Wawelu w ponurych czasach okupacji niemieckiej.

Po przyjęciu towarzystwo, złożone z dygnitarzy niemieckich, przeszło do gabinetu Franka, pięknej sali, umeblowanej bez gustu meblami „dritte Reich", pomieszanymi bez sensu ze starymi meblami francuskimi i holenderskimi.

W chwili ożywionej rozmowy F r a u Frank zbliżyła się do Malapartego i głosem przyciszonym, z zaufaniem kładąc rękę na jego ramieniu, zaproponowała:

— Niech pan pójdzie za mną. Wydam panu największą jego tajemnicę.

Przez małe drzwiczki, ukryte w ścianie gabinetu, weszliśmy — pisze Malaparte — do małego pokoju o wyglądzie celi klasztornej z bielonymi wapnem ścianami bez jednego mebla, dywanu czy obrazu z wyjątkiem wspaniałego fortepianu Pleyela ze stojącym przy nim drewnianym taburetem.

F r a u Frank, wskazując na fortepian, pośpieszyła z wyjaśnieniem.

Przed powzięciem każdej ważniejszej decyzji, bądź gdy jest wyczerpany, czy zniechęcony — czasami nawet w czasie najważniejszych posiedzeń — mąż mój zamyka się w tej celi, zasiada do fortepianu i szuka odpowiedzi u Schumana, Brahmsa, Szopena czy Beethovena. Wie pan, jak nazywam tę celę. Gniazdem orła.

To jest człowiek nadzwyczajny. n i c h t w a h r ? — ciągnęła z dumą. To jest artysta, wielki artysta, dusza czysta i delikatna. Tylko taki artysta, jak on, może rządzić Polską.

— Tak, wielki artysta — dodał Malaparte — wielki artysta, który przy pomocy fortepianu rządzi narodem polskim.

— O, jak to dobrze pan rozumie — westchnęła F r a u Frank — nie odczuwając całej ironii, zawartej w słowach gościa.

Pieniądz

„W a l l S t r e e t J o u r n a l" tak określił ostatnio rolę pieniądza:

Pieniądz może być uważany za paszport, otwierający wszystkie drogi z wyjątkiem drogi do nieba oraz za środek do zdobycia wszystkiego, z wyjątkiem szczęścia.

Pogląd bardzo oryginalny, jeśli się weźmie pod uwagę, że jest on wyrażany przez organ kapitalizmu światowego.

Słowa Ghandiego

Pewnego dnia agitator bolszewicki zapytał Ghandiego, czy nie uważa za właściwe wypowiedzieć walki kapitalistycznym podżegaczom wojennym.

— Wojna domowa przeciwko wojnie? — zapytał Mahatma — To tak jakby ktoś chciał popełnić samobójstwo, by uniknąć pojedynku.

J. F.

(Ciąg dalszy ze str. 2 okładki

Lechno, J. **W służbie Narodowi.** Broszura polityczno-informacyjna. Str. 52. Nakładem: Myśli Polskiej. Londyn, 1948. Cena 1/—.

Les Socialistes des pays opprimés réclament la liberté, la democratie et l'indépendence. Compte rendu de la Conférence Internationale des partis socialistes des pays du Centre et de l'Est européen. Paris 13—15 Mars, 1948. Bureau International Socialiste. Paris, 1948.

Marek, Edmond. **Destinées françaises de l'oeuvre messianique d'Adam Mickiewicz.** Thèse-lettres-Fribourg. Str. 102, 2 nlb. Fribourg, 1945.

Skiba, Mateusz, dr. **Jednostka w ustroju sowieckim — Studium społeczno - filozoficzne.** Str. 40. Nakładem: Contemporary Life & Culture Ltd. Londyn 1948. Cena 1/6.

Wańkowicz, Witold. **Sunshine and Storm.** Ilustrated and designed by William McLaren. The Broomsleigh Press. London, 1948. Cena 7/6.

Warfield, Hania and Gaither. **Call Us to Witness.** A Polish Chronicle. Str. 434. Ziff-Davies Publishing Company. New York — Chicago, 1945. Cena $ 3.00.

Warszawski, Józef, O., T. J. **Z mojej teki korespondencyjnej.** Listy o życiu wewnętrznym. Str. 125. Nakładem Duszpasterstwa Z. H. P. Niemcy, 1948.

Współpraca Niemiecko-Sowiecka 1939—1941. Wyjątki z dokumentów ogłoszonych przez amerykański Departament Stanu. Wspólna agresja przeciw Polsce. Str. 22. Nakładem: Contemporary Life & Culture Ltd. London, 1948. Cena 9d.

25.000,—

„PRZEGLĄD POLSKI" JEST PISMEM, REDAGOWANYM W TEN SPOSÓB, ABY POSZCZEGÓLNE NUMERY MOGŁY ZACHOWAĆ TRWAŁĄ WARTOŚĆ INFORMACYJNĄ A OPRAWIONE W PÓŁROCZNIKI UTWORZYĆ RODZAJ MAŁEJ ENCYKLOPEDII WYPADKÓW POLITYCZNYCH.

JEST TO WIĘC PISMO NADAJĄCE SIĘ BARDZIEJ DO STAŁEJ PRENUMERATY NIŻ DORYWCZEGO NABYWANIA POSZCZEGÓLNYCH NUMERÓW, KTÓRYCH W ZWIĄZKU Z OGRANICZENIAMI PAPIEROWYMI MOŻE NIEKIEDY BRAKNĄĆ. W PRENUMERACIE NUMERY „PRZEGLĄDU POLSKIEGO" SĄ ZNACZNIE TAŃSZE NIŻ PRZY NABYWANIU DORYWCZYM. CENA NUMERU W SPRZEDAŻY KSIĘGARSKIEJ — 3 SZYLINGI, W PRENUMERACIE ROCZNEJ — 2 SZYLINGI 6 PENSÓW.

CENA PREN. KWARTALNEJ 0.09.0
CENA PREN. PÓŁROCZNEJ 0.16.0
CENA PREN. ROCZNEJ 1.10.0

Cena egz. 3 szylingi

Nakładem: Contemporary Life and Culture Ltd. — 15, Redcliffe Street. London S. W. 10. tel. FRE 8110. Printed by The Montgomeryshire Printing Co., Ltd., Newtown, Mid-Wales.
„Przegląd Polski" ukazuje się 10-go każdego miesiąca. Niezamówionych rękopisów redakcja nie zwraca.